



A kombinat  
stać na to

Rozmowa  
z H. Szczapem str. 10

CEMENTOWE  
ILUZJE

A. Chmielewski  
str. 11

Zobaczyłem kraj,  
w którym nie istnieje  
żadna gospodarka

W. Górnicki str. 13



25 MARCA 1979

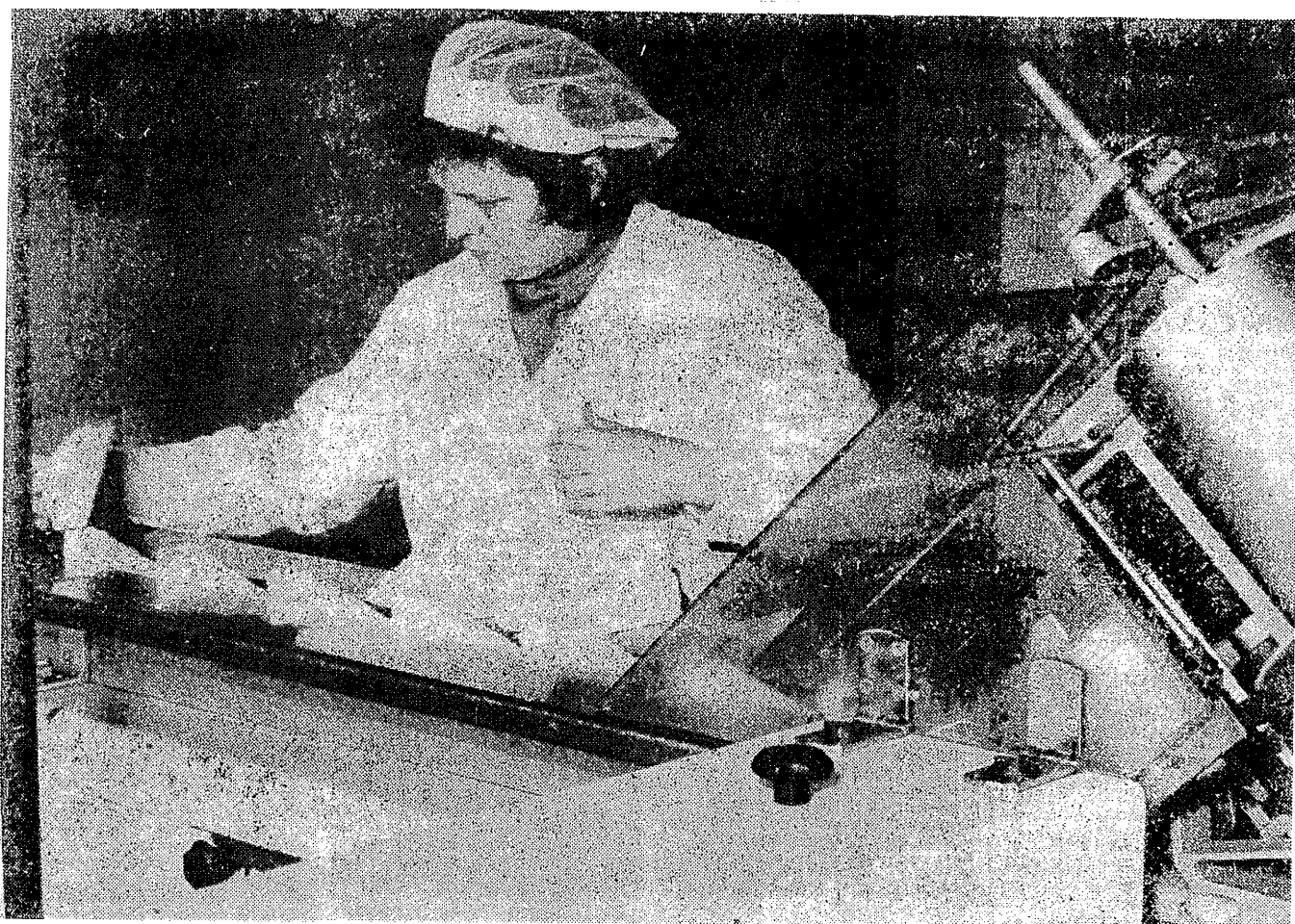
ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

# ŻYCIE

NR 12

# GOSPODARCZE



Dobre sery tylko z dobrego mleka... Na zdjęciu: Władysława Binek z zakładów mleczarskich w Tomaszowie Maz. obsługuje linię do pakowania sera.  
Fot. S. ZUBCZEWSKI

## ABY MLEKO NIE KWAŚNIAŁO

MARCIN MAKOWIECKI

Aby zaopatrzyć miasta śląskie, trzeba przewieźć mleko aż spod Sieradza, Piotrkowa lub Kielc. Bez względu na pogodę, w mroźne noce lub upalne dni mleko musi dotrzeć do konsumentów. A Śląsk potrzebuje go bardzo dużo. Więcej niż produkuje miejscowe rolnictwo. W grudniu i styczniu dostarczano tam codziennie 800 tysięcy, a nawet milion litrów. Zdarzało się, że dla ratowania sytuacji trzeba było nawet przesłać po kilka wielkich cystern aż z Warszawy, choć i stołeczna aglomeracja ma swoje, podobne problemy.

W Tychach ma być wybudowany wielki, nowoczesny, tak jak warszawska „Wola”, zakład mleczarski przerabiający około 700 tys. litrów mleka dziennie (będzie wytwarzać mleko spożywcze, śmietanę, napoje, twarożki i lody). Budowa ruszy lada dzień i ma trwać 3 lata. Jest to jedna z ważniejszych inwestycji w przemyśle mleczarskim. Już dziś „Ślązak” skupia uwagę i budzi nadzieję na poprawę zaopatrzenia. O jednym wszakże nie można zapominać, wielką ilość mleka i tak trzeba będzie tu przywozić.

WIELE osób, z którymi rozmawiałem uważa, że te wędrówki mleka stwarzają sytuację nie normalną — tak wielkie powodują wydatki i tak znaczne pogorszenie jakości surowca. Ale to są fakty — mleko wozą się z daleka bez względu na koszty. Nikt nawet nie dyskutuje czy jest to celowe, bo trudno sobie wyobrazić, że na Śląsku, w Warszawie, w Łodzi, czy w którejś z sześciu aglomeracji, które potrzebują więcej niż produkuje okoliczne rolnictwo, zabraknie któregoś ranka zwykłego mleka.

### Rynek mleka

Tak jest dzisiaj, ale czy tak musi być w przyszłości? Na to pytanie bardzo trudno znaleźć obecnie jednoznacznie odpowiedź. Nie ma wątpliwości, że należałoby unikać niepotrzebnych kosztów. Ale zsynchronizowanie kilku zmiennych wielkości — produkcji mleka, możliwości przetworstwa z wzrastającym zapotrzebowaniem rynku — jest nie tylko jednym z najważniejszych, ale także najtrudniejszych z zagadnień jakie stoją obecnie przed gospodarstwami mleczarskimi.

Polska nie jest jednolitym rynkiem mleka. Przeciwnie, jest tych

rynków wiele. Różnią się wielkością i strukturą produkcji, potrzebami. Np. w woj. krakowskim do mleczarni średniej wielkości mleko trzeba ścigać z 17 gmin, a w woj. białostockim z dwóch. Różnice te widać także już przy podziale obszaru kraju na makroregiony. Weźmy, jako przykład, następującą sytuację skrajną. W makroregionie południowym (Katowice), gdzie jest blisko 80 proc. gospodarstw drobnych (do 5 ha), produkuje się dużo mleka (ponad 100 tys. l w przeliczeniu na 100 ha), ale niższy jest stopień towarowości (około 40 proc.). Podobnie jest w sąsiednim makroregionie południowo-wschodnim (Kraków). Natomiast na północnym wschodzie (Białystok) jest zupełnie inaczej. Odsutek gospodarstw małych jest niższy (30 proc.), ale i produkcja mleka także (66 tys. l na 100 ha). Za to wyższy jest stopień towarowości (67 proc.), co przy mniejszej gęstości zaludnienia powoduje, że więcej mleka przypada średnio na 1 osobę zamieszkałą w mieście (ponad 1200 l wobec niespełna 150 l w makroregionie południowym).

## KIEDY DWÓCH CHCE DOBRZE

LECH FROELICH

Nie można powiedzieć, aby sprawa „chemizacji budownictwa” — a szczególnie wdrażania do budownictwa tworzyw sztucznych — była czymś nowym. Ma ona swoją historię. Już w roku 1968 Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych opracowało „perspektywiczny program rozwoju stosowania materiałów i elementów budowlanych z tworzyw sztucznych w latach 1965–1985”. Głównym zadaniem programu było określenie wpływu, jaki wyrzuci może rozwijający się przemysł nowoczesnych, fabrycznie wykańczanych elementów budowlanych, a także materiałów budowlanych z tworzyw sztucznych na rozwój innych przemysłów, których wyroby stanowiły dotychczas bazę wyjściową budownictwa.

PROGRAM stanowił sumę ówczesnych poglądów na temat roli i znaczenia tworzyw sztucznych jako materiałów budowlanych. Spodziewano się — było to swego rodzaju „urzeczenie” — możliwościami jakie stwarzają tworzywa — że ich wprowadzenie pozwoli na znacznie wyższy stopień uprzemysłowienia budownictwa ze szczególnym podkreśleniem uprzemysłowienia robót wykończeniowych; że pozwoli zmniejszyć zużycie szeregu deficytowych materiałów takich jak drewno, stal, metale kolorowe; że tworzywa pozwolą na uzyskanie korzystnych efektów ekonomicznych i technicznych wpływa na obniżenie kosztów budownictwa i nakładów społecznych na produkcję budowlaną (autorzy programu ulegli tu, niestety, wielu złudzeniom); że szerokie wprowadzenie tworzyw podniesie walory użytkowe i estetyczne budynków, podniesie standard wykończenia i wyposażenia pomieszczeń.

### Chemia miała być wszędzie

Uwaga planistów-programistów kierowała się szczególnie na takie praktyczne zastosowania tworzyw jak: produkcja ścian osłonowych z wykończeniem powierzchni zewnętrznej i wewnętrznej z budowlanym oknem, produkcja ścian działowych, segmentów meblościan, ścian składanych, harmonijkowych, przesuwanych, kabin sanitarnych i kuchennych z kompletnym wyposażeniem instalacyjnym i użytkowym, produkcja płyt dachowych z gotowym fabrycznym pokryciem i wykonaniem, świetlików dachowych, konstrukcji światło-przepuszczalnych, budowli pneumatycznych, konstrukcji dachowych wielkich rozpiętości, itd.

Chcieli budowlani chcieli mieć (postulowali to) wszędzie. Miała im pomóc w rozwiązaniu problemu bez-  
tynkowego wykańczania wnętrza bu-

dynków; w uprzemysłowieniu robót podłogowych, z jednoczesnym rozwiązaniem problemu ochrony przeciwdźwiękowej; w znalezieniu nowoczesnych sposobów ochrony budynków przed korozją atmosferyczną, biologiczną, chemiczną; miała im pomóc we wdrożeniu nowoczesnych rozwiązań instalacji sanitarnych i elektrycznych; we wdrażaniu skuteczniejszych izolacji termicznych, przeciwwilgociowych, akustycznych. Wszystkie te walory oczywiście, przy pomocy tworzyw sztucznych można osiągnąć. Nie można jednak osiągnąć od razu. Fascynacja możliwościami jakie stwarza chemia, spowodowała, że programiści z resortu budownictwa popełnili błąd „chciejstwa” — chcieli wszystkiego i dużo. Uważali, że wobec panującej wówczas posuchy na materiałach budowlanych pochodzenia chemicznego i na tworzywa trzeba się domagać postępu „skokowego” — znacznego ilościowego nasycenia budownictwa produktami chemicznymi tak, by ta ilość mogła przejść w nową, wyższą technologiczną jakość.

Ten program z roku 1968 nie został zrealizowany. Zmienili się i poza tym uległy korektom zadania i to u obu partnerów — i w budownictwie, i w chemii.

Waletem tego programu — mówią mi dziś eksperci z Krajowego Centrum Koordynacji Rozwoju Materiałów i Wyrobów dla Budownictwa — było i jest to, że wskazał on potencjalne możliwości chemicznej — a nie aptetyki — wybudowania. Dopiero, znane eksperymenty, wybudowanie w Warszawie i na Śląsku serii budynków tzw. „chemika-

DOKONCZENIE NA STR. 6

DOKONCZENIE NA STR. 4

# ULTIMATUM SZKOTÓW

NIE wszystko, co dobre dla Wielkiej Brytanii, jest dobre dla rządu Callaghana. Ropa na Morzu Północnym stała się błogosławieństwem dla kraju. Daje ona szansę wyjścia z kłopotów finansowych i postawienia kulejącej od dawna gospodarki brytyjskiej na mocnych nogach. Równocześnie bogactwo ropy natłoczyło separatyzm. Szkotów, stwierdzili oni, że ropy jest szkocka i powinna przede wszystkim przynosić dochody. Rząd centralny w Londynie nie był skłonny podzielić tego punktu widzenia, aby jednak ulagodzić Szkotów, postanowił przyznać im (a żeby było sprawiedliwie — także Walijczykom) prawa autonomiczne. Miał nadzieję, że zaspokoi ambicje przynajmniej łagodniejszych separatystów i przysporzy Labour Party głosów w zbliżających się wyborach parlamentarnych.

Jednakże w pewnym momencie sprawy zaczęły toczyć się inaczej. Postarali się o to wrogowie autonomii dla Szkocji i Walii, których można znaleźć nie tylko na ławach konserwatywnej opozycji, ale i w samej Labour Party. Postarali się oni, aby w projekcie ustawy o tzw. dewolucji znalazł się kruczek, o który mogłyby się one zahaczyć. Dlatego postanowiono, że przyjęte przez parlament dwie oddzielne ustawy muszą jeszcze być zatwierdzone w referendum, w którym powinno być poprzec co najmniej 40 proc. uprawnionych do głosowania Szkotów i Walijczyków. I w tym tkwił ów kruczek: wiadomo było, że przy słabej frekwencji wyborczej i bynajmniej nie powszechnym poparcu dla autonomicznych ambicji miejscowych nacjonalistów, ustawy o dewolucji mogą łatwo przepaść. I rzeczywiście, w przeprowadzonym ostatnio referendum za ustawą o autonomii padło w Szkocji co prawda 52 proc. oddanych głosów, ale równo się to tylko 1/3 wszystkich uprawnionych do głosowania. W Walii aktywne poparcie dla samorządu okazało się jeszcze mniejsze. Ale nacjonalistyczny skłupieni w Scottish National Party (SNP) nie dają za wygraną. Zagrozili rządowi w Londynie, że jeśli nie prześwieci mimo wszystko ustawy o autonomii, to odmówią mu swojego poparcia w parlamencie. Może to

oznaczyć upadek gabinetu Callaghana i konieczność rozpisania wcześniejszych wyborów.

Wściekłość separatystów szkockich jest zrozumiała. Po zerwaniu sojuszu z Labour Party przez liberałów w ubiegłym roku właśnie oni utrzymywali obecny rząd przy życiu, a utrzymywali go dlatego, że obiecywał autonomię.

Wybory w obecnej chwili mogłyby okazać się fatalne dla Labour Party. Według ostatnich sondaży Gallupa, opowiedziałoby się za nią zdecydowanie tylko 37 proc. wyborców. Ponad połowa ankietowanych gotowa poprzeć konserwatystów (przy 11,5 proc. niezdeterminowanych). Na pogorszenie szans wyborczych Labourystów wpłynęła ostatnia wielka fala strajków, która przeżyła się przez Wielką Brytanię od jesieni ubiegłego roku. Zainaugurował ją w październiku strajk w zakładach brytyjskiego Forda. Później strajkowali pracownicy wielu instytucji użyteczności publicznej. Największe szkody wyrządził długotrwały strajk kierowców ciężarówek i kolejarzy.

Premier Callaghan z niemałą zrzecząnością przeżył parlamentarne zasądki, jakie zawiązała nań opozycja. Jego głównym atutem była „umowa społeczna” ze związkami zawodowymi skupionymi w centrality TUC. Pozwoliła ona przez prawie cztery lata realizować plany, będąc podstawą programu antyinflacyjnego rządu. Był to jedyny przykład tak konsekwentnego wcielenia w życie przyjętych założeń polityki płacowej w skali całego Zachodu. Pierwsze porozumienie z kierownictwem TUC zawarte zostało jeszcze w sierpniu 1975 r., kiedy tempo inflacji w Wielkiej Brytanii przekraczało 25 proc. W tej sytuacji rząd przeformował zgodę na ograniczenie wzrostu płacy tygodniowej do 6 zł tygodniowo w ciągu roku. Nie było ono zawsze ściśle przestrzegane, ale na ogół porozumienie działało. Na następne 12 miesięcy pułap wzrostu płacy tygodniowej został obniżony do 2,5—4 funtów. W sierpniu 1977 związkowi zawodowi po raz trzeci zgodzili się na przestrzeganie wytycznych, dopuszczających podwyżki w wysokości 10 proc.

Antyinflacyjna polityka zaczęła przynosić wyniki. W ub. roku wzrost cen w Wielkiej Brytanii wyniósł 8,5 proc., co nie jest wskaźnikiem niskim, ale w zestawieniu z galopującym tempem inflacji w latach poprzednich można nawet mówić o sukcesie. Zachęcony tym rząd Callaghana wystąpił z propozycją przedłużenia porozumienia na czwarty rok i ograniczenia pułapu wzrostu płac do 5 proc. Miało ono obowiązywać od sierpnia br. Rząd liczył na to, że wzrost dochodów z ropy naftowej pozwoli mu w niedługim czasie na zwiększenie w tym roku wydatków na cele socjalne i zapobieżenie wybuchowi niezadowolenia społecznego z powodu tak rygorystycznie prowadzonej polityki zaciskania pasa.

Rachuby te nie były pozbawione podstaw. Wydobycie ropy na Morzu Północnym przekroczyło w ub. roku 50 mln ton, co pozwoliło zaspokoić własną produkcję, poprawić bilans płatniczy kraju i umocnić pozycję funta, a ponadto zwiększyć dochody budżetowe z opłat za eksploatację. W tym roku przewidywane wydobycie ma powiększyć się do 80—90 mln ton. Zapowiadało to rozkręcenie się naftowego biznesu na wielką skalę, co z kolei pozwoliłoby rządowi na roztoczenie przed społeczeństwem jasniejszych perspektyw. Już w roku ub. wyniki gospodarcze Wielkiej Brytanii okazały się stosunkowo dobre. Produkt społeczny brutto powiększył się o 3 proc., a nakłady inwestycyjne wzrosły nawet o 8 proc. Coraz większe ilości własnej ropy pozwalały Brytyjczykom nie bać się skutków podwyżek cen tego paliwa przez kraje OPEC. Czekając na lepsze czasy, rząd z uporem trwał przy swojej polityce.

Jednakże ustalając nowy limit płac na tak niskim poziomie wyraźnie przeciągnął strunę. O ile rysująca się w perspektywie poprawa sytuacji gospodarczej mogła być dopiero zapowiedzią wzrostu poziomu życia w przyszłości, to bardzo niska stopa wzrostu w okresie ubiegłym w połączeniu z restrykcyjną polityką płacową dawały się już coraz silniej odczuć społeczeństwu.

W latach 1974—1978 wzrost produktu społecznego brutto Wielkiej Brytanii wyniósł realnie zaledwie 4 proc. W tym czasie płace zwiększyły się o 111 proc., a ceny o 107 proc. Realne dochody niektórych grup ludności są obecnie niższe niż w latach 1973—1974. Trudno wprawdzie w dalszym ciągu twierdzić, że ogólni społeczeństwa brytyjskiego żyje się źle, ale jest faktem, że poziom konsumpcji w Wielkiej Brytanii jest obecnie o mniej więcej połowę niższy niż w RFN czy Francji i zbliżony do poziomu Włoch czy Hiszpanii. W dodatku zastosowany w 1977 r. globalny pułap wzrostu płac do 10 proc. był niekorzystny dla pracowników niższ zarabiających, ponieważ oznaczała dla nich, w wyrażeniu pieniężnym, niższe podwyżki niż dla osób o wysokich zarobkach. Pułap 6 funtów dla wszystkich, stosowany w 1975/1976 r., lepiej chronił ich interesy.

Jest zrozumiałe, że ogólni pracowników najemnych wykazywał coraz większe zniecierpliwienie przedłużającymi się restrykcjami płacowymi. Kierownictwo związków zawodowych — zawsze sprzyjające Labour Party, z którą jest ściśle związane — znajdowało się w ostatnim okresie pod coraz większym naciskiem dołów związkowych, domagających się zniesienia limitów płacowych. Na kongresie TUC w Brighton we wrześniu ub. roku uchwalono rezolucję odrzucającą politykę płacową rządu, chociaż nie sprzeciwiano dokładnie żądaniom świata pracy w tym zakresie. Kierownictwo związków przegnęło nadal oszczędzić rządowi kłopotów, równocześnie jednak nie czuło się na siłach powstrzymać poszczególnych związków od wysunięcia żądania większych podwyżek płac.

Pierwszym poważnym sygnałem, że takiego rozwoju sytuacji należy oczekiwać był wspomniany strajk pracowników Forda, który w wyniku zaciętej walki uzyskali zgodę na podwyżkę ponad trzykrotnie wyższą niż przewidywał limit rządowy. Było to zapowiedzią załamania polityki antyinflacyjnej. Dziś nie ulega wątpliwości, że 5 proc. limit wzrostu płac stał się całkowicie nierealny. W wyniku strajków wiele grup pracowników wywalczyło znacznie wyższe podwyżki. W ostatnim okresie nawet rząd musiał zgodzić się na podwyżki płac w sektorze publicznym sięgające 10 i więcej proc. O tym, że nie będzie on w stanie forsować swojej antyinflacyjnej polityki przekonała go już po październikowym strajku w zakładach Forda przykra porażka w parlamencie.

Rząd postanowił wtedy ukarać dyrekcję tych zakładów za nieprzestrzeganie jego wytycznych wstrzymaniem zakupów samochodów tej firmy przez instytucje państwowe. Jednakże opozycja zgłosiła wniosek o uznanie takich posunięć za nielegalne i wniosła ten przedmiot. Stało się oczywiste, że w tych warunkach rząd nie będzie miał możliwości narzucenia dyscypliny płacowej zakładom pracy. Porażka parlamentarna stanowiła też symptom osłabienia pozycji rządu i zapowiedź większych kłopotów politycznych. Zmaterializowały się one obecnie w związku z ustawą o dewolucji.

Ultimatum Szkotów, choć brzmi groźnie, nie przesądza jeszcze o losach rządu Callaghana. Zarówno związki zawodowe, jak i odpowiedzialne koła polityczne reprezentujące różne kierunki i tendencje zdają sobie sprawę, że ewentualne zwycięstwo konserwatystów nie przyniesie Wielkiej Brytanii nic dobrego. Atakująca gwałtownie rząd Margaret Thatcher jest, według powszechnej opinii, najbardziej konserwatywnym z konserwatywnych liderów w okresie po wojennym. Jej hasła nawołujące do złamania pętli związków zawodowych przywodzą na pamięć gwałtowną konfrontację między jej nieporównanie bardziej umiarkowanym poprzednikiem, a światem pracy w 1974 r. Zanim skończyła się ona upadkiem rządu konserwatystów wyrażała wtedy olbrzymie szkody gospodarce brytyjskiej. Wątpliwości budzi także wolnorynkowa filozofia, którą lansuje pani Thatcher, jako podstawę rozwiązania trudności gospodarczych Wielkiej Brytanii. Dlatego też kierownictwo TUC popieściło ponownie z pomocą dla rządu, godząc się na opracowanie nowych zasad wspólnej polityki płac. Nie wyznaczono tym razem sztywnych limitów, jednakże przyjęto za wspólny cel zapobieganie groźbie rozpętania nowych fal inflacji.

Po nieprzejrzystych samorządowi konserwatystach niczego dobrego nie mogą się spodziewać także nacjonalistyczny szkocki, dlatego upadek obecnego rządu nie leży w gruncie rzeczy w ich interesie. Ich celem lepiej odpowiadającym ich celom jest doprowadzenie do umiarkowania działalności i wyniesienia przynajmniej upragnionej autonomii. Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji premier Callaghan bez wątpienia będzie się starał wykorzystać tę, bodaj ostatnią, szansę, aby móc jeszcze do jesieni popracować na zwycięstwo wyborcze.

EUGENIUSZ MOŻEJKO

## z obrad Prezydium Rządu

AK informuje rzecznik prasowy rządu — na posiedzeniu w dniu 16 bm. Prezydium Rządu dokonało oceny przygotowań rolnictwa do wiosennych prac polowych.

W tegorocznej kampanii wiosennej rolnictwo stoi wobec trudnych zadań, głównie z powodu niemożności wykonania jesienią ub. roku planowych siewów ozimów i orów jesienią. Oznacza to, że na wiosnę pozostał większy niż zazwyczaj areal gruntu do zagospodarowania. Wykonanie zwiększonych zadań w siewach zbóż jarych, roślin oleistych i okopowych wymaga dużej sprawności od rolników oraz skutecznego wsparcia ich działań przez przemysł i instytucje obsługujące rolnictwo.

Bardzo ważnym obecnie zadaniem jest przyspieszenie dostaw dla gospodarstw rolnych niezbędnych środków produkcji: nasion, nawozów mineralnych oraz części zamiennej do maszyn. Prezydium Rządu zobowiązało resorty, a także administrację terenową i służbę agrotechniczną do skutecznego wspomaganie rolnictwa, przede wszystkim zaś do zmniejszenia ilości o zapotrzebowaniu wsi w środki produkcji niezbędne do pomyślnego przeprowadzenia wiosennej kampanii siewnej.

Następnie powzięto szereg postanowień mających na celu usunięcie szkód spowodowanych przez ostrą zimą na koi, w drogownictwie, gospodarce komunalnej i mieszkaniowej oraz w urządzeniach telekomunikacyjnych. Usunięcie tych szkód wymaga pilnego i starannego przeprowadzenia akcji remontowej. Ustalono, że niezbędne remonty uszkodzonych urządzeń i obiektów powinny być wykonane w II kwartale. Prezydium Rządu przyznało resortom odpowiednie środki finansowe i materiałowe z przeznaczeniem dla przedsiębiorstw budowlanych oraz służb remontowych komunikacji, gospodarki komunalnej i łączności.

Z kolei rozpatrzone wstępnie założenia do państwowego programu chemizacji gospodarki, przygotowanego zgodnie z postanowieniami XII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Przewiduje się przyspieszenie rozwoju przemysłu chemicznego, m. in. w drodze rozbudowy i modernizacji wyspecjalizowanych mocy przerobowych, zwiększenie wykończenia inwestycyjnego i nadanie kluczowym budownictwu chemii priorytetu, a także przez wzmocnienie zaplecza naukowo-badawczego.

## w ubiegłym tygodniu

### w kraju

**BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 15 bm. wysłuchało informacji i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka o przebiegu spotkania i rozmowach z sekretarzem generalnym KC KPZR Leonidem Breżniewem.

Biuro Polityczne rozpatrzyło wstępne założenia i warunki kompleksowego zagospodarowania Wisły oraz zasobów wodnych kraju. W dyskusji zaznaczono, iż wiódącym zagadnieniem w wykorzystaniu Wisły i innych zasobów wodnych kraju jest poprawa czystości wód. Zwrócono także uwagę na inne ważne problemy wynikające z zagospodarowania Wisły, jak liczne przedsięwzięcia melioracyjne i wykorzystanie zasobów wodnych do celów transportowych i energetycznych.

Biuro Polityczne zapoznało się z kierunkami rozwoju kopalń węgla brunatnego i związanych z nimi elektrowni oraz przeanalizowało tegoroczny program remontów w elektrowniach i elektrociepłowniach. Za najpilniejsze zadania w najbliższym okresie uznano budowę i modernizację kopalń węgla brunatnego, aktywne kontynuowanie budowy kopalni i elektrowni w Bełchatowie. Biuro Polityczne zaleciło otoczyć szczególną troską i kontrolą kampanię remontową 1979 r. podstawowych urządzeń prądowych oraz łączności 19 tys. MW (tj. około 3 tys. MW więcej niż w 1978 r.), 17 tys. km sieci elektroenergetycznych oraz 42 podstawowych maszyn w kopalniach węgla brunatnego.

Na posiedzeniu w dniu 20 bm. Biuro Polityczne zapoznało się z informacją ministra rolnictwa o stanie przygotowań do wiosennych prac w rolnictwie, a także z dokładną oceną sytuacji w tej dziedzinie na przykładzie województw bydgoskiego, ełbskiego i olsztyńskiego. Biuro Polityczne zaleciło rządowi rozpatrzenie dodatkowych możliwości zaopatrzenia rolnictwa, a zwłaszcza przyspieszenie dostaw nawozów oraz części zamiennych i ogumienia do maszyn rolniczych i pojazdów.

Rozpatrzone informacje o problemach wynikających z listów, skarg i interwencji do KC PZPR i instancji partyjnych w 1978 r. Biuro Polityczne zaleciło instancjom i organizacjom partyjnym wzmocnienie kontroli pracy kierownictwa jednostek, urzędów i przedsiębiorstw, ze zwróceniem szczególnej uwagi na praworządność i zgodność z poczuciem sprawiedliwości podejmowanie decyzji w sprawach

ludzkich. Podkreślano konieczność osobistego przyjmowania interesantów przez kierowników wszystkich jednostek. Zwrócono także uwagę na potrzebę dogłębnego analizowania i usuwania przyczyn powstawania skarg.

Biuro Polityczne rozpatrzyło program rozwoju stosunków politycznych i gospodarczych Polski z krajami Bliskiego i Środkowego Wschodu na lata 1979—1990 oraz informację o działaniach rządu podjętych w celu stworzenia warunków niezbędnych dla pełnej realizacji narodowego planu społeczno-gospodarczego w 1979 r.

**SPOTKANIE EDWARDA GIERKA** z przedstawicielami prasy polskiej odbyło się w Komitecie Centralnym PZPR 16 bm. I sekretarz KC PZPR odpowiadając na pytania dziennikarzy omówił najistotniejsze zagadnienia życia społeczno-gospodarczego i politycznego kraju, wzięło w problemy polskiej polityki zagranicznej oraz główne kierunki pracy Komitetu Centralnego.

Na wstępie E. Gierka przedstawił dziennikarzom wyniki ostatnich rozmów z Leonidem Breżniewem, mówiąc m.in. o polsko-radzieckiej współpracy w zakresie inwestycji surowcowych.

Następnie omawiane były m.in. problemy wykorzystania surowców i energii — I sekretarz poinformował o decyzjach przyspieszenia niektórych inwestycji surowcowo-energetycznych oraz przesunięcia na późniejszą inwestycję szczególnie materiałowej i energochłonnej; sytuacji w handlu zagranicznym; zaopatrzenia rynku wewnętrznego — I sekretarz stwierdził, że drogą do zaspokojenia potrzeb jest nie mnożenie asortymentów, lecz wydłużenie serii produkcyjnych dobrych, nowoczesnych wyrobów; systemu funkcjonowania naszej gospodarki — I sekretarz poinformował o zmniejszeniu liczby wskaźników dyrekcyjnych; zwiększenia roli przemysłu drobnego — tematyce tej poświęcone będzie XIV Plenum KC PZPR.

**ALARM POWODZIOWY** ogłoszono w 23 województwach. Szczególnie groźna sytuacja powstała na Warcie — która przekroczyła stany alarmowe na całej długości, w okolicach Koła i Konina zalała kilkadziesiąt tys. ha pól i łąk, uszkodziła drogi, zniszczyła budynki — i Noteci; na Wiśle w okolicach Plocka — stan wód najwyższy od ponad stu lat; na Wieprzu, Pilicy i Bugu, na Odrze nie przewiduje się już większych zagrożeń.

**Z KIEROWNICTWEM MINISTERTWA ROLNICTWA** spotkał się premier Piotr Jaroszewicz. Szczegół-

nie uwagi poświęcono przygotowaniu do wiosennych prac polowych oraz sytuacji w rozwoju produkcji zwierzęcej, a także sprawom zaopatrzenia rolnictwa w podstawowe środki produkcji niezbędne do sprawnej i terminowej przeprowadzenia prac wiosennych. Ustalono m.in., że dostawy środków produkcji dla rolnictwa, a szczególnie pasz, nawozów części zamiennych do maszyn, wyrobów hutniczych, paliwa i węgla będą objęte priorytetem w przewozach kolejowych i drogowych.

**NARADY RESORTOWE** nt. podniesienia efektywności gospodarowania odbyły się już w górnictwie, w CZSR „Samopomoc Chłopska” w łączności, w przemyśle maszynowym i w Centralnym Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego.

**Z WIZYTĄ NA KUBĘ** uda się premier Piotr Jaroszewicz na zaproszenie Fidela Castro.

**REALIZACJA PROGRAMU** rozwoju usług i rzemiosła była tematem XV Plenum CK SD 19 bm. Stwierdzono m.in., że niezbędne będzie wyższe tempo wzrostu od dotychczas osiąganego, jak również od tempa rozwoju innych dziedzin gospodarki. Dotyczy to zwłaszcza tych dziedzin, w których nadal istnieje niezaspokojony popyt, a szczególnie usług motoryzacyjnych i remontowo-budowlanych, napraw sprzętu elektrycznego i zmechanizowanego, łączności, turystyki.

**OCHRONA I UMACNIANIE RODZINY** były tematem przewodnim VII Krajowego Zjazdu Ligi Kobiet (Warszawa 18—19 bm.). Przewodniczącą ZG została ponownie Eugenia Kemparowa.

**ŚWIATOWY DZIEŃ MORZA** obchodziliśmy (po raz drugi) 16 bm, zaś 18 bm — 34 rocznicę kołobrzeskich zaślubin Polski z morzem.

**56 REJSÓW** nie zrealizowały Polskie Linie Oceaniczne w następstwie zakłóceń pracy portów i transportu wewnątrz krajowego, wywołanych trudnymi warunkami tegorocznej zimy.

**HANDLOWCY UPARLI SIĘ** i nie chcieli przystąpić do kontraktacji kałozys, dopóki ich oferta — przedstawiona w czasie ostatnich giełd towarowych w Poznaniu — nie będzie przynajmniej zbliżona do zapotrzebowania. W rezultacie podpisano umowy na 4 mln par kałozys więcej niż proponowali producenci w dniu rozpoczęcia giełd.

**ZAKŁADY „TEOFILOF”** wyeksportowały w ub. r. do Związku Radzieckiego 1,2 mln szt. konfekcji. Ze strony odbiorców nie było ani jednej reklamacji.

### za granicą

**Sekretarz stanu USA Cyrus Vance** udzielił wywiadu koncernowi telewizyjnemu CBS, w którym oświadczył, że rokowania amerykańsko-radzieckie na temat zawarcia układu SALT II dobiegają końca. Vance ujawnił, że tematem wymiany poglądów jest obecnie sprawa przygotowania radziecko-amerykańskiego spotkania na szczycie. Sekretarz stanu potwierdził, że stosunki ze Związkiem Radzieckim mają priorytetowe znaczenie w polityce amerykańskiej.

**Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych SRW, Nguyen Tien** spotkał się w Hanoi z chińskim chargé d'affaires Lu Mingiem. W czasie spotkania Nguyen Tien zaprotestował przeciwko groźbom podjęcia nowej ofensywy wojskowej przez Pekin i domagał się udzielenia odpowiedzi na notę wietnamskiego MSZ z 15 bm. w sprawie rozpoczęcia rozmów. Zaproponował on, aby rozmowy te rozpoczęły się 23 bm. w Hanoi. Przedtem wojska chińskie powinny zostać całkowicie wycofane z terytorium Wietnamu.

**Przedstawiciele administracji amerykańskiej** podejmowali wysiłki w celu uzyskania poparcia krajów arabskich dla separatystycznego układu egipsko-izraelskiego, którego projekt został wstępnie uzgodniony w czasie bliskowschodniej podróży prezydenta Cartera. Traktat ten, którego niektóre szczegóły zostały nieoficjalnie ujawnione, nie rozwiązuje kluczowego dla sytuacji na Bliskim Wschodzie problemu zagwarantowania praw narodu palestyńskiego. W porozumieniu egipsko-izraelskim przewiduje się, że przyszłość zachodniego brzegu Jordanu i strefy Gazy będą przedmiotem rokowań po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych. W rokowaniach tych miałyby wziąć udział Egipt, Izrael, Stany Zjednoczone, Jordania oraz przedstawiciele ludności palestyńskiej, a ich celem miałyby być ustanowienie na tych terenach „autonomii administracyjnej”. Uzgodnienia te były przedmiotem ostrej krytyki rządów krajów arabskich, które mimo nacisków ze strony USA odrzucają separatystyczne układy Egiptu z Izraelem.

**18 i 19 bm.** odbyły się wybory do parlamentu fińskiego (Eduskunta). Według wstępnych obliczeń, partie dotychczasowej koalicji rządzącej utraciły 15 ze 143 posiadanych mandatów. Partie mieszczańskie zapewniły sobie 113 mandatów, a stronnictwa lewicowe — 87.

**Jemen Południowy i Północny** podpisały w Sanie porozumienie o przetrwaniu ognia i równoczesnym wycofaniu wojsk z terytorium drugiego państwa. Postanowiono też kontynuować rozmowy na temat uregulowania stosunków dwustronnych.

**15 marca** urząd prezydenta Brazylii objął gen. Joao Baptista Figueiredo. W deklaracji programowej zapowiedział on kontynuowanie reform politycznych w swoim kraju, zapoczątkowanych przez swego poprzednika gen. Ernesto Geisla.

**Dwa czołowe dzienniki amerykańskie** — „Washington Post” i „New York Times” — ostro zaatakowały kanclerza Schmidta zarzucając mu, że dąży do zapewnienia RFN „większej roli kierowniczej w świecie”, co zagraża interesom USA. Krytyka ta wywołana została prywatnymi wypowiedziami Schmidta w obecności ambasadora amerykańskiego, w których miał on oświadczyć, że Stany Zjednoczone zrezygnowały ze swej roli gospodarczego przywódcy Zachodu i nie mają ambicji jej odzyskać. Rzecznik rządu RFN, Klaus Boelling skrytykował artykuł „Washington Post”, stwierdzając, że wyrażone w nim obawy są pozbawione „wszelkich podstaw”.

**Przebywający w Chinach** przewodniczący Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej, Otto Wolff von Amerongen powiedział dziennikarzom, że Chiny przeobrażają się w kraj, który w swoich planach gospodarczych, ale zaprzeczył jakoby chodziło o radykalne cięcia w programie importu.

**19 bm.** zostały wznowione prace Konferencji Prawa Morza.

**Sekretarz generalny wojskowego paktu CENTO, turecki generał Kamuran Gurun** oświadczył, że jest upoważniony przez rząd Turcji do podjęcia inicjatywy w sprawie rozwiązania tego paktu. Jest to reakcja na decyzję o wystąpieniu z CENTO, podjętą ostatnio przez rządy Iranu i Pakistanu. Poza wymienionymi krajami należały do niego Turcja i Wielka Bry-

**tania oraz — jako członek stowarzyszenia — USA.**

**Deputowani SPD i FDP** zgłosili w Bundestagu projekt ustawy o zniesieniu przedawnienia ścigania zbrodni mordu. Inicjatywa ta jest odpowiedzią na wyrażone niemal powszechnie żądanie niedopuszczenia zaprzestania ścigania zbrodni hitlerowskich w RFN, co zgodnie z obowiązującymi tam ustawodawstwem miałoby nastąpić w końcu 1979 r. Równocześnie oznacza ona, że politycy RFN zamierzają utrzymać przepisy prawne traktujące zbrodnie ludobójstwa jak pospolite morderstwo. Jest to sprzeczne ze stanowiskiem zajmowanym przez większość krajów, w których ludobójstwo stanowi odrębną kategorię przestępstwa.

**Rząd ZSRR skierował do Hondurasu** notę, w której domaga się wydania zbrodniarza hitlerowskiego Pietera Mentena.

**Srodzkie rejonu Meksyku** nawiedziło silne trzęsienie ziemi (ok. 8 stopni w skali Richtera), od którego ucierpiała stolica kraju, gdzie zniszczeniu uległo wiele budynków, w tym Uniwersytet Iberoamerykański. Epicentrum wstrząsów znajdowało się w odległości ok. 300 km na zachód od Mexico City.

**W Grenadzie** — małym państwie w rejonie Karaibów — obalony został w wyniku bezkrwawego zamachu stanu rząd Erica Gairy. Władzę przejął radykalna organizacja Wspólnota Ruch na rzecz Dobrobytu, Oświaty i Wyższości (JEWEL), na której czele stoi Maurice Bishop.

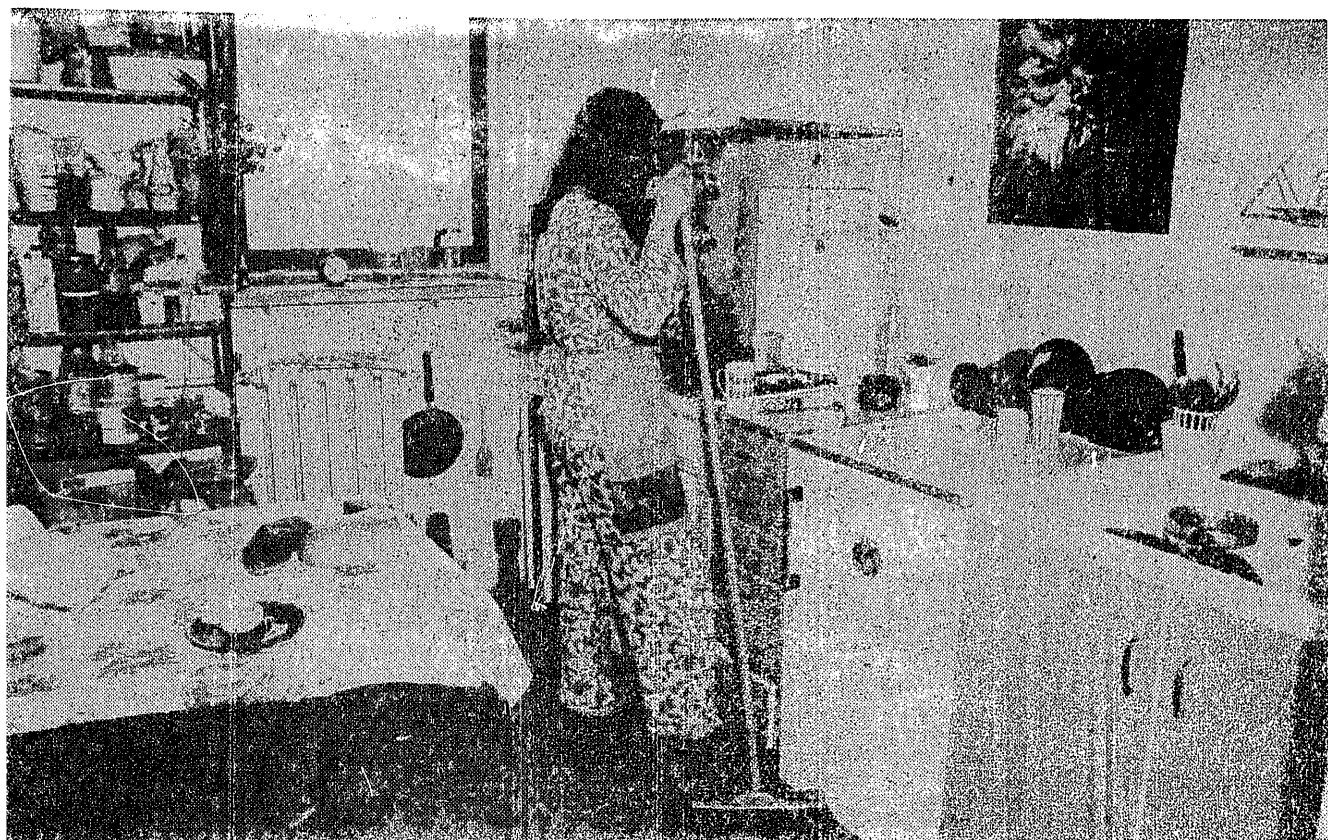
**Zakończyły się Wiosenne Targi Lipskie**, na których przedsiębiorstwa polskiego handlu zagranicznego zawarły kontrakty wartości ponad 200 mln rubli.

**Komitet Centralny KPZR** przyjął uchwałę o obchodach pięćdziesiątej rocznicy pierwszego planu pięcioletniego ZSRR. Będzie ona obchodzona w końcu kwietnia br.

**Przywódca rewolucji irańskiej Chomeini** ogłosił oświadczenie w sprawie zawieszenia procesów politycznych i zmiany zasad działania sądownictwa w Iranie. Działające dotychczas sądy islamskie, które skazywały już wiele osób za przestępstwa popełnione w okresie rządów szacha, mają być podporządkowane Radzie Rewolucyjnej i Rządowi Tymczasowemu. Przerwano został m.in. proces przeciwko b. premierowi Howejdzie.



To oczywiste, że aby żyć, aby utrzymać gospodarstwo domowe na jakimś poziomie (tzn. takim poziomie, który odpowiadałby standardowi kulturowemu), trzeba wykonywać prawie codziennie określone prace, trzeba uporać się z mniej lub bardziej uciążliwymi zajęciami. Określa się je wspólną nazwą zajęć wykonywanych w gospodarstwie domowym. Jest to pozycja w budżetach czasu o tyle ciekawa, że mimo wyraźnego wzrostu stanu mechanizacji prac w gospodarstwach domowych, mimo wzrostu ilości czasu wolnego i stałego rozwoju usług, prace domowe nie wykazują bynajmniej jakiegось wyraźnej skłonności do ograniczeń, a przeciwnie — w niektórych typach zajęć wystąpiło nawet zjawisko przedłużonego ich trwania.



FOR. S. ZUBCZEWSKI

**W**ARTO więc przyjrzeć się tym zajęciom. Powiedzielibyśmy nawet, że trzeba się nimi dołożyć, ponieważ zgodnie z maksymą głoszącą, że „czas to pieniądz” owe napięcie struktury czasu determinują w jakiejś mierze reakcje i zachowania konsumentów na rynku.

#### Trwanie

W budżecie czasu typowej polskiej rodziny (a więc takiej, w której osoby w wieku produkcyjnym pracują zawodowo), zajęcia domowe znalazły się na trzecim miejscu, po czasie przeznaczonym na zaspokojenie potrzeb fizjologicznych i tuż za czasem zajęć zawodowych. Pochłaniają one około czterech godzin<sup>1)</sup> każdemu z dorosłych członków mieskiego gospodarstwa domowego, co w przeliczeniu na jedno gospodarstwo domowe (przy obu osobach czynnych zawodowo) daje średnio 8-9 godzin dziennie. Czy to dużo czy mało? Jak wynika z międzynarodowych badań statystycznych, prowadzonych pod kryptonymem „Time Budget Project” w kilkunastu krajach Europy i Ameryki, średni czas, jaki badana osoba przeznaczająca na zajęcia domowe, nie przekracza trzech godzin<sup>2)</sup>. Tak więc, w porównaniu z tą średnią światową, w przeciętnej polskiej rodzinie na zajęcia związane z prowadzeniem domu przeznaczają się zbyt wiele czasu. Stwierdziliśmy to jest zgodne zresztą z subiektywnymi odczuciami coraz większej liczby ludzi, uważających niektóre z prac wykonywanych w gospodarstwie domowym za nadmiernie czasochłonne lub wręcz zbyt ciężkie.

Określanie zajęć domowych miarą czasu trwania jest tym częstsze, im większa, im silniejsza jest potrzeba czasu wolnego. To właśnie pojawienie się czasu wolnego i wyobrażenia, jak chciałoby się go spędzić sprawiają, że przydatność i czasochłonność domowych zajęć poddaje się krytycznej ocenie. Bo oto okazuje się, że mimo stałego wzrostu dni wolnych od pracy, mimo całego wysiłku sfery usługowo-handlowej, czasu wolnego nie przybywa, a właściwie przybywa w ilości zbyt małej, aby w ogóle mógł być zauważony. Z artykułu L. Adamczuka, w którym autor porównuje czas wolny w roku 1969 i 1978 wynika, że w okresie tym średnie trwanie czasu wolnego (mierzone dla osób tym czasem dysponujących) wydłużyło się o około siedem minut, rocznie więc przybywa go nam po — jednej minucie... Nic więc dziwnego, że w subiektywnych odczuciach ludzi brak czasu wolnego staje się jednym z ważniejszych problemów, a pogoń za czasem nie tyle modą, co zmorem naszych dni.

#### Królestwo kobiet

Zajęcia, o których tu mowa, rozkładają się, rzecz oczywista, nierównomiernie nie tylko na poszczególne gospodarstwa domowe, ale też na poszczególnych członków gospodarstwa domowego. Zawsze znajdzie się grupa gospodarstw domowych, które znajdują się w ogólnie lepszej sytuacji materialnej niż pozostała reszta. Powszeczenie wiadomo także, jakie czynniki sprzyjają takiemu wyróżnieniu. Podobnie niejednakowa jest pozycja, jaką w gospodarstwie domowym zajmują osoby dorosłe. Powszeczenie wiadomo, że bez względu na to, kto jest tzw. głową gospodarstwa domowego (małż czy żona), zgodnie z tradycją na tę ostatnią spada prawie cały ciężar obowiązków związanych z prowadzeniem domu. Taki podział obowiązków domowych nie jest bynajmniej typową cechą polskiej obywatelki. Owe popatriarchalne relikty dają o sobie znać np. także u naszych zachodnich sąsiadów, gdzie około 80 proc. domowych prac wykonują właśnie kobiety.

# CZAS ZAJĘĆ DOMOWYCH

KAZIMIERZ ROGOZIŃSKI

Choć współczesna kobieta coraz częściej i coraz dłużej pracuje zawodowo, to wszakże, bez względu na zmęczenie zawodowe, w domu czeka ją na nią „praca typowo kobieca”, a więc: gotowanie, sprzątanie, pranie, prasowanie i opieka nad małymi dziećmi. Z racji tej specjalizacji domowej kobieta zna lepiej braki w domowej spiżarni i dlatego przejmując niechęć funkcję domowego zaopatrzeniowca (kobiety dwukrotnie częściej robią zakupy niż mężczyźni). Jeśli więc mężczyzna na zajęcia domowe przeznaczając średnio dziennie około dwóch godzin, jego partnerka rzadko uporać się może z nimi przed upływem pięciu godzin<sup>3)</sup> i chociaż kobieta w pracę zawodową angażuje się średnio biorąc znacznie krócej niż mężczyzna, to w efekcie i tak dysponuje czasem wolnym o jedną godzinę krótszym. Co więcej, ze wspomnianych już międzynarodowych badań wynika także, że kobieta przeznaczając ponad dwa razy więcej czasu na opiekę nad dziećmi.

Które z prac wykonywanych w domu (lub dla domu) można by określić jako szczególnie uciążliwe i zbyt czasochłonne? Odpowiedzi na postawione tu pytania udzielają wyniki badań ankietowych, przeprowadzonych w końcu 1977 roku w siedemnastu województwach.<sup>4)</sup>

#### Hierarchia uciążliwości

Okazało się, że najwięcej czasu pochłaniały zakupy; stwierdziło tak 84,8 proc. respondentów. Jeśli uwzględnić, że prawie 90 proc. gospodarstw domowych kupowało artykuły żywnościowe codziennie lub niemal codziennie, okazuje się, że prawie w każdym gospodarstwie domowym zakupy są problemem. Stwierdzono, że średni czas jednego zakupu w gospodarstwie domowym wyniósł ogółem 58 minut, a w sobotę wzrastał do 80 minut. W ostatnim okresie (pięciu lat) wydłużeniu uległ czas zakupów mięsa i przetworów mięsnych, który i tak wynosił średnio 71 minut (wraz z dojściem).

Wzrost uciążliwości zakupów odnotowują także badania IHWiU. A. Lisowska, omawiając wyniki badań ankietowych, stwierdza, że prawie niemożliwe stało się kupno podstawowych środków spożywczych w jednym sklepie, bez konieczności odwiedzenia kilku innych.<sup>5)</sup>

Jak wiadomo, przyczyna tego tkwi przede wszystkim w pogłębiającej się nierównowadze rynkowej, w niskich rzeczowych i ludzkich nakładach na handel i usługi, w niedomaganiach systemowych. Wydłużając się kolejki i pogoń za towarami dają w efekcie dodatkowe zmęczenie ludzi, zabierając im część czasu, który można by przeznaczyć na wypoczy-

nek czy korzystanie z dóbr kulturalnych, rodząc niezadowolenie i konflikty. Handel źle wywiązujący się ze swych obowiązków przerzuca pracę i działanie na gospodarstwa domowe, które jednak — w odróżnieniu od dawnego półnaturalnego gospodarstwa domowego — nie są już przygotowane do spełnienia tych funkcji.

Bardzo ściśle z omówionymi wyżej zakupami wiążą się zajęcia domowe związane z przygotowywaniem i gotowaniem obiadu.

Obiady gotuje się codziennie lub prawie codziennie w 85-88 proc. gospodarstw domowych.

Uciążliwość związane z przygotowaniem obiadu nie są, rzecz jasna, odczuwane z jednakową siłą. Przeprowadzone przez nas badania pozwalają wyodrębnić zasadnicze elementy różniące miejskie gospodarstwa domowe pod względem czasochłonności przygotowywania głównego posiłku, a być może także i pozostałych.

Stosunkowo najbardziej uciążliwe są owe czynności w tych gospodarstwach, w których wiek „głowy” zamyka się w przedziale 25-54. Są to więc przede wszystkim gospodarstwa posiadające małe dzieci. Jeśli ponadto uwzględnić nie tak rzadką przeciętną sytuację, kiedy oboje rodziców pracuje zawodowo, to czas przeznaczony na sporządzenie obiadu — pomimo że zredukowany do minimum — w odczuciu respondentów jeszcze jest za długi.

Jeśli brać pod uwagę stopień uciążliwości prac domowych, to przygotowanie obiadu znajduje się zdecydowanie na pierwszym miejscu i w zasadzie niezależnie od tego, do jakiej grupy dochodowej dane gospodarstwo domowe należy. Sytuacja finansowa gospodarstwa domowego w mieście wydaje się być elementem mającym niewielki wpływ na czasochłonność i pracochłonność zajęć związanych z przygotowywaniem obiadu.

Z punktu widzenia wielkości gospodarstwa domowego, uciążliwość w przygotowaniu obiadu częściej jest podkreślana przez członków jedno- i dwuosobowych gospodarstw domowych, niż wieloosobowych. Zapewne wynika to stąd, że przygotowanie obiadu dla jednej lub dwu osób wymaga niewiele mniej czasu niż ugotowanie go dla osób czterech. W rodzinach jedno- i dwuosobowych tym bardziej więc uznaje się ten czas za uciążliwy i zbędny. Od-

czucie uciążliwości zajęć obiadowych słabnie w gospodarstwach średniej wielkości (3-5 osób), a wzrasta ponownie w gospodarstwach liczących sześć i więcej członków.

Poziom wykształcenia także ma niewielki wpływ na opinie o czasochłonności prac związanych z przygotowaniem obiadu: jedynie w gospodarstwach domowych, których „głowy” posiadają wyższe wykształcenie, za bardziej czasochłonne uznano sprzątanie domu. (Być może w tej grupie więcej jest korzystających ze stołówek lub pomocy domowych bądź też wyższe są wymagania co do czystości mieszkania).

Właśnie na trzecim miejscu w grupie prac wykonywanych codziennie plasuje się sprzątanie. Prawie połowa respondentów mieszkających w mieście (49,3 proc.) wypowiedziała się, że czynności te zajmują im stosunkowo dużo czasu.

Na czwartym miejscu listy znalazły się tzw. „przepierki”, a ostatnią pozycję zajmuje opieka nad dziećmi. Prawie 30 proc. respondentów uznało, że to zajęcie pochłania im stosunkowo dużo czasu.

#### A od święta?

Spośród prac wykonywanych nie codziennie za stosunkowo najbardziej uciążliwe uznano pranie (stwierdziło tak 74,8 proc. respondentów). Wielkie prania urządza się w 80-90 proc. gospodarstwach.

Ze strony ludności — nie tylko miejskiej — istnieje silna tendencja do skracania czasochłonności i uciążliwości prac związanych z praniem i prasowaniem, niestety, usługi świadczone przez pralnie społeczne pokrywają znikomą część potrzeb, a ich poziom budzi tak wielkie zastrzeżenia, że większość rodzin woli prać w domu.

Jedną z dalszych pozycji wśród zajęć wykonywanych od czasu do czasu zajmuje przygotowanie przetworów owocowo-warzywnych. 40,5 proc. respondentów określiło je jako bardzo pracochłonne.

O rozmiarach domowego przetworstwa decyduje jednak nie tylko ilość i jakość przetworów oferowanych przez handel, nie tylko sytuacja demograficzno-ekonomiczna gospodarstwa domowego, ale i to, czy gospodarstwo uprawia ogródek lub działkę, czy któryś z jego członków ma znajomych (rodzinę) na wsi, czy posiada samochód czy nie, jakie są jego zwyczaje domowe i wymagania konsumpcyjne. Wpływ na podejmowa-

nie tych czynności może mieć również forma spędzenia czasu wolnego (np. grzybobranie, wędkarstwo, myślistwo). Młode gospodarstwa domowe częściej uznają przetwórstwo domowe za strzałę czasu, podobnego zdania są częściej ludzie z wyższym wykształceniem niż np. z podstawowym czy średnim.

Uciążliwość tego typu zajęć domowych nie może być oceniana jednoznacznie, dla wielu rodzin są one bowiem konsekwencją wybranego sposobu spędzania wolnego czasu, polegającego na wysiłku fizycznym, kontakcie z przyrodą. Jeśli tak jest, to należy te prace zaliczyć raczej do przyjemności niż uciążliwości. Kto jednakże wybiera zupełnie inny model spędzania wolnego czasu, powinien mieć możliwość nabycia na rynku odpowiednich przetworów w dużym wyborze i dobrej jakości.

Z innych prac, które znalazły się w grupie czasochłonnych zajęć wykonywanych rzadziej, należy wymienić drobne naprawy odzieży, malowanie, reperację sprzętów i urządzeń domowych. W co piątym gospodarstwie domowym uznano je za zajmujące dużo czasu. Odczucie uciążliwości tych zajęć rośnie wraz z poziomem zamożności i wykształcenia; za zbyt czasochłonne skłonni są uznać je bardziej ludzie młodzi, niż osoby w znansowanym wieku; bardziej członkowie gospodarstw wieloosobowych niż małych. Oczywiście, omawianych tu danych nie można rozumieć w ten sposób, że w około 20 proc. miejskich gospodarstw domowych wykonuje się tego rodzaju prace naprawcze; odsetek wykonujących je gospodarstw jest znacznie większy, a jedynie 20 proc. z nich uznało, że przeznaczają się dużo czasu na te czynności.

Są to więc te gospodarstwa domowe, które można traktować jako ewentualnych przyszłych klientów zakładów usługowych.

Scharakteryzowane wyżej rodzaje prac domowych są przeszkodą swobodnego dysponowania czasem wolnym i wykorzystania go do mniej prozaicznych zajęć, bardziej kształcących umysł i wzbogacających osobowość.

Warto zauważyć, że skonstruowana na podstawie badań ankietowych „hierarchia uciążliwości” tych prac ma pewną praktyczną stronę: może być odczytana jako zapotrzebowanie kierowane przez konsumentów do handlu i usług, jako popyt na ofertę, której — miejmy nadzieję — kiedyś wreszcie konsumenci się doczekają.

<sup>1)</sup> L. Adamczuk: „Wykorzystanie dobrego budżetu czasu”. „Wiadomości Statystyczne” nr 5 1978.

<sup>2)</sup> Wyniki tych badań opublikowano w pracy zbiorowej pt. „Use of Time”, Mounton 1972.

<sup>3)</sup> L. Adamczuk, cytowany artykuł.

<sup>4)</sup> Organizując wspomniane badania, autor wykorzystał sieć respondentów należących do PANELU gospodarstw domowych, którym dysponuje IHWiU i Akademia Ekonomiczna w Poznaniu. W wyniku przeprowadzonych badań otrzymano 1206 ankiet pochodzących z miejskich gospodarstw domowych.

<sup>5)</sup> A. Lisowska, „Uciążliwe zakupy”.

<sup>6)</sup> „Życie Gospodarcze” nr 28 z 1978 r.

<sup>7)</sup> Strzemińska, „Praca zawodowa kobiet a ich budżet czasu”, Warszawa, 1970, s. 51.

## listy

### Cennik gigant — trud Kolberga

W numerze 6/1979 „Życia Gospodarczego” ukazała się rozmowa red. Teresy Górnickiej z dr. Eugeniuszem Ostrowskim, kierownikiem zespołu rzeczoznawców przygotowujących nowy „Cennik prac projektowych”. Ponieważ od wielu lat związany jestem z dziedziną projektowania i przeżyłem już kilka zmian cenników, pozwalam sobie na marginesie tej rozmowy dorzucić kilka refleksji własnych.

Dr. E. Ostrowski, mówiąc o różnicach między starym „Cennikiem projektów inwestycyjnych” a nowym „Cennikiem prac projektowych”, nie dodał przez skromność, że ten nowy cennik jest dziełem ogromnym. Jeśli bowiem stary mieścił się w jednym tomie, na 277 stronach, to nowy — dziełem dwutomowym, liczącym łącznie 568 stron. Jest to więc „dzieło” na miarę Kolbergowa.

Nowy cennik jest dziełem skomplikowanym, „skonstruowanym na podstawie kalkulowanego kosztu dokumentacji, przy czym ten koszt odnoszony jest do nakładów pracy poświęconej rzeczowej jednostce produkcji „projektowej” (użył to są słowa Szana, Interlokutora). Posługując się więc nowym cennikiem (jak przysłało na pracę „poświęconą”) wymaga kwalifikacji isle szamańskich. W naszym zespole projektowym doszliśmy do zgodnego wniosku, że przez wprowadzenie cennika dr. E. Ostrowskiego osiągniemy wreszcie ideał polegający na tym, że pracochłonność sporządzenia wyceny projektu zakładu przemysłowego równa będzie pracochłonności wykonania samego projektu tego zakładu. „Wychodząc naprzeciw” takiej nowoczesnej konstrukcji cennika, dokonaliśmy unowocześnienia organizacji procesu projektowego w sposób następujący: dotychczasowy zespół projektowy rozdzielił się na dwa podzespoły. Jeden podzespół projektuje wycenę projektu według nowego cennika, drugi natomiast podzespół zajmuje się równoległe właściwym projektowaniem zakładu przemysłowego. Jaki będzie ostateczny rezultat takiego „nakładu pracy poświęconej...”, dookładnie jeszcze nie wiemy, ale mamy nadzieję, że obie strony, tzn. zamawiający i biuro wyjdą na swoje. I to jest To!

Zgadzam się całkowicie z otwartymi i szczerymi fragmentami wypowiedzi dr. E. Ostrowskiego, że:

— „ceny za prace projektowe, które weszły w życie od 1 stycznia, są niższe od dotychczas obowiązujących średnio o 20 proc.”.

— „wysokość funduszu płac jest w biurach limitowana, a wysoka przeważnie akumulacja odprowadzana do budżetu.”

Nisze ceny wpływają na obniżenie akumulacji...”

A więc wreszcie jesteśmy w domu! Wszystko będzie po staremu, tylko obniżona będzie akumulacja odprowadzana do budżetu. Ale czy po to trzeba było aż 568 stron nowego cennika? Czy nie wystarczyłoby pismo okólnie lub odpowiednie polecenie na jednej stronie papieru?

Porostają z szacunkiem  
NOWO CENNIKOWY  
STOSOWACZ

### Rolnik płaci czekiem

W związku z opublikowaniem w nr. 7/1979 „Życia Gospodarczego” artykułem pt. „Do sołtysa z czekiem” wyjaśniamy, co następuje.

Banki spółdzielcze prowadzą rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe dla rolników już od wielu lat, ale pełne warunki dla rozwoju tej formy rozliczeń zostały stworzone dopiero w 1978 roku, kiedy to rozporządzenie ministra finansów z dnia 23 grudnia 1977 r. (Dz.U. nr 1 z 1978 r.) zobowiązało wszystkie jednostki gospodarki społecznej do przyjmowania czeków jako zapłaty za nabyte towary, usługi czy też inne zobowiązania.

W początkowym okresie obowiązywania wyżej wymienionego rozporządzenia występowały częste przypadki, że jednostki gospodarki społecznej, nie bacząc na obowiązujące rozporządzenie, odmawiały przyjmowania czeków jako formy zapłaty. Podstawową przyczyną był brak przepisów wykonawczych resortów dla ich jednostek. Na przykład: sklepy i punkty usługowe podległe MHWiU oraz zrzeszone w CZSR „Samopomoc Chłopska” odpowiednio wytyczne otrzymały dopiero w czerwcu 1978 r.

Przypadki niehonorowania czeków występują w dalszym ciągu, chociaż coraz rzadziej. We wszystkich sygnalizowanych przypadkach banki spółdzielcze podejmują interwencje w zainteresowanych jednostkach, a

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



w przypadku ich bezskuteczności interwencje takie podejmowane są przez oddziały wojewódzkie i Centralę Banku Gospodarki Żywnościowej. Centrala BGŻ aktualnie przygotowuje informator przeznaczony dla handlu wielkiego, zawierający zasady przyjmowania i odprowadzania czeków z rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych.

Możliwość regulowania zobowiązań podatkowych czekami rolnicy mają już od 1972 roku, gdyż w tym właśnie roku minister finansów w odpowiedniej instrukcji dotyczącej inkasa należności finansowych zobowiązał sołtysów do honorowania czeków i określił tryb postępowania z przyjętymi czekami (Dz. Urzędowy Min. Fin. nr 13 z 1972 r.).

Mimo trudności, jakie napotykała rolnicy przy wykonywaniu dyspozycji z rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych, następuje dynamiczny wzrost tych rachunków.

W roku 1978 liczba rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych prawie się podwoiła; w końcu ubiegłego roku banki spółdzielcze prowadziły już 239 tysięcy tych rachunków.

Obserwuje się nadal niechęć jednostek gospodarki uspołecznionej do udziału w obrocie czekowymi; jest ona podstawową barierą w pełnym upowszechnieniu rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych, które stanowią dogodną i nowoczesną formę oszczędzania i gospodarowania własnymi środkami pieniężnymi.

Równocześnie wyjaśniamy, że BGŻ podejmuje działania na rzecz ujednolicenia czeków do rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych i z chwilą zakończenia tych prac zapatrzy jednostki gospodarki uspołecznionej we wzór przykładowo wypełnionego czeku.

Dziękujemy Redakcji za zainteresowanie się sprawami usprawnienia obrotu czekowego.

**ANATOLIUSZ SZULC**  
z-ca dyr. Departamentu  
Oszczędności i Kredytów Ludności  
Bank Gospodarki Żywnościowej

**RED.** Dziękujemy za wyjaśnienie; uważamy jednak, że byłoby lepiej, gdyby odpowiednio informację i instrukcje dotyczące obrotu czekowego dotarły na wieś do tych, którzy się nimi posługują — wcześniej, równocześnie z rozporządzeniem ministra finansów.

## Maszyny do klepek

Nawiązując do artykułu Andrzeja Chmielewskiego pt. „Parkiet w lecie” („Z.G.” nr 6/1979) uprzejmie informujemy, że obrabiarki do parkietu produkowałyśmy w latach 1958 — 1972. Wykonaliśmy w tym czasie około 80 zestawów na potrzeby przemysłu krajowego. Po roku 1970 nastąpił wyraźny spadek zapotrzebowania na te obrabiarki, w wyniku czego w 1973 roku powiadomiliśmy m. in. Zjednoczenie Przemysłu Tarczynowego i Wyrobów Drzewnych (pismo EH/7337/73 z dnia 20.11.73 r.) o zakończeniu produkcji obrabiarek do parkietu od 1975 r.

W okresie tym nie wpłynęły ani zastrzeżenia, ani zamówienia na ten rodzaj obrabiarek. Porozumienie branżowe podpisane w 1976 r. z ZPTIWD nie zawiera konkretnego zapotrzebowania. Stanowisko to zostało potwierdzone na naradzie zainteresowanych stron w czerwcu 1977 r.; niewielkie ilości tych maszyn ZPTIWD miało ewentualnie dostarczyć z importu.

Jednak w połowie 1978 roku ZPTIWD zgłosiło potrzebę uruchomienia produkcji obrabiarek do parkietu klasycznego. W związku z tym podjęliśmy decyzję wytworzenia w 1979 roku dwóch zestawów tych maszyn, a w 1980 roku 15 zestawów. Przewidujemy również — w zależności od wielkości zapotrzebowania — kontynuację produkcji obrabiarek w wersji dotychczasowej bądź uruchomienie nowoczesnej półautomatycznej linii do parkietu klasycznego w latach następnych. Uruchomienie tej produkcji należałoby oprzeć na zasadzie współpracy kooperacyjnej z jedną z produujących firm w Europie.

W świetle tych faktów uważamy, że sprawa dostaw obrabiarek do parkietu tradycyjnego miała zasadniczo inny przebieg niż przedstawiono to w artykule.

Pragniemy z naciskiem podkreślić, że produkujemy ponadto szeroki asortyment maszyn i urządzeń również niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb Zjednoczenia Przemysłu Tarczynowego i Wyrobów Drzewnych oraz innych odbiorców krajowych i zagranicznych. Jednak ograniczone zdolności produkcyjne zakładu umożliwiają produkcję z szerokiego asortymentu określonej tylko ilości maszyn i urządzeń.

mgr inż. KAZIMIERZ WOJAK  
dyrektor  
Fabryki Obrabiarek do Drewna  
Bydgoszcz

# KIEDY DWÓCH CHCE DOBRZE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

lowcom” z szerokim zastosowaniem materiałów budowlanych pochodzenia chemicznego zwerifikowało nasze poglądy na racjonalność i ekonomikę ich stosowania. Ustaliło hierarchię potrzeb.

To było 7 lat temu

Przemysł chemiczny, jak wiadomo, w roku 1972 opracował niezwykle ważny i pionierski, w zakresie przyjętej metodologii „Program Chemizacji Gospodarki Narodowej” do roku 1980. Zakładał on zwiększenie udziału produktów chemicznych w podstawowych dziedzinach konsumpcji. Wśród wytypowanych wówczas 6 kompleksów, „modeli”, oprócz wyżywienia, odzieży, motoryzacji, rynku wewnętrznego, handlu zagranicznego, na poczesnym miejscu widnieje mieszkanie. Można więc stwierdzić, że już wówczas, w tym programie, wyprzedzając nawet późniejsze decyzje problematyki mieszkaniowej nadano właściwy priorytet.

Według tego programu w latach 1970—1980 nasycenie mieszkania tworzywami sztucznymi miało się zwiększyć ze 117 kg do 535 kg, zwiększenie tworzyw sztucznych w budownictwie na jednego mieszkańca miało wzrosnąć z 1,5 kg w 1971 r. do 6,9 w 1980 r. Tak przyjęte wskaźnikowo wielkości nasycenia budownictwa tworzywami sztucznymi określały wzrost produkcji wyrobów z tworzyw sztucznych z ok. 70 tys. ton w roku 1971 do 305 tys. ton w roku 1980, tylko dla budownictwa mieszkaniowego i odpowiednio z ok. 110 tys. ton w r. 1971 do 407 tys. ton w 1980 r. dla budownictwa ogółem. Przedstawione wielkości produkcji z tworzyw miały angażować ok. 20 proc. globalnej ilości polimerów wytwarzanych w Polsce w 1977 r.; 34 proc. w 1975 r. i ok. 30 proc. w roku 1980.

Autorzy programu chemizacji gospodarki narodowej podkreślali, że jest to od strony przedmiotowej raczej program minimum, choć do jego zrealizowania konieczna będzie maksymalna mobilizacja środków

rzeczowych i finansowych całej gospodarki. Ze realizacją tego programu nie polczymy, w znaczniejszy sposób sytuacji spożycia wyrobów chemicznych w Polsce na tle innych krajów, lecz zapobiegnie spadkowi na dalsze miejsce.

Programu Chemizacji Gospodarki Narodowej nie udało się jednak w jego pierwotnej wersji zrealizować — uległ on korektom. Kryzys energetyczno-surowcowy z początku lat siedemdziesiątych w istotny sposób zarzucał na ekonomikę produkcji chemicznej nie tylko zresztą w Polsce; uległy zasadniczym zmianom warunki importu surowców chemicznych, ropy. Niezmienne rozbudowany front przemysłowych inwestycji w kraju zmuszał instancje planistyczne do koncentracji sił i środków wykonawczych na wybranych priorytetowych zadaniach; przy tej selekcji nie zostały się niektóre tytuły inwestycyjne chemii, skądinąd ważne, lecz nie mieszczące się w portfelu wydatków inwestycyjnych kraju. Nie mieszczące się także w portfelach „przerobu” przedsiębiorstw budowlano-montażowych i przedsiębiorstw dostarczających aparaturę chemiczną, automatykę, konstrukcje itd.

Jednocześnie w zjednoczeniach przemysłu chemicznego i w kierownictwie tego resortu nie zawsze spośród licznych zastosowań materiałów chemicznych w budownictwie potrafiono wybrać te najbardziej efektywne.

Zastosowanie każdego wyrobu chemicznego w technologii budowania wydawało się równie ważne; a nawet pewne spektakularne efekty — np. podjęcie produkcji wianien i umywalk z włókien szklanych utwardzanych żywicami epoksydowymi lub okien wraz z oszczelnianiami z PCW, choć te rozwiązania okazały się 4-krotnie droższe od tradycyjnych — wydawały się bardziej pomyślne od pozornie banalnych i trudnych do propagowania sprzedania klejów czy kitów, które dla budownictwa mają znaczenie

pierwzoplanowe. Stąd zainteresowania produkcyjne chemii w zakresie materiałów dla budownictwa nie zawsze korelowały z najpilniejszymi oczekiwaniami użytkowników. Obie te tendencje — ograniczenie niektórych inwestycji chemicznych, skreślenie niektórych tytułów oraz nie zawsze trafny wybór rozwojowych kierunków produkcji dla budownictwa, przy trudnościach importowych chemii w zakresie surowców i półproduktów, spowodowały powstanie ostrych napięć w zakresie zaopatrzenia budownictwa, zwłaszcza mieszkaniowego.

Jeden z wielu przykładów

Tak więc, choć obie strony w pełni zdawały sobie sprawę ze znaczenia chemizacji budownictwa, choć obie strony „chciały dobrze”, choć obie strony i przemysł chemiczny, i resort budownictwa opracowały perspektywiczne programy; realizacja tych programów nie pod każdym względem trafnie budowlanych — chemizacja budownictwa napotykała zahamowania i opóźnienia, a na budowach odczuwało się niedostatek farb i lakierów, kitów, klejów, wykładzin podłogowych, tapet, rur z tworzyw, listew itd., itd.

Temperatura między resortami wzrastała. Znajdowało to wyraz w korespondencji; budownictwo domagało się od chemii respektowania przyjętych zobowiązań kooperacyjnych; chemia wybierała obiektywne przeszkody, które uniemożliwiły im realizację tych zobowiązań.

Na przykład, zgodnie z podpisanym w r. 1975 przez oba resorty porozumieniem, przemysł chemiczny miał w latach 1976—1980 odpowiednio surowce i półfabrykaty do wyrobu mas tynkarskich (akrylany i dyspersje akrylowe, dyspersje winylowe, poliakohol winylowy, polioctan winylu) oraz powłok elewacyjnych.

Tymczasem inwestycja związana z produkcją emulsyjnej masy tynkarskiej oraz uruchomienie mas tynkarskich polimero-cementowych nie weszły do planu.

W roku 1977 ograniczono o około 25 proc. zdolność produkcyjną emulsyjnych mas tynkarskich we Wrocławskiej Fabryce Farb i Lakierów. Ponadto w dalszym ciągu uzależniała się produkcja dla budownictwa od pokrycia wydatku dewizowego związanego z importem niezbędnych surowców przez Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (w tym przypadku wartość wadu dewizowego na 1 tonę wyrobu wynosi 1480 zł dew.). Zakłady produkcyjne chemii nie dostarczały również półproduktów — surowców polimerizujących do produkcji mas tynkarskich i tynkopodobnych poza resortem przemysłu chemicznego, w przedsiębiorstwach resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych zgodnie z przyjętym i ustalonym podziałem zadań. Jest zrozumiałe, że produkcja mas tynkarskich, mas tynkopodobnych „Fibrofor WP”, mas polimero-cementowych uzależniona jest od rozmiaru dostaw surowców chemicznych, tj. dyspersji polioctanu winylu, polioctanu winylu i poliakoholu winylowego. „Ograniczenie produkcji emulsyjnych mas tynkarskich oraz uzależnienie produkcji od pokrycia wadu dewizowego — czytamy z jednej z korespondencji do resortu chemii — jest nie do przyjęcia przez resort budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych”. Zainteresowani pilnie dostawami chemicznymi mas tynkarskich budowlani udzielali chemikom dobrych rad. „Wobec ograniczonych środków dewizowych należy zaniechać zakupów gotowych dyspersji (materiał rozproszony w formie zawiesin) i zakupić tylko monomer akrylowy celem wyprodukowania dyspersji na instalacjach krajowych. W konkretnym przypadku, wobec ograniczenia produkcji emulsyjnej masy tynkarskiej we Wrocławskiej Fabryce Farb i Lakierów proponujemy jej uruchomienie na tej samej instalacji o zdolności produkcyjnej 3000 tys. litrów (5000 tys. ton) masy tynkarskiej „Xetex” na bazie krajowej dyspersji winylowo-akrylowej „Oktamid BT”. Decydując się na import monomeru akrylowego i wyprodukowanie dyspersji w ZCh „Oświecim” można by poza zaspokojeniem w budownictwie potrzebnych ilości mas tynkarskich uzyskać oszczędności około 1000 zł dew. na 1 tonę masy”.

Korespondencja kończy się apelem, by chemicy respektowali przyjęte wcześniej i podpisane między resortami porozumienia, zapewnili uzgodnione co do ilości, jakości dostawy mas tynkarskich dla budownictwa. To tylko jedna z wybranych przykładowo spraw, a jest ich wiele.

**Chemia trzyma za gardło**

Nie zdołam tutaj oczywiście wyliczyć wszystkich materiałów pochodzenia chemicznego, których budownictwo jest spragnione, które sprzyjałyby modernizacji i intensyfikacji procesów budowlanych. W Krajowym Centrum Koordynacji Rozwoju Materiałów i Wyrobów dla Budownictwa wskazano mi jedynie najważniejsze grupy wyrobów, które „trzymają za gardło” i rzutują bezpośrednio na rozmiary produkcji budowlanej, przede wszystkim mieszkaniowej.

Potrzeby budownictwa w zakresie wykładzin podłogowych z tworzyw sztucznych ocenia się w roku bieżącym na 16 mln m kwadratowych — ogólnie biorąc, bilans tych wykładzin „co do ilości” zamyka się, występują natomiast niedobory asortymentowe. Szczególnie pożądane są obecnie przez budowlanych, materiały podłogowe z warstwą izolacyjną typu „Lentex” lub „Winigan-Rekord-E”. Chemia zamierza wyprodukować (lub dostarczyć surowce niezbędne do produkcji wykładzin w innych resortach) około 11 mln m kwadratowych wykładzin, z tego około 1,5 mln m kw. kierowanych jest na eksport; a pozostałą pulę dzieli się jeszcze na dostawy dla rynku i dostawy zaopatrzeniowe dla budownictwa. Mimo różnych zastrzeżeń co do jakości, trwałości i celowości stosowania w budownictwie mieszkaniowym wykładzin z tworzyw sztucznych, przy istniejącej dynamice tego budownictwa, jest to jedyne do przyjęcia rozwiązanie. Liczne wady, o których się mówi w odniesieniu do tych wykładzin są przeważnie skutkiem naruszenia technologii na budowach.

Budowlani postulują więc dalszy rozwój produkcji tych wykładzin, a przecież zakłady tworzyw sztucznych „Gamrat-Erg” w Jasle, mimo uruchomienia w 1975 r. instalacji do importu do produkcji wykładzin typu „Winigan-Rekord” o zdolności produkcyjnej 2,9 mln m kw. do dziś nie osiągnęły tej zdolności, pomijając nawet jakościowe warunki odbioru.

Niezwykle ważnym, integralnym, można powiedzieć, dodatkiem, wykładzin, są kleje syntetyczne. Asortyment jest ogromny, są wśród nich — pomijając nazwy fabryczne — kleje kauczukowe, mocznikowe, akrylowe, winylowe, fenolowe, poliuretanowe, glikolowe, winylo-e-tylenowe itd. Potrzeby ogólne w br. na te kleje sięgają 34,5 tys. ton — samo budownictwo zgłasza zapotrzebowanie na 16,8 tys. ton (dla wykładzin podłogowych — 12,8 tys. ton; dla stolarki budowlanej — 3,5 tys. ton; dla okładzin ściennych — 0,5 tys. ton).

Racjonalne stosowanie „chemicznych” wykładzin podłogowych wymaga odpowiedniego podłoża, łatwego do wylewania, idealnie gładkiego, szybko wiążącego, o walorach izolacyjnych. Warunki te spełniają tzw. masy anhydrytowe. Znaną są one w technice budowlanej (m. in. w NRD), lecz w Polsce dotychczas nie były stosowane. Uważa się, że jako podkład dla 1 m kw. wykładziny należy wylać około 30 kg masy. Jeśli w budownictwie wielorodzinnym, blokowym, mamy w bieżącym roku położyć około 4,8 mln m kw. wykładzin z lentexu, to potrzeba, jak łatwo wyliczyć, około 144 tys. ton masy anhydrytowej. Po prostu produkcja na dużą skalę. Nad technologią otrzymywania tej masy pracują połączonymi siłami instytutu naukowo-badawczego i chemii, i budownictwa. Lecz oprócz technologii potrzebny będzie w dużych ilościach sam składnik podstawowy: anhydryt. Mamy go w kraju, lecz trzeba by znacznie poszerzyć górnictwo eksploatację.

Dla celów izolacji chemia dostarcza świetny produkt — płyty styropianowe. Potrzeby budownictwa krajowego w br. wynoszą 800 tys. m sześć., zaś przewidywane dostawy z chemii tylko 440 tys. m sześć.; potrzeby przedsiębiorstw podległych tylko Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych na ten materiał sięgają 660 tys. m sześć., przy czym przemysł chemiczny w swoim rozdziale gwarantuje dostawy za ledwie 270 tys. m sześć. (35 proc. zgłoszonych potrzeb). W tej sytuacji budownictwo zdecydowało samo w swoich przedsiębiorstwach rozwijać niezbyt zresztą skomplikowaną technologicznie produkcję płyt. Uzyskuje się przy tym dodatkową korzyść związaną z transportem — płyty styropianowe są materiałem lekkim, bardzo objętościowym, wozu się więc powietrze. O wiele korzystniejsze z punktu widzenia ekonomiki transportu jest wozienie półproduktu, perelek styropianowych w workach i spienianie ich, utwardzanie w wytwórniach położonych w pobliżu placu budowy. Ale... resort przemysłu chemicznego, konkretnie ZCh „Oświecim”, powinien bezwzględnie zapewnić dostawy materiału wyjściowego dla dalszego przetwórstwa.

Zapotrzebowanie budownictwa krajowego na wyroby lakierowe w roku 1979 uwzględnione było w modelu „mieszkanie”. Programu Chemizacji Gospodarki Narodowej w wysokości 207 tys. ton, tj. około 170 mln litrów. Przy przewidywanych dostawach rzędu 158 tys. ton potrze-

by będą zaspokojone w bieżącym roku tylko w około 74 proc.

Przy deficycie tworzyw kierunków ich zastosowania jak wspomniałem, nie zawsze były najtrafniej wybrane. Czy więc zamiast dalej angażować się w produkcję niezwykle kosztownych okien z PCW w Zakładach Tworzyw Sztucznych w Zabkowicach, oddział w Czeladzi, nie należałoby zmienić profilu produkcyjnego tych zakładów i z deficytowego polichloru wytwarzać niezwykle potrzebne i poszukiwane rury karbowane. W tych rurach, zatapianych w wielkich prefabrykowanych płytach, przebiegały instalacje elektryczne. Zakład w Czeladzi dysponuje zdolnościami produkcyjnymi, a potrzeby budownictwa na rury karbowane sięgają 43 tys. km (2180 ton).

W ogóle niezwykle efektywnym kierunkiem stosowania PCW w budownictwie okazały się rury w szczególności stosowane przy instalacjach wodociągowych zewnętrznych i wewnętrznych.

Ciekawym i nieznanym dotychczas w Polsce polem wykorzystania żywicy poliestrowych jest produkcja wielkogabarytowych rur z włókien szklanych spajanych żywicą. W związku z budową w rejonie Łódzkiej Aglomeracji Miejskiej grupowej oczyszczalni ścieków powstała konieczność zbudowania kolektora odprowadzającego wysoko agresywne ścieki, między innymi z Zakładów „Boruta” w Zgierzu, „Anilana” w Łodzi, „Polfa” w Pabianicach. Wiadomo, że kompozycja włókna szklanego-epoksydy jest niezwykle odporna chemicznie, a można produkować z niej rury o średnicy od 1 do 2,8 m. I znów będzie to możliwe, jeśli Zakłady Chemiczne „Organika-Sarzyn” zintensyfikują o 1000 ton produkcję żywicy poliestrowych (zdolność produkcyjna Zakładu wynosi 12 tys. ton żywicy, a produkcja sięga tylko 11 tys. ton). Chodzi przy tym o najbardziej efektywny sposób wykorzystania tych atrakcyjnych materiałów.

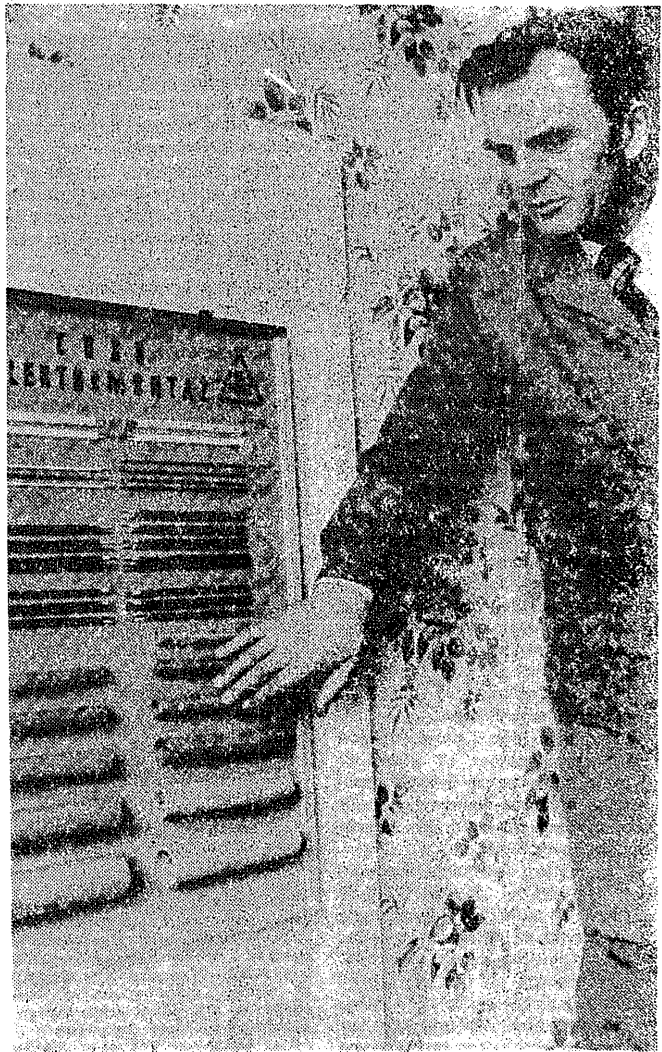
**Jak sobie radzić**

Jak więc w najbliższych miesiącach będzie się układała współpraca między Dwoma Wysokimi Stronami — przemysłem chemicznym i budownictwem. Pracownicy chemii czekają sami w kolejce na mieszkanie, zdają sobie sprawę z rangi budownictwa mieszkaniowego, sądzą więc, że dołożą ze swej strony maksimum starań (intensyfikacja produkcji), by potrzeby budownictwa były uwzględniane. Niewątpliwie jednak wszystkie zaspokojone nie będą. Istnieją ograniczenia tkwiące w zdolnościach produkcyjnych, istnieją ograniczenia w możliwościach importowych. Konieczne więc będzie takie gospodarowanie będącą w dyspozycji pulą materiałów chemicznych, taki wybór ich zastosowań, by przynosiły możliwe najwyższe efekty. Nie możemy sobie przede wszystkim pozwolić na to, by niedobory materiałów budowlanych pochodzenia chemicznego powstawały tam gdzie rzutują bezpośrednio na jakość produkcji budowlanej. Tak więc budowlani będą musieli „podpowiadać” na bieżąco chemikom, gdzie i jakie materiały ten optymalny efekt przyniosą. (Czy na przykład, skoro istnieje niedobór żywicy poliestrowych, to budować z nich skorupowe stacje benzynowe CPN, czy też raczej surowiec ten zużyć na wspomniane rury, ukryte później przed oczyma pod ziemią).

Myszę także, że przemysł chemiczny i budownictwo zamiast, jak to nieraz bywało dotychczas, obarczać się wzajemnie odpowiedzialnością za niezrealizowane porozumienia i dostawy, zamiast wyszukiwać argumenty usprawiedliwiające, okoliczności obiektywne itd., powinny w wyższym stopniu koordynować swoje działania. Zarówno dotyczące dnia dzisiejszego, aktualnej produkcji materiałów „chemicznych” dla budownictwa, jak również zadań perspektywicznych. Koordynować między innymi po to, by resort budownictwa miał pełną jasność na co może liczyć, a na co nie i dostosować do tego produkcję innych, następnych materiałów oraz stosowaną technologię.

Trwające właśnie teraz w resorcie przemysłu chemicznego prace nad skonstruowaniem nowego, zmodyfikowanego Programu Chemizacji Gospodarki Narodowej, uwzględniającego zarówno dzisiejszy stan światowej ekonomiki, sytuację surowcową, energetyczną, a także nasze polskie perspektywy rozwojowe i priorytety społeczno-gospodarcze — są po temu dobrą okazją.

**LECH FROELICH**



„Niezwykle efektywnym kierunkiem stosowania PCW w budownictwie okazały się rury.”

Fot. S. ZUBCZEWSKI



# PORZĄDKI W HOTELOWYM GOSPODARSTWIE

Rozmowa ze STANISŁAWEM WCISŁO

wiceprezesem ZPHT, dyrektorem hoteli „Bristol – Europejski – Victoria”

**MARIAN SIKORA:** Panie Dyrektore, warszawianie znają Pana jako dyrektora zespołu ekskluzywnych hoteli orbisowskich „Bristol – Europejski – Victoria”. Natomiast niewielu orientuje się, że piastuje Pan też godność wiceprezesa Zrzeszenia Polskich Hoteli Turystycznych. Czym zajmuje się to zrzeszenie, i jaka jest jego rola w rozwoju naszego hotelarstwa?

**STANISŁAW WCISŁO:** Zrzeszenie Polskich Hoteli Turystycznych, w skrócie ZPHT, łączy zarówno ogólnodostępne, jak i środowiskowe zakłady hotelarskie, a zatem hotele orbisowskie, przedsiębiorstwa turystyczne, PTTK, „Gromady”, „Turysty”, domy czasowe FWP, itp. Współdziałamy z odpowiednimi władzami państwowymi oraz stowarzyszeniami zainteresowanymi rozwojem hotelarstwa, utrzymujemy ścisłe kontakty z organizacjami hotelarskimi krajów wspólnoty socjalistycznej, a także z branżowymi organizacjami na świecie, głównie z Międzynarodowym Zrzeszeniem Hoteli AHH. Jednym z głównych zadań ZPHT jest szkolenie absolwentów hotelarskich szkół pomaatralnych, pomoc dla słuchaczy wyższych szkół hotelarskich, a także podopiecznym studiów turystyki.

— Jest to więc właściwe miejsce, w którym można uzyskać miarodajne informacje o tym, jak przedstawia się nasze całe hotelowe gospodarstwo...

— Nasze hotelarstwo dysponowało w 1978 roku ponad 940 tys. miejsc noclegowych, w tym około 530 tys. miejsc w ogólnie dostępnych hotelach, a w obozowiskach turystycznych i w kwaterach prywatnych.

Ponad 20 tys. miejsc noclegowych, a więc największa ilość należy do 177 hoteli terenowych przedsiębiorstw turystycznych zarejestrowanych w ZPHT, 60 obiektów do PTTK; mają one 7200 miejsc. Ponadto mamy 41 hoteli i zajazdów gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, Spółdzielczego Biura „Turysta” i Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada” — 3 tys. miejsc, 7 hoteli Polskiego Związku Motorowego — 284 miejsce.

Maksymalna dzienna zdolność recepcyjna 42 hoteli orbisowskich wynosi około 16 500 łóżek.

Trzeba przypomnieć, że dynamiczny rozwój budownictwa nowych hoteli i rozbudowy istniejącej bazy hotelarskiej dokonał się głównie w latach siedemdziesiątych. Tylko w okresie 1977–1978 otwarto 22 nowe hotele o standardzie światowym. Wraz z nimi weszły na rynek polski międzynarodowe systemy ho-

telowe wyraźnie oddziałujące na rozwój naszego hotelarstwa. Równocześnie szybko rozwijały się terenowe przedsiębiorstwa turystyczne, przybywało domów wycieczkowych i baczówek PTTK, zajazdów, hoteli „Gromady”, i „Turysty”.

— Jak to się ma w stosunku do potrzeb? Wciąż jeszcze znalezienie miejsca w hotelu jest problemem.

— Jest to baza niemała, lecz nierównomiernie rozrzucona, więc w wielu rejonach niewystarczająca. Deficyt miejsc noclegowych powoduje bardzo duży stopień wykorzystania miejsc w hotelach i obozowiskach turystycznych, rzadko spotykany w skali międzynarodowej. Roczna frekwencja przekracza z reguły 80 proc., a w niektórych obiektach o wysokim standardzie nawet 90 proc. Przeczy to zasadom racjonalnej eksploatacji.

— Wspomniał Pan o wprowadzeniu u nas międzynarodowych systemów hotelowych; jakie korzyści przyniosło nam nawiązanie tej współpracy?

— Nawiązaliśmy kontakt z międzynarodowymi organizacjami hotelowymi: „Inter-Continental Hotels Corporation”, „Holiday Inns”, „Novotel”. Dzięki oddaniu do eksploatacji hotelu „Orbis-Forum” weszli na nasz rynek „Inter-Continental Hotels Corporation”. Również „flagowy” obiekt polskiego hotelarstwa „Victoria” reprezentuje ten sam system.

„Orbis Holiday-Inn” w Krakowie wchodzi w skład największego na świecie łańcucha hoteli, zarządzających własnym systemem łączności i rezerwacji miejsc oraz własnymi wydawnictwami.

Wreszcie trzecia organizacja hotelowa, zajmująca szóste miejsce w świecie, to francuska spółka akcyjna reprezentowana w Polsce przez 6 orbisowskich nowoteli.

Współpraca z tymi organizacjami dotyczy programowania hoteli, unowocześniania metod zarządzania i eksploatacji. Hotele są własnością „Orbisu”, występują jednak pod firmą wymienionych organizacji i korzystają w pełni z ich systemów rezerwacji miejsc oraz z licznych i skutecznych akcji informacyjno-reklamowych. Mamy możliwość dokształcania i doskonalenia naszego personelu za granicą w najlepszych hotelach, co pozwala na systematyczne podwyższanie kwalifikacji, a tym samym osiąganie wysokiego poziomu usług hotelarskich i dostosowanie ich do wymagań klientów. Nie tylko za-

granicznych, ale również krajowych, wiele uzyskanych za drogą doświadczeń przenoszonych bowiem również do naszych starych hoteli.

Obiekty orbisowskie funkcjonują, poza Warszawą, w większych miastach oraz w atrakcyjnych miejscowościach turystycznych, mają ujednolicone metody organizacji i zarządzania, jednolite przepisy porządkowe, zasady wynagradzania, wymagania kwalifikacyjne, technologie usług. Można więc mówić o systemie hoteli orbisowskich. Określono minimalne wymagania, jakim powinny odpowiadać zakłady hotelarskie, domki i obozowiska turystyczne poszczególnych kategorii i ustalono maksymalne ceny usług, odpowiadające poziomowi danego obiektu.

— Co zyskaliśmy na budowie hoteli licencyjnych? Czy ich budowa zaktualizowała turystykę przyjazdową do naszego kraju?

— Począwszy od hotelu „Forum” wybudowaliśmy szereg obiektów na warunkach samopłaty dewizowej. Dokonujemy tej samopłaty ze znacznym przyspieszeniem w stosunku do pierwotnych założeń. Niektóre hotele budowane przez krajowe przedsiębiorstwa budowlane przy minimalnym imporcie urządzeń zagranicznych — na przykład „Polez” czy „Poznań” — również powstały w rekordowym tempie i nie ustępują obiektom wzniesionym przez wyspecjalizowane firmy zagraniczne. Jednakże umowy licencyjne z międzynarodowymi organizacjami hotelowymi pozwalają korzystać z ich doświadczeń, a poza tym z ich systemów reklamy i rezerwacji miejsc.

Budowa tych hoteli stała się czynnikiem wyraźnie aktywizującym turystykę przyjazdową do naszego kraju, szczególnie ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Szwecji, Finlandii i Republiki Federalnej Niemiec.

W ostatnich latach przyjazdy do Polski wzrosły 6-krotnie i przekroczyły w ubiegłym roku 11 milionów turystów. Ponad 90 proc. całego ruchu turystycznego stanowiła turystyka z krajów socjalistycznych, a ponad 1 milion osób przybyło z krajów kapitalistycznych. O 13 proc. w porównaniu z rokiem 1977 wzrosły wpływy dewizowe.

Szczególna rola w obsłudze turystów zagranicznych przypada „Orbisowi”. W zależności jednak od atrakcyjności regionu około 20–30 proc. cudzoziemców korzysta także z bazy usługowej wojewódzkich przedsiębiorstw turystycznych i innych gósterów hotelarstwa. Tam również wzrasta poziom usług.

— „Forum” i „Victoria” to dla większości krajowych turystów za wysokie progi. Czym zamierzacie więc nas ukontentować?

— W obsłudze ruchu turystycznego największą rolę przypada terenowej gospodarce turystyczno-hotelarskiej. Wojewódzkie przedsiębiorstwa turystyczne jeszcze kilka lat temu legitymowały się obrotami wynoszącymi 2 miliardy złotych. W ubiegłym roku osiągnęły już ponad 10 miliardów złotych, mimo że w niektórych przedsiębiorstwach obroty w porównaniu w 1978 rokiem nieco spadły. Wiąże się to ściśle z limitowaniem wydatków na usługi świadczone wspólnie z przedsiębiorstwami pracy na wczas organizowane w kwaterach prywatnych.

Mniejszy popyt ze strony społecznych zakładów pracy ma też pewne dobre strony; spowodował znacznie większą koncentrację uwagi na obsłudze indywidualnego turysty. Wzbogacono i urozmaicono ofertę usługową, zwiększyła się liczba placówek sprzedaży usług, wydłużono w nich godziny pracy. Część przedsiębiorstw turystycznych wprowadziła elastyczne formy sprzedaży usług, np. odejście od tradycji turnusów na rzecz pobytu w dowolnym terminie, dowolności w zakupie świadczeń. Rozszerzono lub wprowadzono nowe rodzaje usług: wczasy dla matek z małymi dziećmi, językowe, konne, połączone z nauką prowadzenia samochodu, wędkarskie itp. Nowe formy spotykały się z dużym zainteresowaniem klientów. Dowodzi tego chociażby fakt, że w różnego rodzaju imprezach turystyczno-wypoczynkowych, mimo złych warunków atmosferycznych w letnim sezonie ubiegłego roku, wzięło udział ok. 130 milionów osób.

Szczególnie szeroką działalność rozwijało tu Zrzeszenie Gospodarki Turystycznej PTTK. Polski Związek Motorowy rozszerzył usługi z zakresu motorowej turystyki przyjazdowej i wyjazdowej, obsługi zmotoryzowanych turystów wyjeżdżających indywidualnie, pomocy drogowej, a nawet wypożyczania sprzętu, w tym także przyczep campingowych.

— Właśnie. Ale gdzie się z tymi przyczepami zatrzymać? Campingów i pól biwakowych mamy jak na lekarstwo...

— To prawda. W większości województw, zwłaszcza nadmorskich, frekwencja na campingach przekracza dopuszczalne normy. Nadmierne eksploatacja powoduje zaś de-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

wastację urządzeń i obniżenie poziomu usług. Pilnym zadaniem Polskiej Federacji Campingów (PFC) w najbliższych latach będzie powiększenie bazy campingowej i jej odpowiednie wyposażenie. Jest to przy tym właściwie jedyny sposób ochrony przyrody przed turystami dzikimi, biwakującymi w najpiękniejszych rejonach kraju.

— A czego możemy się spodziewać w najbliższej perspektywie, powiedzmy do 1980 roku?

— Program przewiduje obsłużenie do 1980 roku 170,6 milionów turystów krajowych oraz 13,2 miliony cudzoziemców. Dynamika ruchu wczasowego pozwala przypuszczać, że wielkość ta zostanie nawet znacznie przekroczona. Dlatego turystyczno-wypoczynkowa baza hotelarska wymaga dalszej rozbudowy, modernizacji i podnoszenia poziomu usług.

Do końca 1980 roku baza hotelowa powiększy się o ponad 11 tysięcy miejsc noclegowych w hotelach, motelach, zajazdach i pensjonatach.

Ważnym elementem rozbudowy bazy hotelarskiej w Warszawie, Katowicach i Wrocławiu, a także w pięciu innych miastach wojewódzkich. W ramach samego „Orbisu”, mamy oddać do eksploatacji jeszcze 6 nowych hoteli. Bardzo prawdopodobne jest przekroczenie tego planu, gdyż w miarę obserwowanego tempa wzrostu przyjazdów z zagranicy, możemy go korygować. Należy liczyć się z tym, że oprócz rozszerzenia sieci hoteli orbisowskich w miastach najliczniej dotychczas odwiedzanych przez cudzoziemców, objęte nią zostaną także

inne, w których dotychczas nie ma tego rodzaju bazy.

Rozbudowa objęta będą jednakże różne rodzaje i kategorie obiektów hotelarskich, chodzi bowiem o to, by jak najlepiej zaspokoić zróżnicowane wymagania i potrzeby krajowego i zagranicznego turysty. Turystyczna oferta musi być urozmaicona i dostępna dla różnych kieszeni, tak, aby wreszcie turysta mógł wybierać miejsce wypoczynku stosownie do własnych upodobań i możliwości.

Drugi kierunek działania to lepsze wykorzystanie bazy już istniejącej. Wymaga to polepszenia reklamy i informacji turystycznej, zwłaszcza tej najbardziej użytkowej; o wsiach letniskowych, miejscach hotelarskich, wczasach, wycieczkach i innych imprezach. Niemate jeszcze rezerwy tkwią w zakładach ośrodkach wypoczynku. Dogodne zasady udostępnienia wszystkim zainteresowanym wolnych miejsc czekają nadal na zastosowanie. Niestety, wiele ośrodków wczasowych wciąż jeszcze stoi zamkniętych przed „obcymi”.

Przed całą gospodarką turystyczno-hotelarską staje zadanie zwiększenia efektywności. Dajmy do usprawnienia wewnętrznej organizacji wielu ogniw administracji i eksploatacji, zmniejszenia — tam, gdzie to tylko jest możliwe — zatrudnienia w administracji, co powinno przynieść w efekcie zmniejszenie kosztów administracyjnych.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:  
**MARIAN SIKORA**

## aktualności

### ZADANIA PRZEWOZOWE

Podsumowanie wyników pracy transportu w styczniu i lutym br. wskazuje, że niekorzystne warunki atmosferyczne (duże opady śniegu) bardzo ograniczyły przewozy towarów. Ogólny ich poziom był o około 18 proc. niższy, niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Zdecydował o tym spadek przewozów kolejowych o około 20 proc. i samochodowych o około 17 proc.

Obecnie zadaniem pierwszorzędnej wagi pozostaje więc nadrobienie założeń przewozowych oraz właściwe ukształtowanie hierarchii zadań przewozowych, aby w pierwszej kolejności przewożone były towary i materiały najniezbędniejsze dla zaspokojenia potrzeb rynku, eksportu i produkcji. (Sb)

### WYDOBYCIE WĘGLA KAMIENNEGO

Wydobycie węgla kamiennego w styczniu i lutym br. wyniosło ponad 33,7 mln ton i było o 5,5 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. roku. Od początku roku tempo wzrostu wydobywania jest więc wyższe niż w założeniach NPSG (4 proc.). Wskazuje to wyraźnie, że podstawowym problemem poprawy zaopatrzenia gospodarki w węgiel i wzrostu jego eksportu jest wyłącznie odpowiednia intensyfikacja przewozów. (Sb)

### PRODUKCJA W LUTYM

Spowodowana trudnymi warunkami atmosferycznymi skala spadku produkcji sprzedanej przemysłu, która w styczniu br. sięgała 10 proc. poniżej stycznia ub. r., w lutym była o ok. 5 proc. niższa niż przed rokiem. Obniżenie produkcji w lutym br. nie dotknęło już jednak przed-

siębiorstw Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej oraz Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. Ogółem w okresie minionych dwu miesięcy produkcja sprzedana przemysłu była o 7 proc. niższa niż w analogicznym okresie ub. r., a w porównywalnym czasie prawie o 4 proc. niższa.

Powstałe opóźnienia w produkcji, aczkolwiek w większości przypadków możliwe do nadrobienia, wskazują na potrzebę weryfikacji na wielu odcinkach założeń planu na br. (Sb)

### ZADANIA BUDOWLANYCH

Niekorzystne warunki atmosferyczne w styczniu i lutym br. sprawiły, że produkcja podstawowa społecznych przedsiębiorstw budowlano-montażowych była o około 20 proc. niższa niż w styczniu i lutym ub. roku. Plan roczny zakłada natomiast jej obniżenie tylko w granicach 3,3 proc. Przedsiębiorstwa budowlane stanęły więc wobec konieczności nadrobienia jeszcze większych opóźnień niż przedsiębiorstwa przemysłowe.

Zadaniem wymagającym szczególnej uwagi będzie przy tym uzyskanie odpowiednio wydajnego przyrostu produkcji, opartego na wzroście wydajności pracy, a nie na wzroście zatrudnienia. (Sb)

### PRZEROSTY ZATRUDNIENIA

Plan na br. zakłada znaczną poprawę gospodarki siłą roboczą. Znajduje to wyraz w projektowanym obniżeniu zatrudnienia w gospodarce społecznej prawie o 1 proc., tj. o około 110 tys. osób. Pierwsze dwa miesiące br. wskazują, że realizacja tego założenia będzie bardzo trudna. W porównaniu z analogicznym okresem ub. roku zatrud-

nienie nie tylko nie spadło, lecz zwiększyło się o 0,2 proc.

W zbyt małym stopniu obniżono zatrudnienie w przemyśle i budownictwie, a nadmierny w stosunku do planu wzrost zatrudnienia notowany jest zwłaszcza w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej, placówkach oświatowo-wychowawczych oraz ochrony zdrowia i opieki społecznej.

Racjonalizacja zatrudnienia oraz eliminowanie jego przerostów pozostaje więc ważnym zadaniem bieżącego roku, które w najbliższych miesiącach powinno być realizowane bardziej konsekwentnie. (Sb)

### PRODUKCJA METALI KOLOROWYCH

Zanotowane w styczniu br. zakończenia w produkcji metali kolorowych, już w lutym br. zostały w znacznej mierze przewyższone. W porównaniu z lutym ub. roku produkcja metali kolorowych wzrosła o ponad 9 proc., cynku — o 1 proc. (podczas gdy plan roczny zakłada spadek jego produkcji) i aluminium — o około 8 proc. (podczas gdy plan roczny zakłada wzrost produkcji w granicach 0,5 proc.).

Wyniki lutego upoważniają, jak się wydaje, do wniosku, że skutki zakończenia w produkcji metali kolorowych powinny zostać szybko zlikwidowane. (Sb)

### PRODUKCJA MLEKA I MASŁA

Mimo trudności w dostawach mleka do punktów skupu w styczniu i lutym br. jego produkcja na zaopatrzenie rynku była prawie o 4 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Należy to uznać za duże osiągnięcie przemysłu mleczarskiego.

Zwiększona produkcja mleka spożywczego w znacznej mierze była realizowana kosztem ograniczenia produkcji masła (o 5 proc. poniżej poziomu produkcji ze stycznia i lutego ub. roku). Występujące braki zaopatrzenia w masło były częściowo łagodzone importem. (Sb)

### SKUP NABIAŁU

Podsumowanie wyników skupu mleka i jaj w lutym br. wykazało, że i w tym miesiącu ogólny jego poziom kształtował się poniżej wielkości z analogicznego okresu ubiegłego roku (mleka o około 8 proc. i jaj o około 22 proc.). Zdecydowały o tym niewątpliwie warunki atmosferyczne, okresowo utrudniające dowóz mleka i ograniczające nieśność kur.

Ważne jest więc obecnie szybkie przestawienie aparatu skupu oraz przetwórstwa mleka i jaj na zwiększone obroty w marcu i kwietniu br., które powinny nastąpić w wyniku korzystniejszego ukształtowania warunków atmosferycznych. (Sb)

### ZAOPIATRZENIE ROLNICTWA

Sygnalizowane już w „Aktualnościach” osłabienie sprzedaży artykułów do produkcji rolnej w styczniu br., utrzymało się także w lutym (spadek sprzedaży o ponad 10 proc. w porównaniu z lutym ub. roku). Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe w warunkach obfitych opadów śniegu, bardzo utrudniających ludności rolniczej dojazd do placówek handlu wiejskiego. Tym większe stają jednak zadania przed handlem wiejskim na najbliższe miesiące. Na wszystkich terenach powinien on dążyć do starcia, aby nadrobić zimowe opóźnienia w sprzedaży za zaopatrzenie rolnictwa. (Sb)

### ROZBUDOWA ZAPASÓW PASZ

Warunki atmosferyczne w styczniu i lutym br. nie sprzyjały rozwojowi i obrotom paszami przemysłowymi, zwłaszcza ze względu na trudności transportowe. W konsekwencji, w lutym br. spadłowi sprzedaży pasz o ok. 18 proc. w porównaniu z lutym ub. r. towarzyszył spadek stanu zapasów pasz o ok. 17 proc. Obecnie więc pilnym zadaniem jest odbudowa zapasów pasz, niezbędna dla właściwego zaopatrzenia magazynów ZPSR „Samopomoc Chłopska”. W styczniu i lutym rolnicy w większym stopniu podtrzymywali hodowlę korzystając z własnych zasobów pasz, a w najbliższych miesiącach zgłaszać będą prawdopodobnie odpowiednio zwiększone zapotrzebowanie na pasze przemysłowe. (Sb)

### NASIONA ZBÓŻ JARYCH

Dostawy nasion zbóż jarych na zaopatrzenie rolnictwa do końca lutego br. były o 35 proc. niższe niż w analogicznym okresie ub. r. Konieczne okazuje się więc wydatne przyspieszenie ich dostaw. Liczyć się bowiem trzeba z tym, że zapotrzebowanie na nasiona zbóż jarych może się okazać znacznie większe niż przed rokiem, ze względu na spodziewane straty w zasiewach zbóż ozimych.

Potrzebne wydaje się ponadto zmaganizowanie części nasion w ten sposób, żeby można je było szybko dostarczyć na tereny, gdzie trzeba będzie zasiać zasiewy ozime. (Sb)

### WYSOKI SKUP CIELĄT

Mimo wydatnego wzmożenia bodźców zachęcających do rozwijania hodowli bydła, styczeń i luty br. przyniosły znaczny wzrost skupu cie-

ląt (o ok. 16 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r.). Pożądane jest więc, aby służba rolna, na terenach gdzie ma miejsce silniejszy wzrost skupu cieląt, zwróciła uwagę na przyczyny tego zjawiska i pomyślała o sposobach przeciwdziałania tendencji zmniejszania liczby cieląt przeznaczonych do dalszej hodowli. (Sb)

### DOSTAWY CZĘŚCI ZAMIENNYCH

Mobilizacja przez rząd wysiłków przedsiębiorstw na rzecz poprawy zaopatrzenia w części zamienne dała już pierwsze wyniki. Mimo znanych założeń w produkcji w styczniu i w lutym br. wzrosła sprzedaż części zamiennych do urządzeń energetycznych o 71 proc., do obrabiarzek — o 25 proc., do maszyn i urządzeń dla przemysłu włókienniczego — o 10 proc. i do samochodów ciężarowych — o 6 proc.

Większe opóźnienia występują natomiast jeszcze w dostawach części zamiennych do maszyn budowlanych i drogowych, maszyn rolniczych i ciągników, samochodów osobowych i części do sprzętu elektronicznego powszechnego użytku. (Sb)

### PRODUKCJA OPON

Postanowienia rządu w sprawie mobilizacji wysiłków na rzecz produkcji opon, niezbędnych dla poprawy gotowości eksploatacyjnej taboru samochodowego, już w lutym dały pierwsze efekty. Produkcja opon (bez bieżnikowanych) w lutym br. była bowiem o 12,5 proc. wyższa niż przed rokiem i przekroczyła nie-  
co tempo wzrostu założone w planie rocznym (12,1 proc.). W ten sposób częściowo nadrobiono już opóźnienia produkcyjne powstałe w styczniu br. (Sb)



## POZNAŃSKIE GIELDY

W prasie więcej było ostatnio reportaż o powodach niż o rezultatach handlowania na wiosennych giełdach towarowych w Poznaniu, które zakończyły się 16 marca. Głównym powodem było, niestety, to, że producenci nie zaprezentowali powodów wzorów, kolorów, nowoczesnych wyrobów. A i z ilością standardowych wyrobów nie było najlepiej.

Przemysł odzieżowy oferował niektóre asortymenty w ilościach pokrywających w kilkunastu tygodniach zapotrzebowanie rynku. Dziewiastwo dostarczyć o około 5 mln sztuk ubiorów dziecięcych za mało. Znow w sklepach brakować będzie dresów, plisowanych spódnicek dla uczennic, rajtuz dla przedszkolaków, a także dobrej jakości skarpet dla najmłodszych dzieci.

Niepokojące sygnały dotyczy papieru toaletowego — przemysł oferuje go w br. mniej niż zamawia handel. Czyżbyśmy znów wrócić mieli do kupowania rolek papieru toaletowego na bazarach i po spekulacyjnych cenach? Druga, rażąca sprawa — to oferta nart bez wiązań. Od kilku lat trudno było je kupić — czy i przyszły sezon narciarski znów upływa bez podziękowań dla producentów nart?

Kiepsko wypadł przemysł chemiczny, który nadal nie dostarcza na rynek wielu wyrobów w dostatecznej ilości. Znow za niską była oferta na mydło i proszki do prania.

Buty są tematem odwiecznym. Przemysł zwiększył ostatnio ofertę ilościową butów dla dzieci — na drugie półrocze br. 17 mln par. Jednakże zupełnie zapomnieli o dzieciach, zwłaszcza dziewczynkach, w wieku 8-9 lat. Nadal występują niedostatek ładnych, modnych, i poszukiwanych wzorów butów damskich. Nie widać wyraźnych efektów współpracy naszych fabryk z zachodnimi firmami. Zdaniem wielu dziennikarzy i przedstawicieli handlu, oferta przemysłu skózanego nadal wykazuje ubóstwo wzornictwa. Do tego oferty w niektórych asortymentach okazały się za niskie.

W tym kontekście zastanawia fakt, że handel nie zakupił wielu wyrobów oferowanych przez dostawców. Producenci upierają się przy dostarczaniu wyrobów, na które nie ma zapotrzebowania. To, że ich produkcja opłaca się, nie może być w ogóle argumentem brany pod uwagę. Materiały, moce przerobowe, pracę należy zaangażować do produkcji, która jest naprawdę potrzebna na rynku.

Warto odnotować fakt, że i tym razem dobrze spisało się rzemiosło. Jego oferta miała wartość 2,4 mld złotych. Nie jest to dużo w stosunku do całkowitego potrzeb rynku. Ale wśród 20 tysięcy wzorów zaprezentowano wiele drobnych artykułów poszukiwanych przez nabywców.

Na zakończenie raz jeszcze pod adresem drobnej wytwórczości postawiam pytanie: gdzie znikli producenci ciekawych wzorów? Drobne firmy robiły je dobrze, nawet lepsze od większości ciekawych importowanych. Gdzie te firmy się podziały?

## BEZ RUR?

Jeden z naszych Czytelników, p. M. M. z Warszawy miał dziwną przygodę w sklepach. Chciał kupić ciekawych wzorów kieszonkowy zegarek z łańcuszkiem i rączką do pociągania. Kupił go wreszcie za 325 złotych w sklepie przy ul. Pańskiej. Ale, jak wiadomo, zegarek wieszkał się wysoko i do połączenia z sześcioma potrzebny jest spory kawałek rury. A rury takiej w owym sklepie nie było. Rury sprzedają inne „specjalistyczne” sklepy.

W tychże sklepach „specjalistycznych” nie było rur. Ale chodzenie „za zakupami” ma też dobrą stronę — przy ul. Stalingradzkiej kupił zegarek z łańcuszkiem i rączką do pociągania. Kupił go wreszcie za 325 złotych w sklepie przy ul. Pańskiej. Ale, jak wiadomo, zegarek wieszkał się wysoko i do połączenia z sześcioma potrzebny jest spory kawałek rury. A rury takiej w owym sklepie nie było. Rury sprzedają inne „specjalistyczne” sklepy.

Pocieszę naszego Czytelnika — przyda się zapasowy w piwnicy, gdyż ten w mieszkaniu może się szybko popsuć...

## BEZ KONTROLI

W ubiegłym roku Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Kielcach umówiło się z PIH, że 19 sklepów wyłączonych zostanie spod kontroli Państwowej Inspekcji Handlowej. Eksperyment godny uwagi z dwóch względów. Oznacza to, że są załogi odpowiedzialne, godne zaufania. Po drugie — zbyt częste kontrole (i duża ich ilość) wyłącza jednak placówki „z ruchu”.

„Okazało się — stwierdza „Gazeta Handlowa” — że wyróżnione w ten sposób sklepy pracowały sprawnie i rzetelnie. Co więcej, okazało się, że w tej grupie sklepów odnotowano zwiększenie dbałości personelu o dobrą opinię placówki”.

Cóż, zaufanie i dobra opinia mobilizują do podnoszenia poprzeczki. Oby stało się to zjawiskiem powszechnym.

A.N.-J.

## DOKONCZENIE ZE STR. 1

Te porównania wyjaśniają, dlaczego trzeba wozit mleko. Jak wynika z obliczeń Banku Gospodarki Żywnościowej, koszty transportu, w przeliczeniu na 1000 l mleka w 1975 r., są wiernym odbiciem opisanej wyżej struktury produkcji. W przypadkach skrajnych wynosiły one 628 zł (makroregion południowo-wschodni) i 327 zł (makroregion północny). Ze zwiększonymi przewozami koreluje także jakość mleka mierzona ilością w tzw. klasie „A” (31 proc. w makroregionie południowo-wschodnim krakowskim i 62 w północnym gdańskim). I jeszcze jedna, podstawowa zresztą informacja, dotycząca możliwości przetworstwa. Np. w makroregionie północno-wschodnim mleka było więcej (o 23 proc. w okresie najwyższego skupu) niż mogły przerobić miejscowe mleczarnie. Tylko dwa makroregiony miały wówczas nadwyżki mocy przerobowych (południowy i południowo-wschodni) wynoszące 4,5 i 17,5 proc., pokrywające oczywiście przerzutami surowca.

Ten obraz sytuacji nasuwa również wiele ważnych wniosków, dotyczących polityki inwestycyjnej, a także hodowlanej. Wydaje się sprawą oczywistą, że nie powinno się daleko wozit mleka spożywczego, lecz jedynie przetwory utrwalone, np. sery, mleko w proszku itp. Z czasem powinna więc powstawać optymalna sieć zakładów przetwórczych, tzn. uwzględniająca podaż surowca, zapotrzebowanie regionu na artykuły mleczarskie, strukturę rolnictwa wraz z jego całym rozdrobnieniem agrarnym, koszty przewozu i związaną z tym jakość surowca (nie chodzi przecież o to, aby w ogóle mleko przewieźć do przetwornicy, ale aby mógł z niego powstać dobry wyrób). Teoretycznie biorąc, np. w makroregionie południowym najlepiej byłoby przerobić jak największą część miejscowej produkcji na mleko spożywcze i napoje, a dowozić do przetwornicy — sery, mleko skondensowane, masło, mleko w proszku itp.

Alle to jest tylko teoria, idea raczej, bo rzeczywistość wygląda zgoła inaczej. Istniejąca sieć i struktura zakładów przetwórczych dość ściśle określa pole manewru. Jest ono niewielkie. Chodzi jednak o to, aby o obecne trudności, z którymi boryka się mleczarstwo, nie przysłać perspektyw i możliwości innych rozwiązań w przyszłości. Takich rozwiązań, które uwzględnią wymienione przesłanki określające lokalizację, wielkość, kierunek produkcji przyszłych zakładów oraz ekonomiczne wyniki ich działalności. I przede wszystkim wezmą pod uwagę główny cel przemysłu mleczarskiego — możliwości produkcji wartościowych produktów spożywczych i możliwości uzyskania w tym celu odpowiedniego surowca (bez nadmiernej kosztów i nie za wszelką cenę). Problem polega więc na tym, aby obecnie realizowane i planowane na najbliższy okres inwestycje były wkomponowane w perspektywiczny obraz gospodarki mleczarskiej, i aby była to gospodarka zharmonizowana we wszystkich swoich ogniwach.

## Za małe zdolności

Inwestycje zakończone po 1971 r. (zbudowano ogółem 58 zakładów mleczarskich, a w bardzo licznych przeprowadzono gruntowną modernizację) poprawiły znacznie sytuację przemysłu. Można było dzięki nim poddać przemysłowej obróbce wzrastające ilości skupionego mleka. Skup mleka zwiększył się, jak wiadomo, z 5,3 mld l w 1970 r. do 10 mld litrów w roku ubiegłym.

Obecna sytuacja naszego przemysłu mleczarskiego nadal jednak charakteryzuje się występowaniem licznych dysproporcji. Podstawową sprawą jest utrzymująca się ciągle rozbieżność między wielkością skupu mleka a zdolnościami przerobu w zakładach mleczarskich (około 9 mln l). Bardziej precyzyjnie ilustruje to zjawisko porównanie dobowych zdolności przetwórstwa (38,6 mln l) z wielkością skupu w okresach szczytowych — wiosną i latem — kiedy dostawy wynosiły około 38 mln litrów. Największy deficyt mocy przerobowych występował w ostatnich latach w woj. sieradzkim, siedleckim, tarnobrzeskim, kieleckim, poznańskim.

Wszystko to stwarza niełatwe do rozwiązania problemy organizacyjne. Największą dysproporcję ma mleczarstwo w produkcji tłuszczu z mleka, tzn. masła. Całą odwirowaną śmietanę można przerobić na masło. Natomiast największe trudności są z właściwym zagospodarowaniem białka mleka. Istniejąca struktura majątku produkcyjnego w przemyśle mleczarskim powoduje, że nie całe dostarczane przez rolnictwo mleko może być przerobione na wartościowe i poszukiwane na rynku artykuły spożywcze. Powody są co najmniej trzy: 1. niedostateczne zdolności przerobowe i poziom technologii przetwórstwa; 2. niewłaściwa, w zbyt wielu przypadkach, jakość surowca, co wynika m.in. z niedostatecznego poziomu techniki w aparacie skupu; 3. skomplikowany układ przestrzenny sieci przetwórstwa, zmuszający do długich przewozów surowca przeznaczonego do przerobu, co pogarsza jego jakość.

Syntetyczną opinię w tej sprawie, wskazującą równocześnie kierunki rozwoju przemysłu mleczarskiego, znajdujemy w decyzji rządu z 1976 r. dotyczącej rozwoju produkcji i przetwórstwa mleka. W dokumencie tym czytamy m.in., że niedobór zdolności przerobu białka mleka zmusza przemysł do produkcji kazeiny technicznej (przeznacza się na to około 15 proc. skupionego mleka). Tymczasem niedostateczny jest w

# ABY MLEKO NIE KWAŚNIAŁO

dalszym ciągu asortyment wyrobów i forma ich podania na rynek. Wynika to m.in. z braku opakowań i maszyn do paczkowania. Krytycznie oceniony został tzw. łańcuch chłodniczy w gospodarowaniu mlekiem — dotyczy to producentów mleka, punktów skupu, zakładów mleczarskich, magazynów, sklepów i gastronomii. Braki w tej dziedzinie powodują straty surowca i wyrobów gotowych. Ważnym problemem jest rozwój transportu. Niedostateczny stan transportu (pod względem zdolności przewozowych, przydatności do wozenia wrażliwych na temperaturę surowców i wyrobów, ilości i struktury) powoduje duże straty i pogorszenie jakości.

Rozwiązanie tych problemów jest, jak stwierdza się w dokumencie rządowym, warunkiem wykonania postawionych przed mleczarstwem zadań. Nie ma wątpliwości, że trzeba na to przeznaczyć duże nakłady inwestycyjne, co jest zresztą przewidywane i zgodne z kierunkami inwestowania w całej gospodarce narodowej. Racjonalizacja przetwórstwa mleka należy bowiem do priorytetowych zadań gospodarczych — o wielkim znaczeniu dla rynku, dla poprawy efektywności samego przemysłu oraz dla rolnictwa, które znaczną część swoich przychodów czerpie, jak wiadomo, z hodowli bydła i produkcji mleka.

## Mleczarnie w budowie

Będziemy więc musieli budować dalej nowe mleczarnie, choć są to przedsięwzięcia kosztowne, np. budowa „Ślązaka” pochłonie ponad 2,6 mld zł, a pokawa tej sumy pójdzie na kupno zagranicznych maszyn i urządzeń technologicznych.

Obecnie, tzn. w tym pięcioleciu, budowlani oddali już do eksploatacji 13 nowych zakładów i mają zakończyć jeszcze 14.

Czym różnią się teraz budowane zakłady od dawniejszych? Zdaniem pracowników Biura Projektów Przemysłu Mleczarskiego, zmiany są ogromne. Przede wszystkim wszystkie nowe inwestycje mają tzw. część miejską, czyli produkują na potrzeby najbliższego rynku zbytu mleko, napoje, twarog itp. W poprzednim pięcioleciu wzniesiono, jak pamiętamy, dziewięć wielkich, importowanych proszkowni mleka. Miały one służyć do zagospodarowania nadwyżek mleka w okresie szczytu skupu (II i III kwartał). Funkcję tę spełniały — zwołano do nich mleko z dość dużych odległości, ale rynek nie miał z tego większych korzyści. Dziś mamy już nawet takiego np. w Kole — dużym ośrodku przemysłowym — zbudowano proszkownię mleka chudego, gdy dział miejski tamtejszej mleczarni nie mógł zaspokoić najbardziej elementarnych potrzeb rynku (pisaaliśmy na ten temat w 1975 r., „Z. G.” nr 34).

Dziś próbuje się te błędne, jak się okazało, decyzje naprawiać i potrzeby rynku uzyskiwać priorytet. Dobudowano lub dobudowuje się więc do tych proszkowni działów miejskich, np. w Kole, w Nowym Targu, gdzie jest specjalnie duże zapotrzebowanie na produkty rynkowe, a nie na proszek z mleka.

Obecnie budowane zakłady są większe. Mleczarstwo uważa to za swoje osiągnięcie. Spotkałem się z opinią, że koncentracja i specjalizacja produkcji służy wyrównaniu

standardu wyrobów i ich jakości, zwiększeniu wydajności pracy i kwalifikacji pracowników. Największy, wzniesiony obecnie zakład w Pasłęku będzie przerabiał w ciągu roku 218 mln litrów mleka. Jest to prawdziwy kombinat mleczarski, wyposażony w dział miejski (produkcja mleka, twarogów, napojów i śmietany), serownię, instalacje do wytwarzania proszku odulskiego i utylizacji serwatki (nie tylko własnej, ale również dowożonej z okolicznych zakładów).

W Biurze Studiów, Projektów i Realizacji Inwestycji Przemysłu Mleczarskiego taką koncentrację uważa się nieomal za warunek nowoczesności, choć gwoi sprawiedliwości, trzeba dodać, że obecnie buduje się również zakłady mniejsze.

W ogóle dotychczasowe zmiany w sieci zakładów mleczarskich zmniejszały także do koncentracji produkcji w większych jednostkach. W okresie powojennym zbudowano ogółem 150 zakładów, ale zlikwidowano 200. Przedstawiciele Biura Projektów i Realizacji Inwestycji Przemysłu Mleczarskiego, ze wszystkich przemysłów nadające się pod względem technicznym do dalszej eksploatacji są nadal utrzymywane, zaś pozostałe zamienia się na punkty skupu, magazyny itp. Można by jednak wskazać i takie przypadki, że funkcjonującą nieźle placówkę zlikwidowano po zbudowaniu nowej. W rezultacie ogólna liczba zakładów mleczarskich zmniejszyła się z 1012 w 1955 r. do 762 w 1977 r. Wprawdzie wzrosła średnia ilość przerabianego mleka przypadająca na 1 zakład, ale zmiany te doprowadziły jednak do znacznego „rozrzedzenia” sieci zakładów mleczarskich.

Jedną z cech obecnie realizowanych inwestycji jest poszerzenie profilu produkcyjnego budowanych zakładów, z uwzględnieniem kierunków priorytetowych, tzn. działów miejskich i serowarskich. Oznacza to jednak przejście na inwestycje bardziej kapitałochłonne. Wystarczy bowiem porównać: koszt inwestycji w przeliczeniu na 1 litr przerabianego mleka wynosi przy produkcji kazeiny 2 zł, proszku z mleka 3-4 zł, produktów spożywczych — 5-7 zł, zaś sera — powyżej 7 zł.

## W perspektywie lat osiemdziesiątych

Podobne tendencje występują w inwestycjach projektowanych na lata 1981-85. Większość przygotowywanych do budowy zakładów z ogólnej liczby 32, planowanych do oddania w tym okresie, to obiekty duże lub bardzo duże, na ogół o uniwersalnym profilu produkcyjnym. Wiadomo już obecnie, że surowiec do przerobu trzeba będzie ściągać z dość dużego obszaru. Część tych wielkich mleczarni powstaje (podobnie jak budowane obecnie duże przetwornice w Pasłęku, Węgrowie, Grójcu) w rejonach o dużej, jak na nasze warunki, koncentracji produkcji mleka w gospodarstwach indywidualnych albo w większych indywidualnych. Np. w woj. zielonogórskim, suwalskim, olsztyńskim, gdzie skup mleka od 1 krowy średnio w roku wynosi 1850-2260 l. Należy jednak postawić pytanie, od ilu gospodarstw i z jak dużego obszaru będą musiały ściągać mleko wielkie zakłady budowane w rejonach rozdrobnionego rolnictwa.

Gdy pytałem przedstawicieli przemysłu mleczarskiego i projektantów dlaczego taki właśnie kierunek przybierają koncepcje inwestycyjne, skoro — jak argumentowałem — sama natura wyznacza niejako sposób użytkowania i przerobu mleka jak najbliższej miejsca produkcji w rolnictwie, w odpowiedzi słyszałem wiele ważkich argumentów, głównie natury technicznej. A więc, mówiono o relatywnie niższych w przypadku dużych obiektów kosztach tworzenia infrastruktury (zaopatrzenie w wodę, energię elektryczną), oszczędnościach materiałowych (mniej wkłada się wówczas w mury i urządzenia nieprodukcyjne), możliwości zastosowania nowoczesnych technologii przetwórstwa, bardziej opłacalnych w przypadku dużej skali produkcji.

Niebagatelną sprawą jest także ochrona środowiska, dla którego mleczarstwo są obiektami szczególnie uciążliwymi. Gdy spojrzymy na mapę pokazującą obszary chronione, gdzie lokalizacja zakładów tego typu jest wykluczona, zobaczymy jak mało jest miejsc, w których można budować lub dopuszczać się taką ewentualność pod pewnymi warunkami (notabene zakład w Tychach ma stanąć na takim właśnie chronionym obszarze, co będzie wymagało specjalnych nakładów na gospodarkę ściekową).

Takie są przesłanki, które decydują o wielkości i lokalizacji inwestycji. „Tak trzeba, niewielkie są szanse dla innych koncepcji” — mówiono mi, powołując się również na wzory zagraniczne. Siegnęłam po odpowiednią literaturę, z której wynika, że istotnie proces koncentracji w przemyśle mleczarskim jest zjawiskiem światowym. Pisze o tym wybitny znawca problemu prof. Bogusław Imbs, w swojej niedawno wydanej pracy pt. „Stan i perspektywy światowej produkcji, spożycia i przetwórstwa mleka” (wyd. CZSR Warszawa 1978 r.), którą gorąco wszystkim zainteresowanym polecam.

Koncentracja postępowała tam lawinowo. Np. w krajach EWG liczba zakładów produkujących mleko spożywcze zmniejszyła się z 20 tys. do 9 tys. w latach 1960-76. W Szwecji od 1950 do 1975 liczba zakładów zmniejszyła się z 637 do 120. We Francji jeden z największych zakładów wytwarzających napoje dostarcza codziennie na rynek 1,3-1,7 mln opakowań jogurtu i tak dalej. Mleczarstwo było terenem ogromnego postępu technicznego, ale następował on równomiernie we wszystkich ogniwach gospodarki mlekiem, poczynając od rolnictwa. I to jest właśnie najistotniejsze — równomierny postęp w mleczarstwie, i rolnictwie — zmniejszyła się liczba gospodarstw, poprawa wyposażenia technicznego umożliwiła dostawę dużych partii mleka.

Tymczasem wiadomo, że u nas gospodarstwa rolne nie dysponują w istocie żadnymi możliwościami wstępnej obróbki mleka (schłodzenie). W kolejnych etapach także nie jest lepiej. Punkty skupu — które należałoby traktować jako pierwszą fazę przetwórstwa, decydującą o jakości surowca — tylko w 40 proc. są wyposażone w urządzenia chłodnicze.

Był okres, do 1976 r., kiedy w ich rozwoju następował dość szybki postęp, co było w dużym stopniu wspomaganie dobrowolnymi składkami

dostawców (3 gr od litra dostarczonego mleka). Budowano wówczas rocznie po około 500 punktów skupu, większych i lepiej wyposażonych. Później te inwestycje zostały zahamowane, budowano 100-120 punktów rocznie. Obecnie, m.in. dzięki przeznaczeniu na to dodatkowych środków (na mocy uchwały nr 111 Rady Ministrów z ub. roku), będzie się ich budować więcej (około 220). Powolne tempo modernizacji i ograniczająca niewydolność tych placówek. Podobne są, jak już wspomnieliśmy, problemy transportu, należącego także, według wielu zgodnych opinii, do najsłabszych ogniw mleczarstwa.

Nie wystarczy, jak z tego wynika, nawet najnowocześniejsze nowe zakłady, w sytuacji, gdy postęp nie następuje równomiernie we wszystkich fazach gospodarowania mlekiem.

## Duże czy małe

Realistyczna ocena tej sytuacji zmusza do postawienia pytania o koncepcję inwestowania w mleczarstwo. Nie jest to jednak pytanie o celowości jego rozbudowy. Ta jest bezsporna. Z przewidywaną odnośnością się do 1985 r. wynika, że dysproporcja między spodziewaną wtedy wielkością skupu a obecnymi możliwościami przetwórstwa byłaby ogromna (około 3,1 mld l), gdybyśmy zaniedbali dalsze rozbudowy tego przemysłu. Trzeba więc inwestować, aby na te ilości dodatkowych dostaw znaleźć pokrycie w zdolnościach przerobowych. Najprościej na to pójść, mając do dyspozycji określoną liczbę możliwości lokalizacji, średnia wielkość budowanego zakładu powinna oscylować wokół zdolności produkcyjnych wynoszących około 100 mln l rocznie. Ponieważ część z nich, miejskich uwarunkowanych wielkością zapotrzebowania rynku, musi być mniejsza, pozostałe muszą być większe. To jest także jeden z argumentów za koncentracją, który przedstawiono mi w Biurze Projektów Przemysłu Mleczarskiego.

Arytmetycznie wszystko się zgadza, a jednak mogą zrodzić się wątpliwości czy uwzględniono w tym rozumowaniu wszystkie występujące u nas okoliczności. Wątpliwości te nasunęły mi nie tylko spostrzeżenia wyniesione z kontaktów z terenowymi placówkami mleczarstwa, ale także lektura jednego z opracowań BGŻ, które odznacza się bardziej kompleksowym ujęciem zagadnienia. Warto przynajmniej poznać tę opinię.

„Biorąc pod uwagę przestrzenne rozproszenie produkcji mleka w Polsce, charakteryzujące się ilością ponad 1,5 mln dostawców oraz średnią dostawą zaledwie ok. 15 l dziennie od istniejących dostawcy, konieczne jest zwerifikowanie zasadności tendencji budowy wielkich zakładów mleczarskich. W rezultacie uruchamiania zbyt dużych zakładów w stosunku do istniejących warunków w jakich produkuje się mleko w rolnictwie, wzrasta z roku na rok transportochłonność przemysłu mleczarskiego oraz komplikuje się zapewnienie należytej jakości surowca na odcinku skup-przetwórstwo. W efekcie skupiony surowiec mleczny jest w zbyt dużym procencie przetwarzany na produkty nie nadające się do konsumpcji”.

W samym przemyśle mleczarskim problem ten także budzi chyba pewne wątpliwości, skoro w programie rozwoju przetwórstwa do 1990 r. odnajdujemy postulaty pod adresem nauki o znalezienie najwłaściwszych rozwiązań. „Zamówienie” dotyczy m.in. kierunków rozbudowy i modernizacji istniejącej bazy technicznej — przerobowej oraz prawidłowej lokalizacji nowych obiektów, a także kompleksowej organizacji obrotu produktami mleczarskimi.

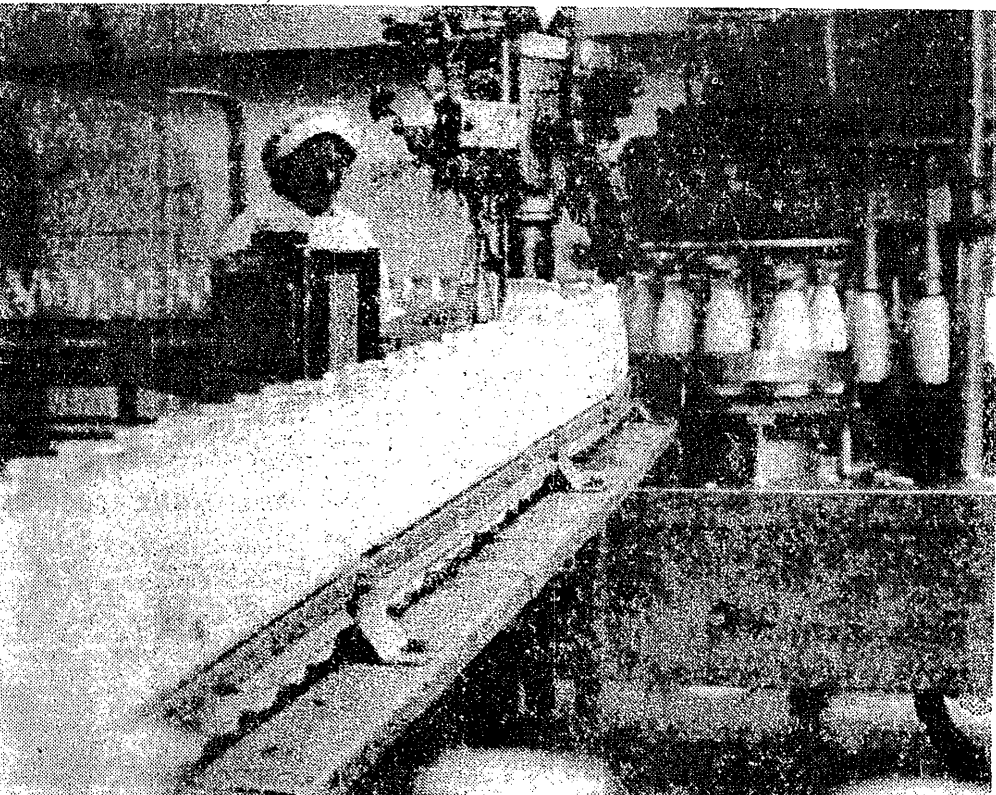
Praktyka potwierdza, że studia także byłyby bardzo przydatne. Przemysł mleczarski nie dorobił się dotychczas opracowania przestrzennej lokalizacji zakładów (ich rozmieszczenia, wielkości, efektywności ekonomicznej, transportochłonności itp.) — optymalnej z punktu widzenia głównego kryterium celu, jakim jest przetworzenie mleka na produkty spożywcze wysokiej jakości. Tylko w ograniczonym zakresie rolę tę mogą spełniać informacje zawarte w dokumentach opracowywanych w trakcie projektowania budowy nowych zakładów.

Dobrą okazję do uzyskania takich danych stwarzają opracowywane obecnie wojewódzkie programy rozwoju gospodarki mleczarskiej. Do rozstrzygnięcia jest szereg problemów szczegółowych takich, jak np. lokalizacja zakładu dla Bełchatowa, dla okręgu przemysłowego w woj. kieleckim (Ostrowiec-Starachowice), czy też miast w woj. przemyskim (Przemysł-Radymno). Ale to nie wyczerpuje całego zagadnienia — oprócz tego potrzebne będą rozwiązania ponadregionalne, a przede wszystkim opracowania bazujące na ocenie regionalnie zróżnicowanej sytuacji w dziedzinie struktury rolnictwa, podaży surowca i popytu na przetwory mleczne. „Oddolne” rozwiązanie tych problemów stałoby się czynnikiem ułatwiającym podejmowanie trafnych decyzji inwestycyjnych w przyszłości.

Przemysł mleczarski uzyskał, dzięki rozbudowie inwestycyjnej, nieznaną w jego historii możliwość modernizacji swojej bazy wytwórczej. W trakcie dotychczasowego rozwoju, zwłaszcza w ostatnich kilku latach, zebrzał wiele cennych doświadczeń — i dobrych, i złych. Przyszłość pokaże, czy stać go będzie na wyciągnięcie z nich wniosków i lekcji, dzięki temu, zaspokajanie naszych potrzeb.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

MARCIN MAKOWIECKI

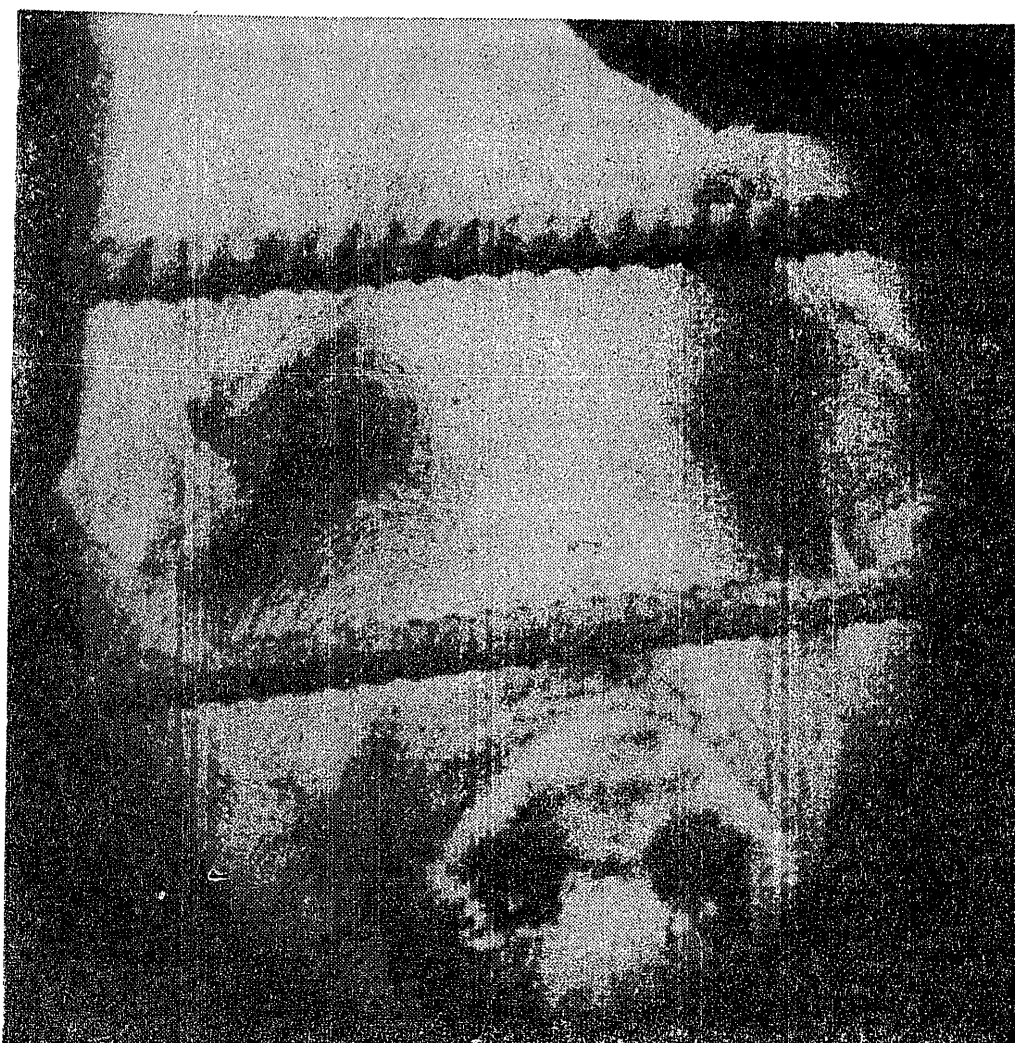




Kiedy rozmowa schodzi na temat przewozów żywca, szef produkcji kombinatu w Rawie Mazowieckiej, Jan Zakrzewski sięga po argumenty z zakresu psychologii zwierząt. Dłuższy transport jest dla nich tak silnym stresem, że powoduje fizjologiczne zmiany w organizmie. Mięso ze zwierzęcia ubitego w stanie zdenerwowania źle się wykrwawia i nie nadaje się do wyrobu trwałych wędlin, a słonina dostaje tzw. splitu, czyli rozwarstwa się. Dlatego zwierzęta przewożone z odległości powyżej kilkudziesięciu kilometrów powinny przed ubojem przez dobę odpoczywać. Po to buduje się przy zakładach tzw. magazyny żywca. Przy przewozie zwierząt do rejonu z odległości ponad 100 km ponosi się więc nie tylko dodatkowe koszty transportu, ale pogarsza się jakość mięsa, zwiększają się straty na wadze i upadki, powstaje konieczność nieproduktywnego zużycia pasz na karmienie zwierząt odpoczywających po podróży itd. Na zakończenie dowiadujemy się od inżyniera Zakrzewskiego, że w Rawie ubija się tuczniki czasem przywiezione aż ze Szczecina, Lublina, a nawet Białegostoku...

# TUCZNIKI NIE LUBIĄ PODRÓŻY

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

**S**TRATY spowodowane transportem żywca na dłuższe odległości były jeszcze przed paru laty ogromne, ostatnio zmniejszyły się, ale nadal są znaczne. W 1974 r., kiedy dysproporcje między podażą żywca, a zdolnościami produkcyjnymi przemysłu mięsnego były największe, ubytki z tytułu przedłużonego obrotu żywcom obliczano na 2,2 proc. Obecnie są o połowę mniejsze. Oszczędza się dzięki temu 20 tys. t mięsa rocznie. Ma ono wartość niewiele mniejszą niż koszt zakupionego od Amerykanów kombinatu w Rawie (33 mln dolarów). Fachowcy szacują, że drugie 20 tys. t mięsa rocznie zyskujemy wskutek lepszego pobojuowego zagospodarowania surowca przez rozbudowany i unowocześniony przemysł. Łącznie ulepszenia w sferze obrotu zwierzętami i w przetwórstwie dają taki efekt, jakby rolnictwo dodatkowo dostarczało po około 400 tys. tuczników rocznie.

Dokonany w poprzednim 5-leciu import 6 dużych reżni — postawionych w Elku, Rawie, Ostródzie, Sokółowie, w Kole i Zielonej Górze — każda o nominalnych zdolnościach przerobu 60 tys. t mięsa rocznie oraz modernizacja wielu wcześniej wybudowanych zakładów wpłynęły na złagodzenie wspomnianych dysproporcji, ale całkiem nie wyeliminowały jeszcze konieczności dalekich przewozów żywca.

Wystarczy okresowy wzrost podaży spowodowany np. odkopaniem zawieszonych śniegami punktów skupu, jakaś awaria lub remont zakładu, który „na styk” obsługuje swój rejon surowcowy, a trzęsą i bydo ruszają w kilkusetkilometrową raję.

Nadal w okresach spiętrzonej podaży zwierzęta muszą być awaryjnie przetrzymywane w punktach skupu, lub planowo — lecz nie mniej kosztownie — „magazynowane” w przykładowych i zbiorczych bazach żywca. Ocena się, że straty spowodowane wciąż niedoskonałym obrotem żywca zubożają nas o 1 proc. mięsa — czyli ilość, jaka trafia na talerze 350 tys. Polaków.

Okoliczności dezorganizacji skupu i zaopatrzenia przemysłu w żywce mogą być najrozmaitsze. Ostatnio np. zakład w Rawie nie odbierał zwierząt z punktów skupu, do których po prostu nie dało się dojechać (w jednym przypadku 15 cieląt czekało na przewiezienie do reżni przez 2 tygodnie), kiedy do pracy z tych samych przyczyn nie zgłosiło się 800 osób oraz kiedy kombinat stanął na jeden dzień z braku węgla (zużywa 80 t dziennie). Ale generalną przyczyną strat w tucznikach w Polsce są przewozy żywca z województwa szczecińskiego, gdzie nie ma ani jednej przemysłowej reżni, wywozi się paręset tysięcy zwierząt rocznie. Najbliższy zakład w Kole — ponad 200 km. Z Pity tuczniki podróżują do Bytomia. W Wielkopolsce występuje stała nadwyżka 70 tys. t mięsa rocznie, to jest więcej niż nominalnie przerabiają największe z budowanych w Polsce zakładów. Z Poznania i Pity przerzuca się więc tuczniki do Zielonej Góry, Gorzowa, a nawet Wrocławia. Itd.

Ponieważ rejon produkcji hodowlanej nie pokrywa się z rejonami spożycia mięsa — co, oczywiście, trzeba wozzić. Mięso, przetwory lub żywec. W latach sześćdziesiątych zanieśli się o to jeszcze spierano. Obecnie nikt już nie ma wątpliwości, że najgorszym rozwiązaniem, powodującym największe straty są przerzu-

ty żywca. Najkorzystniej przewozić schłodzone mięso w półtuszkach z uboju zlokalizowanej w rejonie surowcowym do przetwórci położonej blisko rynku zbytu tak, aby gotowe wyroby trafiały do konsumenta w stanie świeżości, nie „zmęczone” transportem.

Taką koncepcję przyjęto w latach przyspieszenia inwestycyjnego w ubiegłej 5-lacie. Oprócz wspomnianych największych reżni ruszyły w tym okresie niewiele mniejsze zakłady z krajowym wyposażeniem w Łukowie, Koszalinie, Ostrołęce oraz importowane przetwórcze mięsa Żerań II w Warszawie i w Czechowicach koła Bielska. Ogółem w tustym dla inwestycji okresie 1971-75 zainwestowano w przemysł mięsny 23,6 mld zł (w latach 1955-70, w sumie 6,2 mld zł).

Nowe zakłady zlikwidowały wiele białych plam na mapie przetwórstwa mięsnego, głównie we wschodnich częściach kraju — ale jeszcze nie wszystkie. Dotkliwy niedostatek zdolności ubojowych odczuwają rejon północno-zachodnie.

## Inwestycja na wczoraj

Ogólna sytuacja gospodarcza i notowany w ciągu 3 lat regres hodowli spowodowały znaczne zwolnienie działalności inwestycyjnej (tegoroczny limit jest blisko trzykrotnie mniejszy niż w 1975 r. — 2,3 mld zł i 6,1 mld zł). W br. nie zasilili potencjału ubojowego żadna nowa reżnia. Budowa 2 wielkich zakładów — w Szczecinie i Starachowicach idzie, za przesporozumieniem, jak krew z nosa. Trwa od połowy 1975 r., miała być zakończona w br., dobrze będzie, jeśli zakłady ruszą za 2 lata.

Brak reżni w Starachowicach przemysł może jeszcze przeboleć. Ostatecznie, na Śląsk nie jest daleko, a tam istnieją dziesiątki mniejszych i większych reżni oraz wytwórni wędlin, do których i tak surowiec sprowadza się z daleka (1500 t mięsa dziennie). Również cierpliwie przemysł poczekać może na zakończenie budowy trzeciej reżni z tej serii — w Bydgoszczy, którą zaczęto o rok później niż zamierzano. Pomocno ona zagospodarować żywec z Kujaw, gdzie rysują się duże nadwyżki, ale dopiero za parę lat.

Natomiast zakład w Szczecinie jest inwestycją „na wczoraj”, niezwykle pilną. Każdy miesiąc nieobecności tej reżni przynosi duże, wymierne straty. Obiekt figurował zresztą na liście inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki — spadł z niej, kiedy niekorzystna sytuacja w hodowli odjęła rozbudowie przetwórstwa mięsa cechę pilności.

W latach 1976-80 zdolność produkcyjną przemysłu mięsnego miały być zwiększone o około 500 tys. t rocznie. Przyrost będzie niższy. Nie można liczyć na wspomniane trzy nowe kombinaty. Nie zostaną zrealizowane inwestycje modernizacyjne (rozbudowa zaplecza chłodniczego) w kombinatach w Kole, Rawie, Sokółowie, które umożliwiłyby systematyczną pracę reżni na dwie zmiany. Skreślono z planu modernizację zakładu w Nisku, Gdyni, Lublinie i Debicy.

W wielu reżniach modernizację przeprowadzono jednak zgodnie z zamierzeniami, m. in. w Rybniku, Jarosławiu, Sanoku, Zamościu, Radomiu, Elblągu. Modernizacja to obecnie główny nurt działalności inwestycyjnej w przemyśle mięsnym (w br. spodziewany jest z tego tytułu przyrost zdolności produkcyjnych o 60 tys. t rocznie — czyli tyle, ile wynoszą zdolności nowego, wielkiego zakładu kaskującego 2,5 mld zł).

Opóźnienia w realizacji nowych kombinatów zmusiły do zaniechania przewidzianej likwidacji starych reżni, m. in. w Będzinie, Bytomiu, Chranowie, Bydgoszczy.

W sumie zdolności produkcyjne przetwórstwa mięsnego będą w 1980 r. niższe niż zakładano, ale ponieważ zbiegło się to z zakłóceniami w rozwoju hodowli, przenosić będzie dysponował — w skali kraju i średnio w roku — 7-proc. nadwyżką mocy przerobowych nad podażą żywca. Nie wyklucza to, oczywiście, pogłębienia się deficytu zdolności w takich rejonach, jak np. szczecińskie.

Również w skali całego kraju ta paruprocetowa nadwyżka zdolności znacznie stopnieje w III kwartale, a w jesiennym szczycie dostaw przetrzeźni się w niedobór.

Rzecz w dużej sezonowości produkcji żywca. Przez około 5 miesięcy jesienno-zimowych podaż jest o jedną piątą wyższa od średniej rocznej, a przez 2 miesiące letnie niższa nawet o 50 proc. od tej przeciętnej. Kiedy rolnicy kończą kopać ziemniaki i buraki i gremialnie przybywają na spedy, zakłady mięsne w całym kraju są przeciążone, robi się akrobaticzną gimnastykę, żeby upchać zwierzęta w reżniach, a potem mięso, przeznaczone na mięsiec cieudsze, w chłodniach. W punktach skupu rolnicy mają kłopoty z klasyfikacją zwierząt, którzy nagle stają się bardzo grymasni i wymagają, a od PGR tygodniami w ogóle nie odbiera się żywca.

Zapewne nie typowy, ale i nie sporadyczny przypadek, opisał „Robotnik Rolny” (nr 4 z br.). W kombinacie PGR „Wizna” w połowie stycznia czekało na odbiór 900 opasów, część od półtora miesiąca — żrąc po kilkadziesiąt ton paszy dziennie, ale już prawie nie przyrastając na wadze, blokując miejsce w oborach, dezorganizując harmonogram produkcji fermy. W tłuszczy, a nie w mięsie obrabiano też 800 tuczników, które również częściowo miały być odebrane w grudniu. Kombinaty PGR wystąpił do Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Białymostku z żądaniem pokrycia strat — 400 tys. zł za przetrzymanie trzody, 300 tys. zł za nieodebrane bukiaty. Ale kto pokryje te dodatkowe koszty społecznej produkcji mięsa? W kompleksowym rozrachunku zapotrzebowania na zdolności produkcyjne w przemyśle mięsnym warto i takie pozycje uwzględnić.

## Szczyty i doły

Niezręcznie mówić o konieczności rozbudowy zdolności produkcyjnych w sytuacji, kiedy obecnie istniejące nie są — w skali kraju i w skali roku — w 100 proc. wykorzystywane. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do tworzenia rezerw wytwórczych.

Doc. Roman Urban z Instytutu Przemysłu Mięsnego powiada: — Postawmy sprawę jasno — co się bardziej opłaca: rezerwa zdolności w przemyśle, czy przetrzymywanie żywca w punktach skupu i u producentów?

Ale nie jest to jednak kwestia jednoznaczna. Nie tylko ograniczenia limitowe każą ograniczać ewentualne zamierzenia inwestycyjne. Również przemysł nie pali się zanadto do rozbudowy zdolności do poziomu skupu w IV kwartale — przez pozostałą część roku maszyny, urządzenia, środki transportu, część zatrudnionych pracowników, angażując środki, obniżając akumulację. Przemysł szuka łatszego rozwiązania. Ostatnio zlecił IPM przeprowadzenie badań, które dałyby odpo-

wiedź na pytanie, o ile więcej trzeba by płacić za żywec w III kwartale, żeby zlikwidować występujący w sezonowym „dołek” podaż i spiaszczyć nieco szczyt jesienny.

Od rozbudowy zdolności przemysł jednak nie ucieknie, przede wszystkim pod kątem bardziej równomiernego rozmieszczenia zakładów przetwórczych w kraju — ale również ze względu na to, żeby zejść ze wskaźnikiem średniego obłożenia zdolności ubojowych w roku do 85 proc. Taką wielkość uważa się za najwłaściwszą i taką operuje w długofalowych planach rozwoju przetwórstwa mięsnego.

Spadek pogłowia w latach 1975-77 dał przemysłowi mięsnemu chwilę wytchnienia, ale — na szczęście — nie na długo.

W ubiegłym roku produkcja zwierząt wzrosła do najwyższego stanu z 1974/75 r., a barometry hodowli — cena prosiat, udział macior w skupie — nadal wskazują na wyż. Wprawdzie cykliczność hodowli świń — mimo zabiegów interwencyjnych — działa z regularnością praw natury i trudno wykluczyć okresowy spadek pogłowia za kilka lat, to jednak krzywa pogłowia, żwawiej lub wolniej, ale pnie się do góry. Dyrektor Centrali Przemysłu Mięsnego, Witold Pereta twierdzi, że jest teraz najspokojniejsza pora, żeby zacząć działać z myślą o połowie lat osiemdziesiątych, żeby nie dopuścić do tego, że wzrost produkcji hodowlanej znów zaskoczy przemysł mięsny.

Najpilniejszą, zresztą przymierzoną kiedyś do tegorocznego planu, inwestycją jest kombinat w Obornikach pod Poznaniem (na 60 tys. t). Rozpoczęcie prac studialnych i projektowych nad tym obiektem datuje się od 1968 r. Wielkopolsce potrzebne będą również duże kombinaty w Lesznie i Pile („sześćdziesiątki”) i nieco mniejszy w Gorzowie („czterdziestopiątki”). W Nowym Sączu planuje się budowę zakładu o zdolnościach ubojowych 25-30 tys. t rocznie, a w okolicach Lublina lub Białej Podlaskiej na 60 tys. t. W przyszłości wzmożenia będzie wymagała baza przetwórstwa mięsnego na Dolnym Śląsku oraz w woj. ciechanowskim, wrocławskim i białostockim. Przewiduje się również budowę nowej reżni w Krakowie.

W większości będą to duże kombinaty o zróżnicowanej w zależności od położenia strukturze przetwórstwa. Na przykład: w Lesznie produkcja przetworów ograniczona będzie do stosunkowo niewielkiego zapotrzebowania miejscowego rynku, głównym produktem będzie mięso wożone do wielkomiejskich wędliniarni i masarni, natomiast w Obornikach, położonych 20 km od stolicy Wielkopolski, przewiduje się pełny profil przetwórstwa.

## I duże, i małe

Wielkość zakładów mięsnych budziła swego czasu spore kontrowersje. Analizy IPM i praktyka dowiodły, że duże zakłady mają najlepsze wskaźniki ekonomiczno-techniczne. Np. kapitałochłonność i koszty przerobu reżni na 55 tys. ton są, w przeliczeniu na tonę mięsa, trzykrotnie mniejsze niż w małym zakładzie (2,5 tys. ton). Oczywiście, w odwrotnych proporcjach kształtują się koszty dowozu żywca i pracowników. Syntetyczny wskaźnik efektywności mierzonej kosztami przerobu, transportu i zaangażowaniem środków inwestycyjnych wyznacza optimum w szerokim przedziale od 22,5 tys. ton do 125 tys. ton rocznie — w zależności od intensywności ho-

dowli w danym rejonie i profilu produkcji zakładu.

Największy problem dużych kombinatów, „sześćdziesiątek” — to znalezienie 2,2 tys. rak do pracy w rejonach słabo zurbanizowanych. Wicedyrektor kombinatu w Rawie, który również bardzo silnie przeżywa te kłopoty, Eugeniusz Machaj, uważa jednak, że ich powodem jest nie wielkość zakładu, lecz nietrafna, jeśli chodzi o rynek pracy, jego lokalizacja — na zapleczu małego miasteczka. Z drugiej strony, gdyby przenieść zakład np. do Łodzi, to wtedy trzeba by wozić żywec. Więc może lepiej byłoby jednak postawić tu mniejszą reżnię — taką jak np. w Nisku, zatrudniającą 700 osób? Też nie. Bo wydajność pracy jest bez wątpienia najwyższa w dużych zakładach stosujących wielką technikę, więc Rawę trzeba by zastąpić kilkoma zakładami, które wzajemnie konkurowałyby na rynku pracy (dowóz pracowników do Rawy — z promienia 50 km). Poza tym, jak twierdzi mgr Krystyna Witwicka z IPM, ludzie wolą pracować w dużych zakładach ze względu na lepsze świadczenia społeczne (stołówka, ośrodek wypoczynkowy itp.) oraz... prestiż, nawet kosztem niewygody dłuższego dojazdu.

Nie jest również problemem zaopatrzenie dużych kombinatów w surowiec. W rejonach o wysokiej obsadzie zwierząt w przeliczeniu na 100 ha kombinat znajdzie wystarczającą ilość żywca w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. To, że np. w Rawie spotkałem tuczniki-podróżniki rodem spod Szczecina, nie wynika stąd, że w centrum jest niedobór, lecz stąd, że na pójnoy jest względny nadmiar żywca.

Wszystko więc wskazuje na to, że racjonalny był wybór dużych reżni jako podstawowego zakładu ubojowego. Tak jak domeną przetwórstwa mięsa (z wyjątkiem wyrobów puszkowanych) pozostaną mniejsze masarnie — ze względu na łatwość ich zlokalizowania w bliskości ośrodków konsumpcji, możliwości produkcji bogatszego asortymentu wyrobów i wyższą jakość (co nie jest aksjomatem — kielbasy z dużych zakładów są bardziej poszukiwane).

Ale nie jest też dogmatem, że przemysł kluczowy za swymi wielkimi zakładami jest jedynie odpowiednim miejscem do przerobu wieprzka na półtusze. Nie jest prawidłowe, że udział reżni spółdzielczych („Społem” i „Samopomocy Chłopskiej”) jest w ubojach minimalny, zaledwie paruprocetowy, że nie w pełni wykorzystują swoje zdolności. Wiele przyczyn złożyło się na taki stan rzeczy — z czynnikami psychologicznymi (obawa przed rozluźnieniem dyscypliny centralnego dysponowania pulą mięsa) — ale w sytuacji, kiedy żywec wozí się na kilkusetkilometrowe odległości nie znajdując one uzasadnienia. Przemysłowi kluczowemu potrzebna pomoc i zwrócić się o nią do spółdzielczości. Uzgodniono, że reżnie gęsowskie zwiększą w tym roku uboje o 50 proc.

Potrzeba rozwoju przemysłu kluczowego wcale bowiem nie koliduje z egzystencją — i dalszym rozwojem — małych reżni pracujących na potrzeby rynków lokalnych. Odwrotnie nawet — kiedy hodowla znów zaczęła prześcigać rozbudowę przemysłu mięsnego, będzie on tym bardziej potrzebował uzupełnienia siecią małych przetwórców, w których istnieją jeszcze rezerwy zdolności produkcyjnych.

## KONKURS EFEKTY- WNOŚCI INWESTYCJI

**R**ADA Koordynacyjna Kół Ekonomistów Biur Projektowych Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego ogłasza ogólnokrajowy konkurs otwarty na przykładowe — wzorcowe opracowanie części ekonomicznej założeń techniczno-ekonomicznych inwestycji — projektowanych lub zrealizowanych — obejmujące pełną analizę techniczno-ekonomiczną.

Uczestnikami konkursu mogą być osoby indywidualne lub zespoły projektowe opracowujące analizy efektywności ekonomicznej inwestycji.

Celem konkursu jest uzyskanie przez selekcję najbardziej prawidłowo wykonanej części ekonomicznej zte inwestycji w reprezentowanych grupach. Opracowania te po spopularyzowaniu i rozpowszechnieniu będą służyły jako przykładowe analizy do wykorzystania przez służby ekonomiczne biur projektów i inwestorów, banki itp.

Nadsyłane w ramach konkursu części ekonomiczne zte inwestycji mogą dotyczyć konkurencyjnych opracowań wykonanych w ramach zte przez pracownię czy biura projektowe na zlecenie inwestorów. Jak również mogą być to prace wykonane specjalnie na konkurs na bazie programowanych bądź projektowanych inwestycji.

Część ekonomiczna powinna być wykonana kompleksowo, z uwzględnieniem postanowień zarządzenia Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z 26 lipca 1974 r. w sprawie kryteriów i metod oceny ekonomicznej efektywności inwestycji produkcyjnych i innych zamierzeń rozwojowych oraz innych przepisów dotyczących efektywności inwestycji obowiązujących w danej dziedzinie gospodarczej.

Przy ocenie prac konkursowych zwróci się szczególną uwagę na:

- nawiązanie w analizie do poprzednich stadiów dokumentacji (program, wniosek lokalizacyjny, koncepcja);
- uzasadnienie celowości inwestycji w świetle bilansu potrzeb krajowych i regionalnych, zapotrzebowania krajowego (w przypadku eksportu — zagranicznego) na produkowane wyroby, zmiany systemów, technologii itp.;
- uwzględnienie prognoz cenowych dla właściwego określenia nakładów kapitałowych i kosztów eksploatacyjnych;
- prawidłowość wyliczenia kosztów eksploatacyjnych i analiza możliwości ich zmniejszenia;
- analizę spłaty kredytu bankowego w przypadku inwestycji kredytowych;
- poprawność przeprowadzenia rachunku efektywności ekonomicznej inwestycji, ze szczególnym uwzględnieniem właściwego zastosowania formuł tego rachunku i jego kompleksowości;
- uwzględnienie konsekwencji finansowania inwestycji kredytem z zagranicą;
- obliczenie wskaźników uzupełniających — finansowych i rzeczowych — szczególnie w inwestycjach nieprodukcyjnych;
- stosowanie elektronicznej techniki obliczeniowej;
- stosowanie analiz cząstkowych do poszczególnych rozwiązań i analizy porównawczej;
- wprowadzenie ewentualnych własnych elementów uzupełniających kompleksowy rachunek efektywności ekonomicznej inwestycji, przyczyniających się do poprawy stopnia przedstawienia ekonomicznych efektów inwestycji w danej grupie czy branży;
- poprawność oceny końcowej.

Zgłoszone do konkursu prace będą oceniane w dwóch grupach: inwestycje produkcyjne oraz inwestycje nieprodukcyjne. Szczególnym walorem uwzględnianym w ocenach będzie — przy inwestycjach zrealizowanych — zgodność form założeń z formą ich realizacji.

Materiały konkursowe należy nadsyłać na adres: Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, 00-042 Warszawa, ul. Nowy Świat 49, z napisem na kopercie „Konkurs efektywności inwestycji”.

Prace konkursowe powinny być podpisane godłem. W kopercie zawierającej opracowanie konkursowe należy w oddzielnej zamkniętej kopercie z godłem uczestnika podać imię i nazwisko, adres, tytuł zawodowy i stanowisko oraz przynależność organizacyjną uczestnika lub uczestników (zespołu) konkursu.

Materiały na konkurs przyjmowane są do 30 czerwca 1979 r. (w przypadku nadsyłania pocztą, ważna jest data stempla). Analiza nadesłanych materiałów nastąpi do 15 października br., a ogłoszenie wyników do 30 listopada br.

Na nagrody przeznaczona się kwota 25 000 zł do podziału na:

- I nagroda 12 000 zł
- II nagroda 8 000 zł
- III nagroda 5 000 zł

Korespondencję w sprawach konkursu należy kierować na adres: mgr Waldemar Cabaj, Łódzkie Biuro Projektów Budowlano-Przemysłowych, 90-437 Łódź, al. Kościuszki 80/82.



Wygląda to na najbardziej tajemniczy zakątek świata: wśród hal i budynków licznych przedsiębiorstw w przemysłowej dzielnicy Gdańska znajduje się kilka budynków, o których można by sądzić, że przeżyły małe trzęsienie ziemi.

# NIE UFAĆ SZCZĘŚCIU

JOANNA KWIEK

**D**ZIS zresztą nie prezentuje się to już tak efektywnie jak dwa lata temu, gdy oddawano do użytku cały ten kompleks obiektów stanowiących zakład produkcyjny tutejszego Przedsiębiorstwa Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych „Mostostal”. Zakład ten, wybudowany kosztem 138 mln zł, zaczął się fragmentami osuwać a nawet rozpaść na różnych etapach kończenia prac budowlanych i montażowych, stanowiąc bardzo spektakularny przykład nierównomiernego osadzenia się gruntów.

Teren pod zakład konstrukcji stalowych „Mostostal” — jak również innych położonych w pasie nabrzeża, przy ul. Marynarki Polskiej, to północno-zachodni fragment „delt Wisły”. „Zalegają tu twory holoceniście pochodzenia aluwialno-bagiennego” — ale nie trzeba szukać klasyfikacji gruntów w ekspertyzie, bo wszyscy pamiętają, że było tutaj niegdyś wyspiśko śmieci i bagno.

„Geoprojekt” — wykonawca dokumentacji inżyniersko-geologicznej tego terenu, uznał, że konieczne jest tu palowanie jako sposób posadowienia fundamentów. Na podstawie tej dokumentacji Biuro Projektowo-Technologiczne „Bibrotechna” wykonało projekt palowania przy pomocy pali „Franki” — które przez przeszło dwadzieścia lat ich stosowania potwierdziły swoje walory — jako najbardziej niezawodnych i wytrzymałych. „Energo-pal-4” (wówczas noszący nazwę Hydrotent-4) wykonało w sumie 571 pali a Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego zbudowało obiekty zakładu. „Mostostal” odebrał je od wykonawcy 31 grudnia 1974 r., nie mając złudzeń, że eksploatacja ich jest niemożliwa. Jako pierwszy zaczął osiadać już w październiku 1972 r. budynek socjalny. Odbiła się sztabowa narada, na której podjęto decyzję, by wzmocnić fundamenty dwóch słupów dodatkowymi palami, już innego typu. W marcu 1973 r. zaczęły osiadać następne pale, a także 3,5-metrowe nasypy, wykonane dla wyrównania gruntu. Właściwie jedynym budynkiem, który nie przeżył skutków osiadania, jest siedziba administracji. Notabene — jak się okazało po uzupełnieniu dokumentacji geologicznej — stoi on na takim samym gruncie jak pozostałe. Istnieje poważna hipoteza, na czym polega jego szczęście: mury tego budynku wzniesiono na fundamentach w postaci ramy krzyżowo-rusztowej, która równocześnie „rozprowadza” ciężar budynku na wszystkie pale. Stałym konsultantem do usuwania skutków nierównomiernego osiadania gruntów są Instytut Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej oraz Instytut Budownictwa Lądowego tejże uczelni. Ale — powiedzmy to otwarcie — jest to typowe leczenie objawowe.

## Coraz więcej wątpliwości

Podstawowe pytania, które trzeba sobie tutaj postawić, dotyczą dokładności rozeznania podłoża, słuszności rozwiązań przyjętych w projekcie palowania oraz jakości wykonania pali. Wypowiadało się na ten temat wiele wyspecjalizowanych instytucji, nie we wszystkich głosząc te same wnioski.

Ostatni dokument na ten temat, wykorzystujący w pewnym stopniu badania przeprowadzone przez poprzedników, to ekspertyza Zakładu Geotechniki Instytutu Techniki Budowlanej w Warszawie. Prace nad tą ekspertyzą trwały przeszło cztery miesiące.

Z obszernych wywodów zanotujmy najbardziej istotne. Z uwagi na ogólnie małą liczbę badań i zbyt płytkie wiercenia uznać należy, że dokumentacja inżyniersko-geologiczna była niewystarczająca, by wykonać projekt techniczny palowania. „Geoprojekt” sam zresztą to zaznaczył, we wnioskach — że należy wykonać dodatkowe badania oraz nadając tytuł swemu dziełu: dokumentacja dla projektu wstępnego bazy „Mostostal”. Decyzja o potrzebie wykonania dalszych wierceń należała do „Bibrotechny”, która powinna ustalić zakres tych badań z „Geoprojektem”. Wierceń tych jednak nie przeprowadzono. Ekspert ITB, inż. Andrzej Pannencko, stwierdza jednoznacznie, że już na etapie projektu wstępnego należało podjąć decyzję o zmianie lokalizacji tej budowy. Ale na tym, niestety, nie można zakończyć oceny sprawy.

Kierując się obliczeniami dokumentacji geologicznej, projektant palowania ustalił długość pali na 20 m. Tymczasem „Energo-pal” mógł z przyczyn technicznych wykonać pale tylko osiemnastometrowe. Niektóre palownice do produkcji dłuż-

szych pali były „zatrudnione” na innych priorytetowych budowlach. Pierwsze osiemnastometrowe pale założone pod budynkiem administracyjnym wykazały projektowaną nośność, więc projektant zgodził się na ich skrócenie na obszarze tego budynku — notabene tym właśnie, którego nie obejmowała dokumentacja geologiczna, a jednocześnie jedynego, który nie osiada. Nie było powodów, by sądzić, że o kilkanaście metrów dalej grunt prezentuje odmienne właściwości i wykonawca uznał tę długość za wystarczającą dla całego terenu. Skrócenie pali spowodowało, że zostały w sposób niewystarczający osadzone w gruncie nośnym.

Czy można więc sprawę podsumować krótko: niesłuszna decyzja o skróceniu pali podjęta w warunkach niedostatecznego rozeznania podłoża jest przyczyną osiadania budynków i hal? Na takie stwierdzenie ekspertyza ITB nie pozwala. Najpierw wprawdzie rozwodzi się nad niedoskonałościami ówczesnych metod badania gruntów (dokumentację robiono przed 10 laty), potem jednak konstatuje, że badania geologiczne robione sondami w kilka lat później potwierdziły rozpoznanie terenu, na którym zostały oparte projekty. W tym świetle nabierają waloru zarzutów formalnych uwagi na temat wielu niedociągnięć. M. in. to, że zamiast siedmiu próbników obciążenia wykonanych pali zrobiono tylko jedno. Ze zgodzie z normą próbę należało przeprowadzić na palu wykonanym w gruncie rozpoznanym. (Wykonawca tłumaczy wybór miejsca możliwością dowozu ciężkiego sprzętu potrzebnego do tych badań jedynie na teren pod budynkiem administracyjnym).

Wygląda na to, że próby nośności pali dokonywane w trakcie ich zakładania (tzw. badanie węgdu przy wbijaniu rury obsadowej) potraktowano ulgowo, a być może wskazywały one na czyhające niebezpieczeństwo i konieczność przerwania robót. Istnieje przy tym możliwość, że samo wykonanie pali nie było pierwszej jakości — chodzi tu przede wszystkim o przestrzeganie terminów wiązania się betonu.

## Nikt nie czuje się winny

Dyrektor gdańskiego „Mostostal” do spraw produkcji przemysłowej, inżynier Ryszard Woźniak twierdzi, że nadzór inwestorski tego przedsiębiorstwa nie mógł być lepszy. Bo przecież najlepiej na robocie zna się sam wykonawca i to tylko on może ocenić, czy to, co zrobił, jest dobre. Jeśli np. „Mostostal” buduje halę dla fabryki obuwia, to także jej dyrektor nie będzie go pouczał, jak to należy robić. Dyrektor przyznaje, że były pewne symptomy nierównomiernego osiadania fundamentów. Ale tłumaczy decyzję swego poprzednika o kontynuowaniu robót. Bo czyż można było przewidzieć, że osiadanie osiągnie takie rozmiary? Po drugie, przerwać robotę — to wypuścić wykonawcę, który tylko na to czekał. Trzeba pamiętać, co to był za okres: otworzyły się nowe fronty inwestycyjne (nowe fabryki, rozbudowa stoczni), znacznie bardziej interesujące dla „przemysłowców” niż budowa takiej zupełnie banalnej bazy.

Mielismy do wyboru dwie drogi: albo ratować, co się da, albo szukać winnych. Wybraliśmy tę pierwszą — wezwaliśmy wszystkich do pomocy i dzisiaj już widać efekty — podsumowuje dyr. Woźniak.

Dyrektor Gdańskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, inż. Andrzej Koziorowski przyznaje, że jest to dla niego ogromnym zaskoczeniem, żeawiódł ten najbardziej niezawodny system posadowienia. Dyr. Koziorowski nie szefował wówczas gdańskiej „przemysłowce”, więc byłoby niewłaściwe, gdyby się wypowiadał o tej sprawie. Przypadek bazy „Mostostal” nie podważa jego zaufania do jakości projektów geologicznych jak też palowania. Sam zaś system wykonania pali zakłada solidność, więc trudno sądzić, by zrobiono je niewłaściwie.

„Energo-pal” — zahartowany w palowaniu, gdyż 80 proc. budowli na terenie Trójmiasta ma fundamenty posadowione na palach — nadwzrężył nieco swoją reputację na budowie bazy „Mostostal”. Czy ten przypadek nie napawa go obawą przed kaprysami podziemnych struktur? Dalsza rozbudowa tego

zespołu urbanistycznego będzie się przecież rozwijać na terenach o podobnym podłożu, także wymagającym palowania.

Dyrektor do spraw produkcji „Energo-palu”, inż. Czesław Raganiwicz zastrzega na wstępie, że „tego tematu w ogóle nie zna”, czyli trudno mu będzie osądzać tę konkretną sprawę. Ale jako fachowiec może wyrazić swój osobisty pogląd na temat sztuki palowania. Oióż jest to bez wątpienia najbezpieczniejszy sposób posadowienia fundamentów. Dlatego bardzo chętnie sięga się do tego sposobu, często na wszelki wypadek nie bacząc, że bardzo podraża to koszt inwestycji. Czy można podejrzewać, że teren pod bazę jest jakąś siewką o niespotykanych, trudnych do ustalenia właściwościach? Można, ale nie ma takiego terenu, który by się nie nadawał pod budowę. Jest to tylko kwestia fundamentowania — jego rozwiązania projektowego i wykonania.

Dyrektor gdańskiego „Mostostal” inż. Bogumił Reymann mówi, że gdy przyszedł tutaj przed dwoma laty, nie miał jeszcze siwych włosów. Nie rozumie, jak w ogóle można było wybrać taką lokalizację. Ale mądry Polak po szkodzi.

Projektant palowania, inż. Janusz Dembek wyjaśnia, że zaprojektował pale według ówczesnie obowiązujących norm (obecne są ostrzejsze, dodają do nich jeszcze około 5 m). Wyczytał w literaturze fachowej, że pale o długości 20 m są w kraju produkowane a „Energo-pal” przyjął jego projekt bez zastrzeżeń.

Podkreśla, że zgodził się na skrócenie pali tylko pod budynkiem administracyjnym, który, Bogu dzięki, nie osiada. Była to zresztą inicjatywa „Energo-palu” a on się nie sprzeciwiał, bo dlaczego miał nie wierzyć, że krótsze pale osiągną wymaganą nośność? Nie wiedział wciąć o tym, że „Energo-pal” dłuższych pali wykonać by nie mógł.

Na wzmocnienie i rekonstrukcję wydano do tej pory 40 mln zł. I pewno się na tym nie skończy. Jak twierdzi ekspert ITB: „w dalszej, nieokreślonej przyszłości nie można wykluczyć decyzji o potrzebie rozebrania niektórych obiektów w całości lub części”. Ale jest w tej całej „historii” nawet pewien pozytywny aspekt: „Przy okazji realizacji zabezpieczenia obiektów przeprowadzono szereg ciekawych prac z zakresu technik fundamentowania (np. petryfikacja podłoża, zaprojektowano nowy system fundamentowania słupów na sprężynowych, regulowanych odbojach) oraz z zakresu wzmocnienia konstrukcji (...). Zebrane doświadczenia mogą owocnie procentować przy następnych trudnych realizacjach budowlanych”.

Większość moich rozmówców zadawała mi pytanie: po co rozgrzebywać tę starą historię? Odpowiadałam pytaniem: czy rozwikłanie tej zagadki jest obojętne dla obecnej i przyszłej działalności budowlanych? Czy jesteśmy bezbronni wobec analogicznej sytuacji, która przecież może się powtórzyć?



Fot. M. STANKIEWICZ

## Hoechst zapewnia wyższą wydajność:

**Zwalczanie chwastów za pomocą  
®Afalon-u zwiększa plon ziemniaków  
o co najmniej 20%.**

Wiele przykładów z praktyki udowadnia, iż konsekwentne zwalczanie chwastów herbicydami firmy Hoechst wydajnie zwiększa plony.

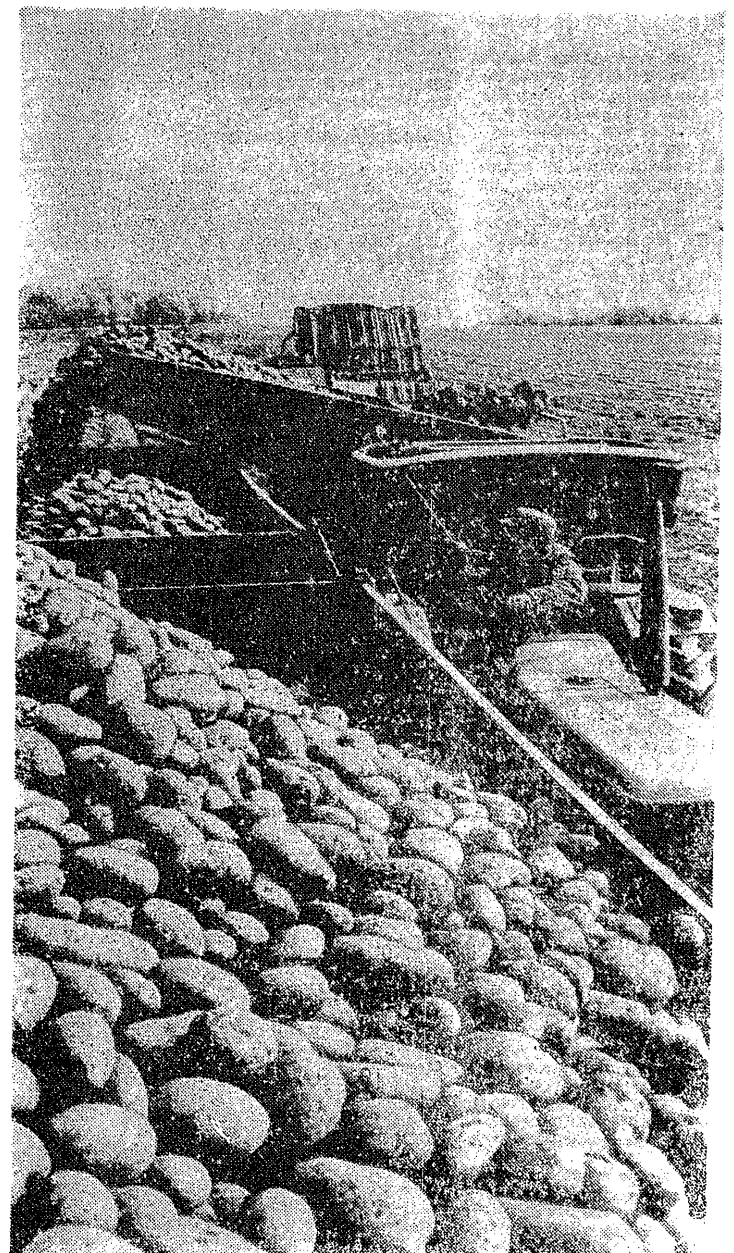
Wieloletnie stosowanie Afalonu prowadzi m. in. do znacznej wyżki plonów ziemniaka, soi, kukurydzy i marchwi.

Hoechst służy pomocą w rozwiązywaniu wielu problemów, zapewniając równocześnie wyższą wydajność..

Wyczerpujących informacji udzieli Państwu Hoechst AG Biuro Informacji Technicznej w Warszawie, 00 950 Warszawa, ul. Stawki 2, skrytka pocztowa 15 Tel.: 39-97-18, 39-75-62, 39-75-76 Telex: 8 12 298

Zapraszamy do stoiska firmy Hoechst AG w pawilonie RFN na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich. 10.-19. czerwca 1979

Hoechst





Co to był za ślub! Jechali nowiutkim, dużym Fiatem. Na masce z przodu siedziała lalka, którą do samochodu przywiązali kolorowymi wstążkami przybranymi mirtem. Tak samo udekorowane były klamki u drzwi: kokarda i gałeczka zielonego. Trudno się było do tych kłamek dobrać, ale za to jak samochód jechał, to kokardy powiewały.

**J**A wcale się z tego nie śmieję, tylko stwierdzam fakt: taki sposób dekorowania samochodu, który w drodze do ślubu ma zastąpić karę, już się przyjął i w dalszym ciągu będzie na pewno powielany. Równie silnie zakorzeniony jest, na przykład, zwyczaj obmurowania wanny w nowym mieszkaniu i ustawiania mebliścian w reprezentacyjnym, pokoju. I to jest sztywno, a zarazem wyraz dostępu i stabilizacji w rodzinie. Że nie godzi się z poczuciem dobrego gustu? A gdzie uczyć lepszego gustu? Gdzie pokazywać ładniejsze wzory, inne sposoby meblowania się, ubierania? W szkole? W sklepie? W telewizji? Ten strój panny młodej, co do ślubu z lalką jechała, to właśnie z telewizji. Jedną pani spikerka miała taką bluzkę i panną młodą skopiowała. Przecież tam w telewizji, na pewno artyści malują i ubierają panie spikerki.

Choć spikerek nie ubierają artyści, do telewizji plastycy ciągną. Tam ich nawet nie brakuje. Na scenografi i nazwisko, i pieniądze można zrobić. A w przemyśle? Ani jedno, ani drugie. Ostateczny skutek taki, że świat przedmiotów, które nas otaczają i które w większości pochodzą z produkcji przemysłowej, jest szpetny.

Nad wzornictwem przemysłowym debatują nie od dziś artyści, specjaliści, publicyści. Pierwotne przyczyny panoszenia się szpetoty nie od dziś też są znane. Sprzyjała jej kiedyś na pewno, słuszną w swoim czasie, idea produkowania „na ilość”. Wszyskiego brakowało — wszystko więc było dobre. Nikt się nad stylem ani modą nie zastanawiał. A jednak w którymś momencie trzeba było.

#### Za dużo, czy za mało?

Liczba plastyków zatrudnionych w przemyśle jest niedostateczna. Na ogólną ilość bliską 25 tysiącom zakładów różnych branż przypada 1500 wykwalifikowanych projektantów. Niedobór ich szacuje się, lekko licząc, na 10 tysięcy osób. Są jednak podstawy, aby twierdzić, że i tysiąca pięciu projektantów nie wykorzystuje się należycie. 25 tys. zakładów produkuje rocznie ponad 100 tys. rodzajów wyrobów. Jaki wpływ na ich plastyczną formę mają wykwalifikowani projektanci?

Zgodnie z teorią powinni mieć decydujący, gdyż każdy producent jest zobowiązany, jeśli nawet etatowego projektanta nie ma — do konsultowania nowych wzorów z plastykiem.

— *Dobrze, możemy konsultować* — powiadają prezesi spółdzielczych wytwórni mebli — *ale racja naszej produkcji jest opinia odbiorcy, czyli handlu, i ona jest najważniejsza. Żeby wzór był najlepszy, nie ma w produkcji spółdzielczej szans, jeśli nie zyska akceptacji bezpośrednich odbiorców.*

Krajowy Związek Spółdzielni Meblarskich, który mógłby dać projektantom mebli — jak się teoretycznie wydaje — ogromne pole do popisu, zatrudnia w swoim „Meblarskim Ośrodku Pomocy Technicznej” dwadzieścia plastyków ze średnim i wyższym wykształceniem. To jest ekipa, która powinna obsługiwać swoimi projektami spółdzielnie meblarskie rozsypane na terenie całego kraju. Ponieważ jest to niemożliwe, ekipa projektantów zatrudnionych w spółdzielczości meblarskiej zajmuje się

# WZÓR TO PIENIĄDZ



... jest to zajęcie intratniejsze

projektowaniem na eksport wewnątrz lokalni gastronomiczni. A wzory mebli na krajowy rynek, zwłaszcza tych pojedynczych, które są najbardziej poszukiwane, wykonują sobie same spółdzielnie. Najczęściej ambicji prezisi tychże spółdzielni zajmują się projektowaniem. Oni najlepiej znają się na tym, czego miejscowy rynek od nich oczekuje. Instancją weryfikującą tak powstałe wzory jest Komisja Oceny Nowych Wzorów, powołana przy Krajowym Związku Spółdzielni Meblarskich w Warszawie. W skład komisji wchodzi sześć osób, w tym dwóch przedstawicieli Związku Polskich Artystów Plastyków, przedstawiciel Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. I co? Wśród zła koniecznego wybierają najmniej — jak to najogólniej określił przedstawiciel Instytutu Wzornictwa.

— Czy Krajowy Związek Spółdzielni Meblarskich nie przyjąłby zatem do swoich większych spółdzielni projektantów z prawdziwego zdarzenia?

— *Przyjąłby* — odpowiada prezes — *ale czy projektant z Warszawy przeniesie się na głęboką prowincję?*

— Czy KZSM nie może w takim razie nawiązać współpracy z tymi projektantami, którzy mieszkają w Warszawie?

Tacy — zdaniem KZSM — nie są współpracą zainteresowani. Taka współpraca jest mało opłacalna. Jeszcze do niedawna za projekt krzesła można było, według starego cennika, zapłacić tylko 90 zł. Kreślarsz więcej brał. Na świeć za dobry projekt krzesła można nawet kupić samochód. Ale nie popadajmy w przesadę. Od ubiegłego roku obowiązuje nowy cennik dla plastyków projektantów, tylko że wielu z nich, w cię-

gu chudych lat, porzuciło to specjalność i dziś trudni się czymś innym, intratniejszym.

Więc KZSM wydawałby się usprawiedliwiony z miernoty wzorów, które jego spółdzielnie na co dzień produkują, gdyby nie sprawa... Kobięskich.

Kobięscy to para plastyków z Łodzi. Pięć lat temu dostali nagrodę „Kuriery Polskiego” za swój projekt kompletu mebli prostych, zgrabnych, łatwych w produkcji, konstrukcji, ładnych i tanich. Jednym z niezliczonych producentów, którzy zainteresowali się wówczas laureatami, był KZSM. Co z tego wyniknęło? Projekt Kobięskich — został przez specjalną komisję powołaną przez KZSM dokładnie rozpracowany i... odrzucony, jako nieergonomiczny. Drewniane drążki, które stanowią zasadniczy element konstrukcji, są niewygodne — wpijają się tu i ówdzie. Projektanci i pierwsi użytkownicy zarazem twierdzą, że jest inaczej, że ten zarzut ze strony KZSM to tylko wykręt. Nie wyklucza i do końca nie zbadane. Fakt faktem, że prezesi spółdzielni lubią sami projektować, a nadto chcą dobrze dla swoich odbiorców, którzy podobno żyćca sobie tylko na wysoki polysk.

#### Zdobnictwo kwitnie

Ze sprzętem oświetleniowym, że by pozostać jeszcze w naszych nięgodownie urządzonej mieszkanach, też nie jest najlepiej. Wprawdzie dyrekcja Zjednoczenia „Polam” szczyty się znaczącym wzrostem ilości jakościowych znaków, ale tym gorzej świadczą o to znakach. Miałbyśmy swój dobry okres i wtedy na Targach w Poznaniu, gdzieś na początku lat siedemdziesiątych, zrobili

miłą niespodziankę. Podobno dzięki temu, że wszelkie projekty przechodziły musiały przez sito komisji, która powstała, w dużej mierze z inicjatywy kadr Instytutu Wzornictwa Przemysłowego. Komisja, niezależna od Zjednoczenia „Polam”, działa nadal, ale nie wszystkie wprowadzane do produkcji wzory przechodzą przez jej ręce. Wzory te pochodzą z różnych źródeł i dobiegają się według niejednorodnych, bardzo czasem subiektywnych kryteriów. Skutek taki, że w sklepie z lampami pełno jest ozdobyńców, wafel z falbankami, frendzelkami, tylko nie ma zdrowych dla oczu, funkcjonalnych rozwiązań. Zachwyt nad posrebrzonymi świecznikami w stylu „Księstwo Warszawskie”, które podobno znalazły nabywców, zakrawają na kpiny. Powiedzmy, że kogoś uszczęśliwia świecznik w stylu „Księstwo Warszawskie”, ale dla czego „Polam” nie stwarza jednocześnie szansy tym, którzy poszukują czegoś zwykłego, co pasuje do wnętrza naszych czasów.

W świecie ubiorów, butów i opakowań — trochę inaczej. Tam do przeszłości należy okres, kiedy szefowie zakładów sami próbowali swoich sił w projektowaniu. Przemysł odzieżowy zresztą jest przemysłem najlepiej nasyconym dyplomowanymi projektantami. Na przeszkodzie w urzeczywistnieniu dobrych wzorów stoi inny problem. Często zmiany materiałowe powodują, że ostateczny efekt produkcji nie przypomina tak wspaniale na wystawach, targach, giełdach i pokazach mody prezentowanych modeli. Jeśli projektanci odzieżowi mają niekiedy wpływ na dokonywane w produkcji zmiany, kontrolują nowe, wprowadzane do wzoru elementy, o tyle projektanci obuwia oraz dziewiarstwa

#### ŻANETTA REGEL

są w tę kwestię prawie nie wtajemniczeni. Jak się już kiedyś o tym pisało: projektant siedzi w swojej pracowni i nie paleta się po hali produkcyjnej. Tam na dyskusję wzornicze nie ma czasu.

O brzydocie opakowań artykułów spożywczych można by nieskończenie. Tu producenci mają dwa argumenty: po pierwsze i tak wszystko pójdzie, niezależnie od opakowania, bo rynek jest chłonny, a po drugie, wszelkie wysiłki na nic, bo i tak brak papieru oraz farb i bazy poligraficznej. Jeden jest tylko producent, który wbrew zasadzie nienasyconego rynku zapamiętało troszczyć się o opakowania swoich wyrobów: Zakłady im. 22 Lipca, dawniej „Wedel”. Dzięki bogatej i wciąż podtrzymywanej tradycji dobrych opakowań firma nawiązała stałą współpracę z wybitnymi projektantami. Jednym z nich jest Bogdan Wróblewski, nazwisko godne odnotowania. Jest to człowiek, który, jak mówią w „Wedlu”, społecznie dogląda realizacji swoich projektów, bo nie ma podstaw formalnej, aby mu za ten nadzór zapłacić. B. Wróblewski spędza w drukarni całe dni na pilnowaniu farb i jakości druku. Jego seria opakowań czekolady nadziewanej „Hobby” wyzwała ruch kolekcjonerski. Są już w Polsce kluby hobbystów zbierających obrazki z czekolady nadziewanej.

— *Odczuwa się u nas brak encyklopedii obrazkowej dla dzieci* — mówi B. Wróblewski — *chciałem przez kolekcjonerstwo opakowań czekolady „Hobby” stworzyć namiastkę takiej encyklopedii.*

#### Jacy Oni są?

Sylwetka tego projektanta-działacza społecznego nasuwa pytanie: jacy Oni są, ci projektanci? Może do pracy niechętni, niemrawi? Wolą egzystować na chałturach, niż zmagać się dla idei z przeciwnościami w przemyśle?

Z moich osobistych z nimi kontaktów nie wyciągnę zaskakujących wniosków: są różni, jak my wszyscy ale często są od innych wrażliwi. Oczywiście, cieszy ich zarobek, poszukują więc intratnego zajęcia, ale dają się też porwać w imię drobnej choćby satysfakcji. Można by więcej od nich uzyskać, gdyby nie anonimowość, w jakiej wszyscy, jeden lepiej, drugi gorzej — działają. Ale ta anonimowość wynika z wielu przyczyn, o których często, a także już i w tym tekście, wspominałam. Kto się podpisze pod produktem, który spaskudzony zamienionymi komponentami nieczym nie przypomina projektu? Jeśli już nawet uda się wzór, który będzie dokładnym odzwierciedleniem pomysłu plastyka, trzeba jeszcze odpowiedniego marketingu, aby jego nazwisko związane z wyrobem. Centralne Biuro Wzornictwa Przemysłu Lekkiego podjęło nawet decyzję o umieszczeniu na metkach wyrobów nazwiska projektanta, ale kto z producentów tej zasady przestrzega? Na palcach jednej ręki można by zliczyć. A poza tym — czy niepozorny stemplec na metce ukrytej gdzieś od podszewki robi nazwisko?

Dlatego w dalszym ciągu projektanci wzornictwa przemysłowego pozostają w cieniu swoich kolegów: malarzy, grafików, rzeźbiarzy. Nic też dziwnego, że ambicje adekwatnych sztuk plastycznych układają się zgodnie z tymi tendencjami, stosownie do obowiązującej potocznie hierarchii zawodów. Projektanci wzornictwa przemysłowego, choć kształcili ich mogą dziś prawie wszystkie w Polsce plastyczne uczelnie, stanowią w całej zbiorowości członków ZPAP niewiele ponad 8 proc. i proporcje takie utrzymują się prawie nienaruszone od lat.

#### Jacy są szefowie?

Jacy są szefowie projektantów — menadżerowie przemysłów, które plastyków zatrudniają? Tych zbiorowość jest nieokreślona, bardziej urozmaicona, trudniejsza do scharakteryzowania. Wszystkich ich łą-

czy jedno: silna determinacja wynikająca z ekonomiki produkcji. Zielono światła dla wzornictwa w przemyśle to raczej tylko hasło propagandowe. W istocie mniej liczy się gust odbiorcy i zdanie projektanta, najbardziej — ilość i wynikające z niej wskaźniki. Wielkość i wartość produkcji dla szefa zakładu jest racją jego istnienia. Jeśli więc dodać mierne najczęściej wyrobieństwo plastyczne, wiadomo w jakim kierunku będą zmierzały decyzje szefa: udoskonalić wzór, ozdobić, posrebrzyć, nie żałować „złota”, byleby cenę podwyższyć i osiągnąć wyższy wskaźnik. A projektant? Jego zdanie w dyskusjach decydujących o wskaźnikach nie będzie brane pod uwagę. Istnienie projektanta w zakładzie jest już samo w sobie dowodem na postępowe myślenie dyrekcji.

Pewien projektant zwierzył mi się z eksperymentu, który wykonał w swoim pierwszym miejscu pracy. Kiedy już dostatecznie zmęczył go bezowocne zmagania, postanowił siedzieć cicho i nie nie robić. Eksperyment się udał. Bezczywności projektanta nie zauważono.

Tak skreśliwszy portret menadżerów, wspomniawszy tylko o niezawasze sprzyjającej dobremu wzornictwu postawie handlu, nie uniknę ogólnej refleksji na temat plastycznej oświaty. Coraz częściej jej brak w pokoleniu skupiającym w swoich rękach produkcyjne decyzje będzie się dawał we znaki.

Niby przyszłość rysuje się w jaśniejszych kolorach. Niby przedmiot pod nazwą „wychowanie plastyczne” w szkołach wprowadzono już z początkiem lat sześćdziesiątych, ale zważywszy, że w 80 proc. prowadzą je przypadkowi nauczyciele. Innych przedmiotów, ci, którym akurat zostają wolne godziny, obawiam się, że z plastyczną świadomością długo jeszcze w społeczeństwie naszym może być krucha. Co do nowych programów wychowania plastycznego w szkole dziesięcioletniej, w Ministerstwie Oświaty także, podobno, nie ma zgody. Czy nie czas, aby Związek Główny ZPAP poczuł odpowiedzialność w tej sprawie wobec przyszłych pokoleń i wkroczył do działania z całą siłą swojego autorytetu?

#### Do piękna przez... wskaźniki

Zanim jednak dojdziemy do piękna przez świadomość, trzeba będzie — tak się zdaje — sprzeciwić mechanizmowi, jak ten na przykład wynikający z uchwały Rady Ministrów z kwietnia 1977 roku, a nakładający na producentów obowiązki „nadawania wyrobom optymalnych walorów estetycznych i użytkowych zgodnie z potrzebami społecznymi i ekonomicznymi”.

Ktoś musi egzekwować ten tak oczywisty obowiązek, a sta kontrolne działające tu i ówdzie komisje są różne. W ramach tego obowiązku zmniejszyć można nawet szklane ze złotym szlachetnym, bo to właśnie wyrob upiększony. Gdyby tak w Państwowej Komisji Cen znalazł się przedstawiciel Związku Polskich Artystów Plastyków, który poszukiwacemu „łatwego zarobku” producentowi sprawiłby psikus i prosił w kształcie i barwie, a ładniejszą szklankę wycenił wyżej niż tę zdobioną? I odwrotnie — nieestetyczną wycenił niżej. Może ta droga udałoby się skierować uwagę menadżerów na lepsze, estetyczniejsze wzory?

Specjaliści w dziedzinie marketingu twierdzą, że dobry wzór podnosi wartość przedmiotu od 7 do 30 proc. I odwrotnie: zły wzór o tę samą wielkość pomniejsza realną wartość wyrobu. Gdyby producenci mogli fakt ten odczuć na własnych wskaźnikach, tak jak go do tej pory nie odczuwają, ich wzornicze poczynania poszłyby prawdopodobnie w innych kierunkach. Nie trzeba by wówczas uciekać się do plombowania modelu oferowanego na giełdzie, aby wykazać jego brak podobieństwa do ostatecznego efektu masowej produkcji przedmiotów naszego codziennego użytku.

## sprawy ekonomistów

# MŁODZI NAUKOWCY O GOSPODARCE

**C**ZY i jak można wyodrębnić poszczególne czynniki wzrostu gospodarczego? Jak się z tym wiąże między wzrostem, reprodukcją i proporcjami w gospodarce, zwłaszcza między wzrostem a proporcjami w produkcji majątku trwałego? Jak na tym można interpretować formuły wzrostu dochodu narodowego Michała Kaleckiego? Jak się z tym wiąże substytucji czynników produkcji, np. między innymi zatrudnienia i wydajności pracy? Jakie miejsce zajmuje konsumpcja w procesie wzrostu gospodarczego? Jak się z tym wiąże między rozwojem społeczno-gospodarczym i procesem uposażenia własności środków produkcji i konsumpcji, jakie problemy wylania rozwój własności państwowej w Polsce? Próby wypowiedzenia się w przedmiocie powyższych problemów — zawierały referaty i koreferaty ogólnopolskiego spotkania ekonomistów, zorganizowanego w marcu br. przez Radę Uczelnianą Młodych Pracowników Nauki SGPIŚ.

Szereg opracowań nawiązywało do praktyki rozwoju społeczno-gospodarczego Polski. Rozpatrywano między innymi problemy powtarzalności niektórych cech w tym rozwoju w minionych dziesięcioleciach. Dyskutowano nad obiektywnymi i subiektywnymi aspektami tej powtarzalności.

ści, związanymi z okresowym odnawianiem majątku trwałego, systemem zarządzania gospodarką oraz treścią i metodami planowania. Rozpatrywano także szereg innych zagadnień, np. perspektywę wzrostu w obliczu bariery surowcowo-energetycznej, ekologicznej; nie tylko dodatniego, ale i ujemnego wpływu importu postępu naukowo-technicznego na wzrost uwarunkowań oraz znaczenia współpracy z zagranicą, w tym w ramach RWPG dla rozwoju społeczno-gospodarczego Polski itp.

Wspólną cechą większości referatów, koreferatów oraz głosów w dyskusji było koncentrowanie uwagi na współzależnościach między wzrostem i funkcjonowaniem gospodarki. Na wybór ten rzutowała między innymi także wypowiedź zagajająca tę konferencję, wygłoszona przez prof. dr hab. Mieczysława Nasilowskiego, który silnie akcentował zależność procesów wzrostu gospodarczego od rozwoju stosunków produkcji i metod zarządzania. W dyskusji wskazywano zwłaszcza na powiązania między procesami inwestycyjnymi, równowagą ekonomiczną i wzrostem. Dopatrywano się w tym istotnych przesłanek powtarzalności pewnych niekorzystnych cech w dotychczasowym rozwoju społeczno-gospodarczym. Istotnym elementem w podejmowaniu problemów mecha-

nizmu funkcjonowania gospodarki były także próby charakterystyki uwarunkowań dla tych problemów w strukturach organizacyjnych centrów i innych szczebli zarządzania, w tym także w regulowaniu statusu przedsiębiorstw, samorządu robotniczego itp.

Dyskusję podsumowała doc. dr hab. Urszula Libura. Podkreśliła ona te elementy dyskusji, które oznaczają pewien postęp w koncepcji doskonalenia mechanizmu gospodarczego, dzisiaj w porównaniu z latami sześćdziesiątymi, a także pięćdziesiątymi. Zaliczyła do nich przede wszystkim ściślejsze kojarzenie problemów funkcjonowania z doskonaleniem struktur organizacyjnych. Zwróciła ona uwagę także na nasuwającą się na tle referatów i dyskusji potrzebę bardziej relatywnego traktowania pojęć intensywności gospodarki i jakościowych czynników wzrostu. Chodzi mianowicie o to, że praktycznie zawsze mamy do czynienia z jakimś stopniem intensyfikacji gospodarki oraz wykorzystaniem czynników jakościowych i w związku z tym nie wystarczy tutaj same ogólne ujęcia, potrzebne są bardziej konkretne miary.

I jeszcze jedna uwaga, która nasunęła się autorowi na tle tej ciekawej dyskusji. Odczuwało się niekiedy pewną lukę między krytyczną

oceną tradycyjnego mechanizmu funkcjonowania gospodarki a nader ogólnym zarysem wizji przyszłych rozwiązań. Z niektórych referatów, koreferatów i głosów w dyskusji wynikało, że w wizji tej zakłada się duży stopień doskonałości tego mechanizmu tak w dziedzinie pobudzenia gospodarki do innowacji technicznych i organizacyjnych i szeroko pojmowanej efektywności i racjonalności, jak i koordynacji i kompleksowości. Brak było jednak dostatecznej konkretyzacji uwarunkowań i przesłanek, które zapewniłyby to wszystko. Czy można zaś realnie przybliżyć się do spełnienia takiej wizji, nie podejmując trudu konkretnej analizy szeregu problemów strukturalnych, w tym rozwiązań etapowych, przejściowych itp.? Pewne niepowodzenia w dotychczasowym doskonaleniu metod planowania i zarządzania nie usprawiedliwiają chyba takiego zamknięcia się w ujęciach ogólnych. Nasuwa się niekiedy sugestia, że naturalna dla młodych naukowców pewna niecierpliwość nie jest dostatecznie ukierunkowana na żmudne pokonywanie kolejnych stopni i progów, jakie życie realnie wysuwa przed doskonaleniem naszego mechanizmu gospodarczego; że zamiast wspólnie z ekonomistami praktykami pokonywać te progi — pozostają oni jakby w pewnej izolacji. Nie

chciałbym jednak przesadnie formułować tej opinii. Podejmując problematyki, nauka powinna zachowywać do niej określony dystans. Nie byłoby chyba jednak źle, gdyby przy okazji organizowania podobnego typu spotkań w przyszłości połączono do udziału w nich także praktyków życia gospodarczego z niektórych przedsiębiorstw i zjednoczeń, a także instytucji centralnych. Dobrą platformą organizacyjną takich spotkań mogłoby być np. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne.

#### MAREK MISIAK

REFERATY: Leszek Balcerowicz — „Niektóre problemy innowacji technicznych w gospodarce socjalistycznej”; Henryk Bak — „Pobudzenie wzrostu gospodarczego”; Zdzisław Bochniarz — „Wzrost gospodarczy a propozycje reprodukcyjnego majątku trwałego”; Marek Grabiec i Krzysztof Lutosiński — „O pewnych cechach wzrostu gospodarczego w Polsce Ludowej”; Feliks Gradalski — „Analiza barier rozwoju gospodarczego Polski do roku 2000”; Andrzej Herman — „Rozwój własności państwowej w Polsce”; Grzegorz W. Kolodko — „Ogólne cykle rozwoju w Polsce”; Teresa Marynowska — „Interpretacja formuły wzrostu dochodu narodowego Michała Kaleckiego”; Ryszard Michalski — „Dyrektywne centralne zarządzanie w realności planu ogólnogospodarczego”; Józef Misła — „Znaczenie integracji krajów RWPG dla rozwoju społeczno-gospodarczego Polski”; Wanda J. Pazio — „Miejsce i rola konsumpcji w procesie wzrostu gospodarczego”; Jan Sulnicki — „Długookresowe niebezpieczeństwo zwią-

zane z importem postępu naukowo-technicznego”; Tadeusz Paweł Taczak — „Współzależność rozwoju społeczno-gospodarczego i procesu uposażenia własności środków produkcji”; Edward Zajacki — „Wzrost ekonomiczny, repolityka, proporcje w gospodarce socjalistycznej”.

KOREFERATY: Krystyna Bobińska — „Przyczynki do uściślenia pojęcia bariery rozwoju społeczno-gospodarczego”; Janusz Dziulek — „Koreferat do referatu A. Balcerowicza nt. niektórych problemów innowacji technicznych”; Mirosław Hafer — „Konsumpcyjne potrzeby ludności a rozwój produkcji przemysłowej”; Wojciech Kosidowski — „Lokalizacja produkcji a wzrost gospodarczy”; Małgorzata Niepokulczyńska — „Wydajność pracy jako subtytuł wzrostu zatrudnienia”; Lesław Paga — „Problemy kierowania konsumpcją w procesie wzrostu gospodarczego”; Nemejusz M. Pazio — „Kształtowanie się formy spożycia w latach 1969-1977”; Piotr Pyka — „Uwarunkowania stabilności systemu funkcjonowania gospodarki”; Irena Pyka — „Wpływ postępu technicznego na wzrost gospodarczy”; Andrzej Raczko — „Przypieszczenie wzrostu gospodarczego a źródła ogólnego cyklu rozwoju w Polsce”; Grzegorz Romanowski — „Trudności integracji ekonomicznej krajów RWPG”; Marjan Stefanek — „W kwestii proporcji wzrostu gospodarki socjalistycznej”; Marian A. Stefanek — „Czynnik jedynolitości i różnicujące polski model konsumpcji”; Michał Woźniak — „Nieregularne zmiany dynamiki gospodarczej w socjalizmie”; Andrzej Żuk — „Wzrost efektywności i „orzężenia” techniczne i technologiczne jako „sensowny czynnik wzrostu gospodarczego”.



**KRZYSZTOF KRAUSS:** Fabryka, którą Pan wspiera, należy do mniejszych w przemyśle maszynowym. Powiada się o tego rodzaju zakładach, że są one szczególnie cenne i poszukiwanym przez potentatów partnerem w sferze zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Są bowiem w stanie szybko reagować na zmieniające się potrzeby, reprezentując wysoki stopień specjalizacji...

**HENRYK SZCZAP:** W porównaniu z dawnym przemysłem terenowym czy spółdzielczością pracy nie jesteśmy może zakładem najmniejszym: 530 osób zatrudnionych, 350 mln wartości produkcji rocznie, w tym za ok. 800 tys. zł dew. na eksport. Ale w naszym resorcie należy rzeczywiście do zakładów „małych”. Myślę, że w przypadku produkcji, którą się zajmujemy — narzędzia ściernie — skala fabryki najlepiej odpowiada potrzebom. Na kosztach wytwarzania nie ciąży rozbudowana administracja. Procesy produkcyjne są stosunkowo proste, opierają się w dużym stopniu na pracy ręcznej.

— Umówmy się: nie jestem dziennikarzem, jestem przedstawicielem — powiedzmy — fabryki, wytwarzającej sprzęt gospodarstwa domowego. Potrzebna jest mi pewna ilość narzędzi polskich, poliuretanowych. Kiedy mogą liczyć na dostawę?

— To Pan źle trafił.

— Dlaczego źle? Nie robicie Państwo poliuretanowych narzędzi polskich?

— Naturalnie, że robimy. Jest to nasz patent, jesteśmy ich jedynym wytwórcą w RWPG. Robimy zresztą nie tylko narzędzia polskie. Naszą specjalnością — poza narzędziami polskimi — są ściernice malogabarytowe, pilniki ściernie do doglądania, niektóre asortymenty ściernic ceramicznych płaskich i kształtowych, ściernice wielkoporowe. Obecnie rozszerzamy asortyment produkcji o narzędzia diamentowe. Ale my po prostu narzędzia robimy, w sprawie ich zakupu proszę się zwrócić do odpowiedniej centrali technicznej, ta skieruje zamówienie zbiorcze do Biura Sprzedaży Artykułów Ściernych naszego kombinatu (wchodzimy w skład kombinatu przemysłu narzędziowego „Vis”), biuro sprzedaży — o ile uzna zamówienie za zasadne — skontaktuje się z nami po zbilansowaniu całości potrzeb, przekaże je nam do realizacji i wprowadzimy je do planu.

Lecz zreflektował się Pan chyba zbyt późno. Kwartał się kończy, zamówienia powinny się składać na 1,5 — 6 miesięcy przed rozpoczęciem kwartału, w którym nastąpić ma dostawę. Więc w pierwszym półroczu niech Pan raczej nie liczy na dostawę, może w drugim. Chyba że ma Pan dewizy. Wtedy, jeżeli Panu bardzo się spieszy i uzyska Pan odpowiednie zezwolenie, może Pan te narzędzia otrzymać nawet jutro, w najgorszym przypadku w ciągu kilkunastu dni, gdyby konieczne było opracowanie nowego wzoru i nowe opatrzenie go do produkcji — w odpowiednio późniejszym terminie.

— Z grodzkiej fabryki?

— Być może, jest to jednak dość wątpliwe. Oczywiście technicznie jest to wykonalne. Mamy dość pokładny zapas gotowego technologicznego oprzyrządowania, a przedstawienie produkcji z jednego asortymentu na inny — jeżeli jest odpowiednio oprzyrządowanie i surowce — może się odbyć prawie z dnia na dzień. To nie fabryka samochodów, w której przedstawienie się z jednego asortymentu na inny wymaga uprzedniego porozumienia się z kooperantami, zgromadzenia zapasu potrzebnych do montażu detali i podzespołów. Innego zorganizowania taśmy produkcyjnej, czasami skompletowania dodatkowych maszyn i urządzeń, przeszkolenia ludzi. U nas te sprawy są znacznie prostsze. Z tego samego surowca można produkować narzędzia o kształtach bardzo różnych, nie korzystamy z usług kooperantów, bo to niepotrzebne. Cały proces produkcyjny zamkamy się w zasadzie w ramach jednego zakładu. Nie ma taśm produkcyjnych, niewiele jest specjalistycznych automatów czy półautomatów. Po trochu — można by powiedzieć — rzemieślniczo, manufaktura, ale podobnie odbywa się produkcja narzędzi ściernych tego typu niemal na całym świecie, nawet w USA i Japonii. Gorzej, gdyby było to zamówienie, wymagające przygotowania nowych form, nietypowe. Wtedy musi upłynąć trochę czasu, miesiąc, a nawet kwartał. Praktycznie takie zamówienia zdarzają się jednak rzadko, na ogół nasi odbiorcy posługują się narzędziami standardowymi, dla których istnieje od lat ustalone normy, wzorce.

Trudno więc o zaskoczenie wytwórcy zamówieniem „nietypowym”.

# POTRZEBA A NIE PRZESTROST AMBICJI

Rozmowa z HENRYKIEM SZCZAPEM

zastępcą dyrektora Fabryki Tarcz Ściernych w Grodzisku Mazowieckim



Fot. T. MULLER

Każdy, kto dłuższy czas para się produkcją tych narzędzi — a nasza fabryka należy do grona producentów ze sporym już stażem — jeżeli tylko dany rodzaj narzędzi nie wychodzi poza obramienia specjalizacji, przygotowany jest na różne ewentualności i może reagować szybko.

— Ale każe Pan czekać na dostawę praktycznie pół roku...

— Po prostu — moce wytwórcze naszej fabryki są w pełni obłożone, nie mamy luzów. Parę lat temu zdarzały się przypadki, że między wartościowymi zadaniami, zleconymi fabryce a zamówieniami występowały luki. Teraz, mimo zbudowania wielkiej nowej fabryki w Kola i zmiany programów produkcji pozostałych, sytuacja takie nie mają w zasadzie miejsca. Popyt na narzędzia ściernie wzrósł jeszcze szybciej. Potrzebne są one dosłownie wszystkim, a mimo względnie prostej technologii, nie da się ich „dorabiać” w podziemnych warsztatach, jak masowo zdarza się to w przypadku śrub, nakrętek i wielu innych tzw. normalików.

Dewizy to kasek łakomy. Każdy chce zarobić jak najwięcej dewiz. Musielibyśmy jednak — przyjmując Pańskie zamówienie przełamać szereg barier formalnych (nie sprzedajemy naszych wyrobów na rynek wewnętrzny za dewizy), a poza tym kogoś pozbawić dostaw. A to nie jest łatwe. „Krajowcy” też miewają mocnych protektorów i mogłaby wybuchnąć z tego powodu taka awantura, że lepiej, niech mnie Pan dewizami nie kusł. Niech Pan trochę poczeka w kolejce, trzy — cztery miesiące to przecież nie wieczność. Inni też czekają.

— Mam jednak nóż na gardle. Za kilka dni stanie fabryka, którą re-

prezentuję, jeżeli nie otrzymam narzędzi polskich. Trzeba będzie wstrzymać realizację ważnego dolarowego eksportu.

— Szefa zaopatrzenia z Pańskiej fabryki należałoby natychmiast zwolnić, nie nadaje się na tę posadę. Kto w Polsce pozwala sobie obecnie na to, by gospodarować narzędziami „na styk”? Każdy przytomny zaopatrzeniowiec pilnuje, by mieć ich żelazną rezerwę, jeżeli nie u siebie, to u kolegi, od którego — w razie potrzeby — może je na kilka miesięcy wypożyczyć. Narzędzi trzpieniowych produkujemy np. rocznie 6—7 milionów sztuk, zamówienia opiewają na 24 mln. sztuk, ale tylko dlatego, że każdy stara się zgromadzić je na zapas. Rzeczywiście potrzebujemy technologicznie sięgają — czy ja wiem? — może połowy oficjalnych zamówień. Lepiej jednak — to się kalkuluje — zapłacić nawet podwyższone osetki bankowe za nadmierne zapasy, niż stanąć z produkcją z powodu takiego groźnego drobiazgu, jak ściernice trzpieniowe.

Co się stało, to się nie odstanie. Ja naprawdę nie mam wolnych narzędzi polskich i ich Panu nie dam. Nie „wcisnę” ich teraz do planu. W zasadzie nie importuje się wyrobów, które produkujemy w kraju. Może jednak — ze względu na okoliczności, zagrożony eksport — uda się Panu w drodze wyjątku uzyskać zgodę na interwencyjny zakup za granicą. Dolarowy naturalnie, bo — jak już wspominałem — w RWPG my mamy na tę produkcję monopol.

— I dostanę je szybciej?  
— Przesyłają lotniczą nawet jutro.  
— A od Pana nie dostanę?

— Nie. A to z bardzo prostego powodu. Niemal nigdzie na świecie nie komponuje się program produkcyjny podobny fabryki na zasadzie indywidualnych, jednostkowych zamówień. Tylko u nas. Podobnie, jak nigdzie na świecie nie układa się programu produkcyjnego np. fabryki makaronu w ten sposób, że pani Malinowska, która chciałaby ugotować rosół i do tego potrzebny jej jest makaron — nitki, składa w sklepie odpowiednie zamówienie, zamówienie składa również pan Kowalski, który chciałby mieć do pieczenia makaron — rurki. Niech Pan sobie wyobrazi, co by się działo, gdyby fabryki makaronu przeszły na nasz system programowania produkcji. A więc: najpierw pani Malinowska składa zamówienie na makaron —

nitki, pan Kowalski na makaron — rurki, potem zamówienia te są kompletowane, weryfikowane i dopiero przekazywane fabryce. Malinowska i Kowalski także przypuszczalnie czekaliby pół roku — a może i dłużej — na swój „przydział” makaronu.

Robimy masówkę, normalia. My, tzn. producenci narzędzi ściernych, możemy się różnić między sobą chemicznym składem używanych do produkcji tworzyw, spoiwami (tego ującej się dotyczy patenty, np. nasz patent na poliuretanowe narzędzia polskie), ale zastosowanie wszystkich produktów w światie narzędzi ściernych jest takie same. Produkują się je więc po prostu na skład, jak makaron. Trzeba naturalnie znać rynek, wiedzieć, ile jakich narzędzi będzie potrzebne, ale wcale do tego nie są niezbędne indywidualne zamówienia. Technika badania popytu jest już dostatecznie rozwinięta, by przy jej pomocy określić bez większego błędu wielkość zapotrzebowania. I stosownie do tego przewidywanego zapotrzebowania robi się narzędzia „na skład” i sprzedaje się je „z półki”. Tak właśnie, jak makaron. Odbiorca nie czeka, producent zaś nie głowi się nad tym, czy w danym miesiącu zamówienie uwzględnić w pierwszej kolejności: Malinowskiej, która chce gotować rosół, czy Kowalskiego, który umyślił sobie pieczeń z makaronem na obiad.

— To proste.

— Bardzo proste. Ale mało praktyczne. Niech się Pan postawi w mojej sytuacji. Powiedzmy, że biuro sprzedaży kombinatu organizuje zbyt narzędzi ściernych na tych zasadach. Bada rynek. Z badań wynika, że w najbliższych miesiącach należałoby zrobić tylko narzędzia trzpieniowe. Na pozostałe narzędzia popyt jest mniejszy. Można popyt ten zaspokoić, eksportując część narzędzi trzpieniowych i sprowadzając za zarobione dewizy narzędzia pozostałe. Fabryka dysponuje natomiast urządzeniami, kadra, oprzyrządowaniem do produkcji całej wymienionej już poprzednio „rodziny” narzędzi ściernych: ściernic ceramicznych, płaskich i kształtowych pilników, narzędzi polskich, ściernic wielkoporowych, narzędzi diamentowych. Co mam zrobić z tymi urządzeniami, przy której oprzyrządowaniu? Kto zwróci mi pieniądze wyłożone na zainstalowanie tych urządzeń, wyprodukowanie oprzyrządowania?

— Może po prostu nie należało tych pieniędzy wydawać, może trze-

ba było zdecydować się na większy asortyment produkcji, na dalek niż obecnie posuniętą specjalizację?

— A dlaczego? W Polsce są tylko trzy fabryki narzędzi ściernych. Różnorodność potrzeb jest zaś ogromna. Większa niż obecnie specjalizacja, chociaż mogłaby spowodować obniżenie kosztów produkcji, a zwłaszcza kosztów oprzyrządowania i parku maszynowego, oznaczałaby, że produkcją krajową objęlibyśmy mniejszą niż w tej chwili część asortymentowego zapotrzebowania. Trzeba by wejść szerzej w powiązania międzynarodowe. Więcej eksportować i więcej importować. Im dalej posunięta specjalizacja, tym większa część potrzeb asortymentowych musi być pokryta importem. A z dewizami wiadomo, jak jest: raz są, raz ich nie ma. Raz zgadza się kierunek eksportu z kierunkami importu, innym razem nie zgadza się. Za duże ryzyko. Za dużo chętnych do wydawania zarobionych eksportem dewiz. To już lepiej produkować nieco drożej ale w szerszym wyborze, niż taniej, lecz bez pewności, że starczy dewiz na zakup za granicą wyeliminowanych z produkcji asortymentów. Ze pojawi się ktoś „mocniejszy” i przejmie zarobione dewizy dla siebie, na coś zupełnie innego. I wtedy trzeba będzie w trybie awaryjnym rekonstruować zlikwidowane zdolności wytwórcze, co jak wiadomo wymaga czasu i na ogół większych nakładów, niż te, jakie ponosi się na podtrzymywanie produkcji o mniejszym stopniu specjalizacji.

— Powołuje się Pan na interes odbiorców. Lecz żadnych potrzeb nie pokrywa Pan w tej chwili w pełni. Wszystkiego robi Pan po trochu, ale wszystkiego mniej, niż wynosi zgłaszane przez kontrahentów zapotrzebowanie.

— I dlatego istnieć system rozdzielnictwa, system sprzedaży nie „z półki”, lecz produkcji na konkretne, indywidualne zamówienia. Wyduża to czas oczekiwania na dostawę potrzebnych narzędzi, pozwala jednak sprawiedliwie obdzielać wszystkich. Może nie pokrywam w pełni zgłaszanych ilościowych potrzeb, nie styszałem jednak o tym, by jakikolwiek zakład w Polsce zmuszony był wstrzymać produkcję tylko z tego powodu, że nie otrzymał wytwarzanych w naszej fabryce narzędzi. To znaczy, że nasi odbiorcy jakoś sobie radzą i radzą sobie skutecznie. Poza tym nie jestem formalistą. Ostatecznie, jeżeli zdarzy się sytuacja nieprzewidywana i któryś z naszych odbiorców rzeczywiście — ale już bez myślenia o czu, tylko naprawdę — będzie musiał mieć wytwarzane przez nas narzędzia wcześniej, wyłożę uczciwie i przekonująco swoje racje, to pójść mu na rękę.

— Wracam wobec tego do swojej poprzedniej roli. Narzędzia, o które proszę, są mi naprawdę niezbędne, nie za pół roku, a teraz.

— Słowo?

— Słowo.

— No tak... A w fabryce, którą Pan reprezentuje, macie przywołano narzędziownię? Taką, gdzie można by zrobić kilka form do naszych wyrobów?

— Mam. Ale zamówienia przyjmujemy na rok przyszy. Teraz brak nam wolnych zdolności. Limit zatrudnienia, rynek, eksport...

— Niech Pan nie żartuje, rozmawiamy po koleżeńsku...

— A narzędzia polskie będą?

— Będą, za dwa tygodnie. Po zamknięciu kwartału II: 500, 1000, 2000 sztuk?

— 500 sztuk. Ale może jeszcze w marcu?

— W marcu nie. Pan przecież wie: ja muszę robić nie tylko narzędzia, także wskaźniki. To koronkowe zajęcia. Są asortymenty „zarabiające” na akumulację, są inne, które „trzymają” mi wydajność (dużo surowca, mało robocizny...). Usuniesz jeden z kłocików, wymienisz kłoczek z napisem „wydajność” na kłoczek z napisem „akumulacja”, a cała konstrukcja się rozleci. Będę roboty miał po uszy, a wykonanie z planem mi się nie zgodzi. Ułożenie asortymentu produkcji tak, by pogodzić z sobą wszystkie obowiązujące mnie dyrektywy: dyrektywę wartości sprzedaży ogółem i w przeliczeniu na 1 zatrudnionego, relację przyrostu średniej płacy do wydajności pracy, udział eksportu, udział kosztów, wielkość akumulacji itp. to czynność, przy której zaprojektowanie nowej rodziny narzędzi polskich wydaje się irogazką. Przynajmniej mnie ośobiście, jestem inżynierem, nie ekonomistą. Na marginesie — jest to jeszcze jeden powód, by programowania produkcji nie opierać na ży-

wiole, na tym, czego mogliby od nas oczekiwać odbiorcy, a sterować polityką asortymentową z wyprzedzeniem, świadomie, kontrolować zapotrzebowanie. Jedynie w ten sposób można znaleźć złoty środek między interesami naszych kontrahentów a interesami zakładu, pogodzić to wszystko z sobą.

Na rozłady asortymentowe — sam pan rozumie — nie mogę sobie pozwolić w marcu, kiedy kwartał się kończy, kiedy trzeba wyprowadzić statystykę wykonania planu na czyste wody. Im mniejsza fabryka, im mniejszy zakład, tym to zajęcie wymaga delikatniejszej ręki i żadnych wstrząsów, żadnych wcześniej nie uwzględnionych posunięć. W dużym przedsiębiorstwie zastąpienie jednego, wcześniej przewidywanego asortymentu innym, szczególnie gdy chodzi o dostawę drobną, może nie pozostawić w statystyce prawie żadnego śladu, średnie wskaźniki niemal nie drgną, prawo wielkich liczb. W małych fabrykach każda taka zmiana to niemal rewolucja, otwierająca od nowa rachunek produkcji, kosztów, wydajności itp.

— Zgoda, termin dostawy — kwiecień. Formy też Pan otrzyma w kwietniu. Ale po co Panu to formy? Przecież fabryka wchodzi w skład największego w przemyśle maszynowym kombinatu, taniej kosztowałyby Pana wykonanie tych form w ramach kombinatu przemysłu narzędziowego niż na zewnątrz, w zakładzie przecież nie wyspecjalizowanym, gdzie będzie to produkcja prawie chałupnicza, a więc obciążona droższą robocizną, większymi narzutami...

— Nasz kombinat nie wytwarza takich form. Musimy więc zaopatrywać się w nie poza kombinatem.

— Przepraszam, bo zdaje sobie sprawę, że zadaje Panu pytanie bardzo delikatne. Skoro kombinat nie może Panu zapewnić zaopatrzenia w niezbędne oprzyrządowanie technologiczne, spoza kombinatu pochodzi część surowców, poza kombinatem znajduje się większość odbiorców Pańskich wyrobów, to po co potrzebna jest Panu przynależność do kombinatu? Co ona Panu daje, na czym polega wyższość statusu fabryki stowarzyszonej w kombinacie nad statusem samodzielnego przedsiębiorstwa?

— Mnóstwo! Byliśmy już samodzielnym przedsiębiorstwem w ramach zjednoczenia obrabiarek i narzędzi, wchodziliśmy w skład kombinatu „Ponar — Jotes” w Łodzi, skosztowaliśmy więc wszystkiego. Straciliśmy — przystępując do kombinatu — trochę samodzielnosci, ale warto było. Doświadczenie nauczyło nas, że więcej od formalnej samodzielnosci wart jest patronat kogoś, kto się liczy. Pomijam już to, że kombinat przemysłu narzędziowego „Vis” odpowiada za zaopatrzenie gospodarki narodowej w narzędzia, a więc logiczne jest, że fabryka wytwarzająca jeden z rodzajów tych narzędzi wchodzi w jego skład. Tu działa biuro sprzedaży, koordynujące całą politykę dystrybucji narzędzi, tu mieści się więc komórka sztabowa przesadzająca o tym, co z tych narzędzi mamy wytwarzać w kraju, kto ma je wytwarzać, jakie natomiast mają pochodzić z importu. Profil specjalizacyjny zakładu bierze swój początek z tych decyzji i lepiej być przy tym, jak one powstają, brać udział w ich wypracowywaniu niż podporządkowywać się decyzjom, na które nie miało się wpływu.

Posługuję się jednak argumentami bardziej prozaicznymi. Każda fabryka ma różne sprawy do załatwienia, bardzo dla niej ważne, a zależne często od stanowiska, jakie w tych sprawach zajmą instancje wyżej usytuowane w hierarchii służbowej niż kierownictwo przedsiębiorstwa: limity inwestycyjne, limity zatrudnienia, funduszu plac, dostęp do surowców i materiałów dzielonych centralnie... Przyna Pan chyba, że skuteczniejszym rzecznikiem interesów zakładu w stosunkach z jednostkami nadrzędnymi lub zewnętrznymi będzie dyrektor naczelny kilkunastotysięcznego kombinatu niż 500-osobowej fabryki. Albo jeszcze inny argument: działamy, jak wiadomo, w terenie, gdzie trudno o ręce do pracy. Konkurencja jest bardzo silna. Kandydat do pracy bierze pod uwagę nie tylko zarobki, ale również usługi socjalne, z których będzie mógł korzystać: wczas, sanatoria, służba zdrowia, kolonie dla dzieci itp. Jaką ma fabrykę stać na to, by utrzymać własne domy wczasowe? Zorganizować atrakcyjny wypocznik dla dzieci pracowników? Zapewnić sobie miejsca w sanatoriach? A kombinat stać na to.

Proszę mi wierzyć: może nie każdy do tego głośno się przynajmie, ale atrakcyjność różnych form integracji samodzielnich dawniej przedsiębiorstw, rozrygnięci z formalnej samodzielnosci na rzecz różnych korporacji, zrzeszeń itp. często ma to właśnie, z pozoru tylko drugorzędne przyczyny. Niech Pan spróbuje zapisać kierownika np. jakiegokolwiek przedsiębiorstwa dawnego przemysłu terenowego, dziś wchodzącego w skład większej jednostki gospodarczej, czy chciałby z powrotem odzyskać status samodzielnosci — ręczę za to, w 9 przypadkach na 10 odpowiedź będzie taka, jak moja: po co? Wiem, co stracić, a co zyskać — nie, jedynie dumnie brzmiały wytyżki i tysiące kłopotów, o których często już — w nowym układzie — zapomina się.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: KRZYSZTOF KRAUSS



PRZEDSIĘBIORSTWO  
EKSPLOATACJI  
DRÓG I MOSTÓW

w Szczecinie, ul. Kaszubska 52, telex 0425262

POSZUKUJE

wykonawcy  
na 1979 rok i lata następne

na malowanie konstrukcji stalowych mostów i wiaduktów znajdujących się na terenie miasta Szczecina. Ciężar poszczególnych konstrukcji od kilkunastu do 700 ton. Łączny ciężar 4000 ton.

Pisemne oferty prosimy przysyłać na adres przedsiębiorstwa.

K-9



W numerze 459 „Życia i Nowoczesności” Tadeusz Podwysocki opublikował artykuł „Cementowe tłuszczychy”. Posługując się zużyciem cementu na głowę ludności w różnych krajach, dochodzi do wniosku, że nasza gospodarka jest wysoce cementochłonna. Jest to fakt niezaprzeczalny; z tą tezę zgadzam się w pełni z T. Podwysockim. Jednakże wyrzyskowe porównania służą mu do wysławiania sugestii, że tak wysoka cementochłoność wynika z braku dobrej woli i umiejętności tych, którzy ten materiał zużywają.

# CEMENTOWE ILUZJE

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

drogi, nasilenie procesów urbanistycznych, szybki rozwój motoryzacji, wysokie tempo budownictwa przemysłowego. Np. w Japonii, w której przyspieszony rozwój występował w latach 1960—1970, produkcja cementu wzrosła z 22,5 mln ton do 57,2 mln, a na jednego mieszkańca z 234 do 552 kg.

W szeroko pojętej infrastrukturze mamy jeszcze wiele do zrobienia: drogi, regulacje systemów wodnych, uzbrojenie terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Na duże zużycie cementu w budownictwie zasadniczy wpływ ma i mieć będzie znaczny udział robót lądowo- i wodno- inżynierskich. Tu reżimy technologiczne i normy techniczne narzucają wysokie zużycie cementu, a przeciw budowie to pochłaniają największe tego materiału. Sam program „Wisła” wchłonie ponad 4 mln ton tego materiału i to wysokich marek.

Nie mniej ważne znaczenie ma struktura inwestycji, a więc odpowiedź na pytanie, w jakiej fazie rozwoju znajduje się kraj, co się buduje, jakimi technologiami wytwarzania dysponuje. Bezpośredni wpływ na cementochłoność mają nakłady na rolnictwo i gospodarkę żywnościową, które ponosimy i będziemy ponosić. Nasze rolnictwo znajduje się właśnie w takiej fazie, że pochłania dużo cementu w związku z melioracją użytków rolnych, budową dróg, rozwojem budownictwa inżynierskiego. Zgodziłbym się nawet — a sądzę, że nie jestem odosobniony w tym poglądzie — na zwiększenie wskaźnika cementochłoności, byleby rolnicy mogli dostać tyle tego materiału, ile potrzebują.

Do czego zmierzam? Otóż twierdzą, że wskaźnik cementochłoności jest pochodnym czynnikiem podstawowych celów społecznych, jakie ma do rozwiązania kraj w konkretnej fazie rozwoju gospodarczego. I dlatego w różnych krajach i w różnych okresach widać różne zużycie cementu: na mieszkańca oraz w stosunku do przyrostu dochodu narodowego.

Zużycie cementu w kilogramach na mieszkańca w niektórych krajach europejskich.

| kraj                | lata |      |      |      |      |      |      |      |
|---------------------|------|------|------|------|------|------|------|------|
|                     | 1970 | 1971 | 1972 | 1973 | 1974 | 1975 | 1976 | 1978 |
| Austria             | 641  | 672  | 836  | 814  | 818  | 751  | 781  | 790  |
| Belgia — Luksemburg | 540  | 556  | 568  | 576  | 611  | 584  | 610  | 563  |
| Bulgaria            | 425  | 478  | 463  | 488  | 497  | —    | 505  | 531  |
| Dania               | 497  | 506  | 529  | 619  | 459  | 397  | 439  | 437  |
| Finlandia           | 405  | —    | 408  | 440  | 491  | 458  | 409  | 355  |
| Francja             | 568  | 551  | 547  | 544  | 574  | 529  | 517  | 491  |
| RFN                 | 618  | 682  | 691  | 639  | 546  | 517  | 532  | 502  |
| Węgry               | 384  | 411  | 404  | 443  | 419  | 456  | 456  | 484  |
| Hiszpania           | 490  | 482  | 532  | 612  | 682  | 585  | 591  | 594  |
| Holandia            | 448  | 435  | 445  | 449  | 433  | 405  | 410  | 436  |
| Norwegia            | 412  | 392  | 406  | 428  | 442  | 434  | 448  | 392  |
| Polska              | 382  | 414  | 460  | 513  | 532  | 556  | 568  | 576  |
| Portugalia          | 265  | 285  | 316  | 383  | 380  | 355  | 397  | 434  |
| Szwecja             | 499  | 475  | 459  | 419  | 390  | 396  | 341  | 306  |
| Szwajcaria          | 775  | 851  | 925  | 923  | 805  | 605  | 574  | 589  |
| Jugosławia          | 295  | 308  | 319  | 333  | 351  | 343  | 350  | —    |

nas... Szczególnie dużo cementu pochłania nadmiernie rozwinięta u nas technologia budownictwa wielkopłytowego. Jest to najbardziej cementochłonna technologia w budownictwie mieszkaniowym. Forsowanie wielkiej płyty jest działaniem przeciwko oszczędności surowców, przeciwko racjonalnej gospodarce.

Powierzchnia użytkowa mieszkań wzrosła z 10,5 mln m kw. w 1970 r. do 16,8 mln m kw. w 1977 r. Kubatura oddanych w 1970 roku do użytku budynków mieszkalnych nowych i rozbudowanych wynosiła 28,8 mln m sześć, a w 1977 r. — 87,5 mln m sześć. Gdybyśmy wzięli tylko pod uwagę te wskaźniki, to budownictwo mieszkaniowe powinno w zasadniczy sposób wpłynąć na zużycie cementu. Tymczasem z bilansu cementu w 1977 roku wynika, że przemysł zużył — 3,6 mln ton, budownictwo ponad 10,4 mln ton, rynek 6,6 mln (w tym około jednej trzeciej na budownictwo indywidualne). Z 10,4 mln ton skonsurowanych w budownictwie tylko około 3 mln ton pochłonęło uspołeczniowane budownictwo mieszkaniowe.

Chcąc jednak osiągnąć podstawowy cel społeczny, jakim jest realizowanie programu mieszkaniowego, musimy się liczyć ze wzrostem cementochłoności.

Zgodnie z przyjętymi założeniami, budownictwo mieszkaniowe w poważnej części lokalizowane jest w 16 aglomeracjach miejsko-przemysłowych. O ich roli i znaczeniu decyduje koncentracja ludności, majątkowo-kulturowa, placówek naukowych i kulturalnych. W latach 1971—75 przekazano w tych aglomeracjach 630 tys. mieszkań, tj. 56 proc. ogółu lokali oddanych do użytku. W biegnącym pięcioletnim programie budownictwa mieszkaniowego w aglomeracjach jest o prawie 35 proc. więcej niż realizowany w minionym pięcioletniu.

Istotnym ogniwem w systemie osadniczym są również nowe miasta wojewódzkie. Preferencje, jakie otrzymaliśmy, pozwalają tym miastom na przyspieszony wzrost budownictwa mieszkaniowego, poprawę standardu, wyposażenia, komunalnego i rozwoju usług. W planie na lata 1976—80 zakłada się w nowych województwach 46-procentowy wzrost uspołeczniowanego budownictwa mieszkaniowego.

A co oznacza rozwój budownictwa mieszkaniowego w miastach? Większość osiedli lokalizowana jest z dala od śródmieści. Wiąże się to z koniecznością budowy, rozbudowy dróg i połączeń komunikacyjnych. Wchodzenie budownictwa na teren peryferyjny to potrzeba budowy całej infrastruktury osiedlowej. Właśnie w miejskiej infrastrukturze komunalnej potrzeby inwestycyjne są bardzo duże. I to jest właśnie cement.

W miastach — jest to tendencja ogólnowiatowa — budownictwo ze względu na brak terenów, układ sieci komunikacyjnych, wymagania urbanistyczne, musi się piąć w górę. Jakimi technologiami powinniśmy budować? Wszyscy się z tym zgodzą, że przy pomocy przemysłowych metod. Podstawowym systemem jest wielka płyta, której udział w budownictwie uspołeczniowanym w 1976 roku wynosił około 60 proc. z ten-

dencją do dalszego wzrostu. Następna co do wielkości udziału jest technologia wielkoblukowa — około 30 proc., która stosuje elementy o szerokości do 2,40 m. W tradycyjnej technologii udoskonalonej buduje się około 3 proc. mieszkań, monolitycznej — 4 proc., szkieletowej (beton uzbrojony) — około 3 proc.

Dlaczego właśnie zdecydowaliśmy się na system wielkopłytowy, który — zdaniem T. Podwysockiego — jest tak bardzo cementochłonna. Na łamach „Życia Gospodarczego” pisaliśmy wielokrotnie o wadach i zaletach wielkiej płyty, toczyła się nawet na ten temat cała dyskusja. Ta technologia została wybrana z wielu powodów. Zdecydowało przede wszystkim tempo wznoszenia budynków, a więc przeważało kryterium czasu, który w realizacji programu mieszkaniowego odgrywa decydującą rolę. Co prawda, czas od wejścia na plac budowy, aż do oddania budynku do użytku skrócił się zaledwie o 6—8 dni. Czy warto więc było pakować się w tak cementochłonną technologię? Sądzę, że warto — skoro mówimy o zużyciu cementu — bo wielka płyta pozwoliła jednak skrócić czas wznoszenia budynku w stanie surowym o jedną trzecią. Natomiast znacznie przyspieszając roboty wykończeniowe, rzutując na terminy przekazywania mieszkań.

Zresztą nie tylko my stosujemy w tak szerokim zakresie technologię cementochłonną. W budownictwie mieszkaniowym wielorodzinnym w wybranych krajach europejskich stosowano w 1977 roku:

|                 |                                             |
|-----------------|---------------------------------------------|
| Wielka Brytania | — wielka płyta — 26,6 proc.                 |
|                 | — beton monolityczny — 39,1 proc.           |
| Austria         | — bloki betonowe — 32,7 proc.               |
| Czechosłowacja  | — wielka płyta — 87,8 proc.                 |
| Norwegia        | — beton monolityczny — 87,6 proc. (1976 r.) |
| Szwecja         | — beton — 97,3 proc.                        |
| Węgry           | — wielka płyta — 66,8 proc.                 |

Alternatywa wielkiej płyty stosowanej w wielu krajach jest budownictwo monolityczne. Czy może być u nas stosowane? Odpowiedź nie jest prosta. Każda technologia musi być poparta dokładnym rachunkiem ekonomicznym, uwzględniającym wszystkie możliwe uwarunkowania i ograniczenia. Po prostu, wielowariantowość rachunku ekonomicznego polega na rozpatrywaniu wszystkich „za” i „przeciw”. A w grę wchodzi wiele czynników: transportochłoność, energochłoność, pracochłoność, importochłoność i właśnie cementochłoność. Dopiero przeprowadzenie pełnej kalkulacji rachunku kosztów pozwala wybrać tę, a nie inną technikę wytwarzania. Gdyby można przeprowadzić prosty rachunek złożeń różnych systemów budownictwa, nie byłoby problemów. System monolityczny jest mniej transportochłonna i energochłonna niż wielka płyta, za to bardziej pracochłonna. Obie technologie mają taką samą cementochłoność. Inne rozwiązania są bardziej stalochłonne itp. Jak więc wyjść z tych zawiłości rachunku budowlanego?

T. Podwysocki proponuje rozwiązanie: „Przed wszystkim więc nasze budownictwo musi być lżejsze i bardziej termoizolacyjne (...). Aby obniżyć cementochłoność, nie można dłużej hamować rozwoju budownictwa szkieletowego, wypełnionego lekkimi elementami z betonów komórkowych i spienionych, płytami warstwowymi w okładzinach z blach stalowych i aluminiowych ocieplanych wełną mineralną lub szklaną, szkłem profilowanym i płytami gipsowymi na przegrody. (...) Trzeba więc znacznie zwiększyć udział lekkich kruszyw spiekanych o kontrolowanym uziarnieniu”.

Zgoda. Ja też jestem zwolennikiem nadania naszym osiedlom mieszkaniowym większej lekkości, architektonicznego wystroju i estetyki. Tylko że metoda stosowana przez autora „Cementowych tłuszczych” prowadzi donikąd, jest wyrwana z realiów dnia dzisiejszego. Budownictwo mieszkaniowe z chwilą przemysłowego uzależnienia się od innych branż przemysłowych i resortów. A dzień dzisiejszy wygląda w ten sposób, że zaspokojenie potrzeb na kruszywa uszlachetnione wynosiło w roku ubiegłym 89 proc., kruszywa frakcjonowane — 18 proc., wełnę mineralną i szklaną — 31 proc., blach ocynkowanych, trapezowanych, falowanych i innych — 25 proc.

Zaspokojenie tych potrzeb nie jest kwestią roku czy dwóch. Są to wszystkie inwestycje. Produkcja betonów uszlachetnionych wiąże się z koniecznością stworzenia przemysłu kruszyw z prawdziwego zdarzenia. Za tym kryją się olbrzymie nakłady inwestycyjne bardzo kapitałochłonne i m.in. cementochłonne. O czym więc dyskutujemy? Może należałoby zamknąć sto kilkanaście fabryk domów i poczekać, aż inni producenci materiałów budowlanych sprowadzą z zagranicą potrzebę, godząc się z uciążliwym efektem budownictwa mieszkaniowego, albo może pójść na import. Jakże rozwiązanie wybrałby T. Podwysocki?

W końcu lat osiemdziesiątych zapotrzebowanie na cement wzrosło do około 30 mln ton rocznie. W obecny potrzeb na ogół nie ma rozbieżności. Wynikają one bowiem z przesądzonej już technologii, ze zdecydowanego w dużym stopniu zakresu substytucji oraz ukształtowanej struktury podaży innych materiałów, komponentów cementu.

Dla mnie najważniejszym problemem jest pytanie — jak najlepiej wykorzystać istniejącą bazę prefabrykacji, aby posłużyła ona do budowy większej ilości lepszych mieszkań. Zrobiono już pewne prace w tym kierunku. Wprowadza się mianowicie tzw. integrację systemów w budownictwie mieszkaniowym. Cała idea polega na tym, aby wszystkie elementy dla budownictwa produkowane przemysłowo były wzajemnie zestawialne i wymienne.

Natomiast zgadzam się w pełni z T. Podwysockim, że produkujemy w kraju cement niskiej jakości. W 1973 roku średnia marka cementu produkowanego u nas wynosiła „316” i była najniższa wśród krajów socjalistycznych: Węgry — „497”, Bulgaria — „436”, Rumunia — „408”. Tu tkwią spore oszczędności. Widzę je również w forsowaniu idei modernizacji potencjału wytwórczego i ograniczenia pchania pieniędzy w nowe mury.

W naszych konkretnych warunkach produkcja cementu jest energochłonna, nie jest również obojętna dla środowiska naturalnego, jednak za jej rozwojem przemawia krajowa baza surowców, opanowana technologia wytwarzania. Przy porównaniu z innymi materiałami trzeba brać również pod uwagę, że jego produkcja nie jest importochłonna.

Podwysocki stosuje metodę porównania, ukazując tylko jedną „stronę medalu”. Cóż bowiem znaczy, że „Zastosowanie w budownictwie jednej tony wyrobów z wełny mineralnej oznacza zaoszczędzenie od 5 do 10 ton cementu, a ponadto 20—40 ton kruszywa oraz materiałów konstrukcyjnych ze stali. Wliczono, że dzięki rocznej produkcji około 11 mln ton włókien mineralnych i szklanych można w budownictwie swintowym zaoszczędzić ponad pół miliarda ton materiałów budowlanych”.

Można i są to efekty z pewnością ogromne. Tylko znów twierdzą uparcie, że możliwość zastępowania jednych materiałów innymi wiąże się z nakładami, importem, inwestycjami. Wrócąmy więc ponownie do rachunku ekonomicznego, prowadzonego tzw. metodą ciągłą i uwzględniającego wielowariantowość proponowanych rozwiązań. Musi to być rachunek pełny, porównujący możliwe wszystkie czynniki decydujące o wyborze takiej właśnie, a nie innej technologii. Wreszcie decydujące znaczenie ma czas, w którym poniesione nakłady przyniosą efekty. Oczywiście, w tak prowadzonym rachunku ekonomicznym nie powinno zabraknąć i analizy rozwiązań proponowanych przez T. Podwysockiego.

Sprawa ma przecież zasadnicze znaczenie. I dlatego m. in. nie należy — bez przeprowadzenia takiej analizy — tworzyć iluzji, że w sposób prosty i łatwy możemy zmniejszyć cementochłoność, nie prowadząc do powstania ogromnych problemów w innych dziedzinach, w tym także w rozwiązywaniu bieżących potrzeb mieszkaniowych.

Rachunek nosi nazwę ekonomicznego, ale ma służyć realizacji podstawowych celów społecznych. Wybór i hierarchia tych celów nie jest pozabawiona często dramatyzmu, bo musimy być świadomi, z czego rezygnujemy na rzecz innych, bardziej pilnych potrzeb społecznych.

## CZY DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH PODLEGA WŁAŚCIWOŚCI PAŃSTWOWEGO ARBITRAŻU GOSPODARCZEGO

W praktyce poważne wątpliwości budziło zagadnienie, jaka instytucja: sąd czy też państwowa komisja arbitrażowa jest właściwa do rozstrzygania sporów, gdy stroną w sprawie jest organizacja społeczna, zajmująca się działalnością gospodarczą, a drugą stroną — jednostka podlegająca arbitrażowi, bądź też również organizacja społeczna.

Wyrazem tych wątpliwości mogą być poniższe 3 sprawy wyjaśnione przez Sąd Najwyższy.

I. W pierwszej z nich Wytwórnia Sprzętu Sportowego „P” w C. wystąpiła na drogę sądową z pozwem przeciwko Klubowi Sportowemu „B” w L. o zapłatę 280 320 zł.

W odpowiedzi Klub Sportowy podniósł zarzut niedopuszczalności drogi sądowej, ponieważ — jego zdaniem — do rozpatrzenia roszczenia przeciwko niemu właściwa jest państwowa komisja arbitrażowa, gdyż chodzi w sprawie o działalność gospodarczą tego Klubu.

Sąd Wojewódzki w Lublinie oddalił zarzut niedopuszczalności drogi sądowej, na co Klub Sportowy wniosł zażalenie do Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę, postanowieniem z dnia 12 października 1977 r. nr I CZ 108/77 zażalenie Klubu oddalił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Organizacje społeczne prowadzące działalność gospodarczą, o których mowa w art. 3 ust. 1 pkt 5 ustawy z dnia 23 października 1975 r. o Państwowym Arbitrażu Gospodarczym (Dz.U. Nr 34, poz. 183), tylko wówczas podlegają właściwości państwowego arbitrażu gospodarczego, jeżeli działalność gospodarczą jest ich podstawową funkcją statutową, a nie tylko działalnością sporadyczną dla zaspokojenia jakichś potrzeb.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

(...) Artykuł 3 ustawy z dnia 23 października 1975 r. określa podmioty, między którymi spory rozstrzyga Państwowy Arbitraż Gospodarczy. Według pkt 5 ust. 1 powołanego artykułu Państwowy Arbitraż Gospodarczy rozpoznaje spory, w których stronami są inne organizacje społeczne prowadzące działalność gospodarczą, którym przepisy przyznają osobowość prawną.

W ustawie nie ma wyjaśnienia, o jaką to „działalność gospodarczą” chodzi. Niezbędna zatem jest wykładnia tego pojęcia. Użycie określenia „prowadzące działalność gospodarczą” uzasadnia pogląd, że ma to być działalność podstawowa, stała, a nie sporadyczna dla zaspokojenia jakichś potrzeb. Ma to być działalność łącząca się z wykonywaniem przez organizację społeczną jej funkcji statutowych.

Statut powołanego Klubu Sportowego do celów i podstawowych zadań Klubu zalicza propagowanie i organizowanie wychowania fizycznego i sportu oraz stwarzanie swym członkom odpowiednich warunków do uprawiania wychowania fizycznego i sportu (par. 6). Dla osiągnięcia tych celów Klub organizuje i prowadzi sekcje sportu, umożliwia korzystanie ze sprzętu sportowego, urządził zawody sportowe, utrzymuje bibliotekę, zapewnia członkom opiekę lekarską, wynajmuje i administruje urządzeniami sportowymi, współpracuje z organizacjami młodzieżowymi, prowadzi szkolenie, zapewnia środki i finansuje całą działalność sportowo-organizacyjną i inwestycyjno-remontową (par. 7). Z powyższego wynika zatem, że statut powołanego Klubu Sportowego nie zakłada w swoich celach i podstawowych zadaniach „prowadzenia działalności gospodarczej”. Niektóre statuty np. PTTK wyraźnie przewidują prowadzenie działalności gospodarczej na podstawie odrębnych obowiązujących przepisów (par. 9 pkt 16).

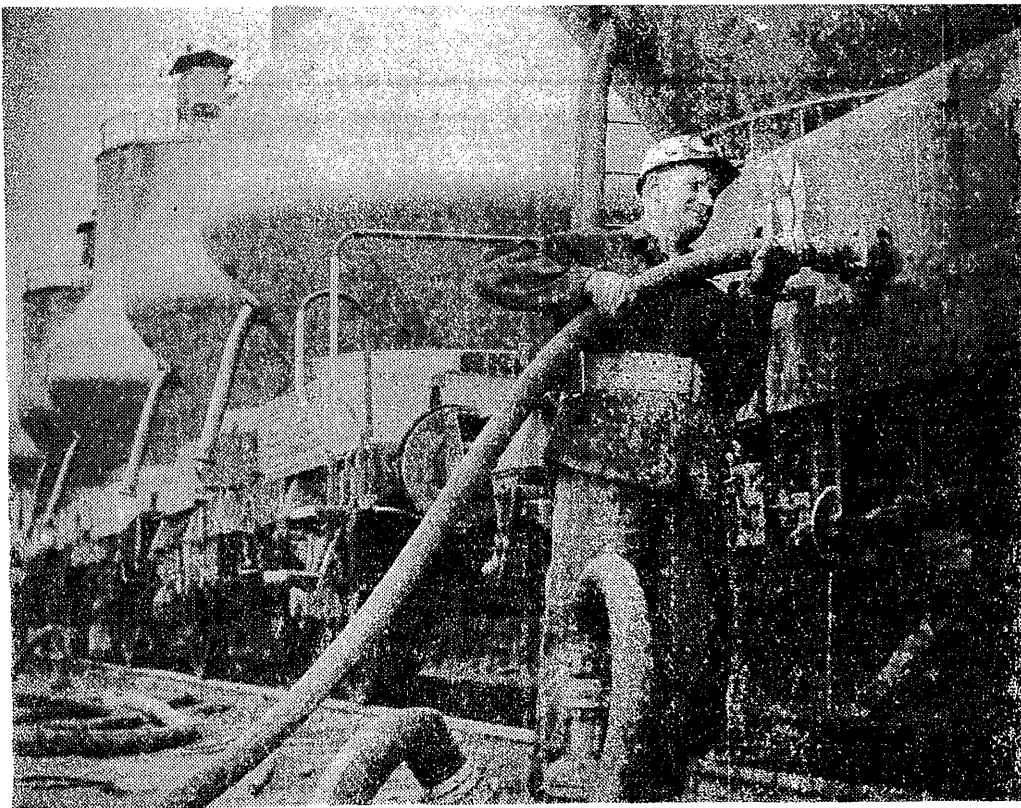
Tak więc o tym, czy spory, w których stroną jest organizacja wymieniona w art. 3 ust. 1 pkt 5 ustawy o Państwowym Arbitrażu Gospodarczym, rozpoznaje Sąd czy Państwowy Arbitraż Gospodarczy, decydują cele i podstawowe zadania tej organizacji określone w jej statucie. (...) II. W drugiej sprawie Towarzystwo Muzyczne w P. dochodziło przed sądem od Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Przemysłu Odzieżowego w P. 269 675 zł, jako reszty należności za imprezy rewiowo-reklamowe, zorganizowane w czasie Targów Poznańskich na zlecenie wspomnianego Przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorstwo ze swej strony wniosło o odrzucenie pozwu, uzasadniając swe stanowisko tym, że sprawa podlega rozpatrzeniu przez właściwą komisję arbitrażową. Sąd Wojewódzki pozew Towarzystwa istotnie odrzucił, na co Towarzystwo złożyło zażalenie do Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy w postanowieniu z dnia 7 grudnia 1977 r. nr II CZ 106/77 zajął następujące stanowisko:

Aby można było mówić o prowadzeniu działalności gospodarczej w rozumieniu art. 3 ust. 1 pkt 5 ustawy z 25.X.1975 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym (Dz.U. Nr 34, poz. 183) przez organizację społeczną mającą osobowość prawną, działalność ta musiałaby być przewidziana już w samym założeniu

DO KONCZENIA NA STR. 12



Fot. S. ZUBCZEWSKI



DOKONCZENIE ZE STR. 11

powołania danej organizacji, a więc w jej statucie albo przynajmniej musiałaby być prowadzona tak szeroko, że inne cele tej organizacji zeszłyby na dalszy plan i byłaby im poświęcona niewielka ilość czasu.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Sąd Wojewódzki odrzucając pozew przyjął, że sam fakt organizowania przez Towarzystwo Muzyczne odpłatnych imprez o charakterze rewiowo-reklamowym, już jest działalnością gospodarczą, która kwalifikuje je do podmiotów arbitrażu gospodarczego.

Poglądem ten jest nieprawidłowy. Aby można było mówić o prowadzeniu działalności gospodarczej w rozumieniu art. 3 ust. 1 pkt 5 ustawy z 23.X.1975 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym (Dz.U. Nr 34, poz. 183) przez organizację społeczną mającą osobowość prawną, działalność ta musiałaby być już w samym założeniu powołania danej organizacji, a więc przewidziana w jej statucie, albo przynajmniej musiałaby być prowadzona tak szeroko, że inne cele tej organizacji zeszłyby na dalszy plan i byłaby im poświęcona niewielka ilość czasu.

Tymczasem, jak wynika z par. 6 i 7 statutu Towarzystwa, celem jego jest upowszechnianie kultury muzycznej i pogłębianie wiedzy o muzyce polskiej oraz inspirowanie twórczości kompozytorskiej, a także popieranie współczesnego lutnictwa, które jest realizowane w głównej mierze poprzez działalność mającą charakter organizacyjny, dydaktyczny i popularyzatorski, nie zaś gospodarczy. Okoliczność, że w działalności tej jest miejsce również na odpłatne imprezy rewiowo-reklamowe, a nawet prowadzenie własnej akcji wydawniczej, nie stanowi jeszcze o prowadzeniu przez Towarzystwo działalności gospodarczej, gdyż nie jest to działalność zasadnicza, a tylko jedna z wielu form realizacji celów o charakterze kulturalnym, nie mająca decydującego znaczenia dla określenia charakteru działalności Towarzystwa. (...)”

III. W trzeciej sprawie spór toczył się między dwoma kołami łożewskimi, z których jedno kwestionowało właściwość sądu w sporze.

Sąd Najwyższy, któremu sprawa została przekazana przez Sąd Wojewódzki, w uchwale swej z dnia 11 sierpnia 1978 r. nr III CZP 47/78 stwierdził, co następuje:

Koła łożewskie nie należą do organizacji społecznych podlegających właściwości Państwowego Arbitrażu Gospodarczego (art. 3 ust. 1 pkt 5 ustawy z dnia 23 października 1975 r. o Państwowym Arbitrażu Gospodarczym — Dz.U. Nr 34, poz. 183).

W uzasadnieniu uchwały Sąd Najwyższy zaznaczył w szczególności:

„(...) Ustawa o państwowym arbitrażu gospodarczym nie podaje definicji pojęcia działalności gospodarczej. (...) Za taką działalność należy uważać prowadzenie działalności przemysłowej i handlowej oraz wykonywanie usług przemysłowych i nie przemysłowych.

Gospodarcza działalność kół łożewskich nie ma tego charakteru. Zmierzają one jedynie do „gospodarowania” zwierzną łożną, a w szczególności do jej hodowli i opieki nad nią, a ponadto do prowadzenia zaplanowanych odłowów. (...)”

Skoro zatem omawiana działalność kół łożewskich nie może być uznana za przemysłową, handlową czy usługową, nie jest ona działalnością gospodarczą w rozumieniu przepisów ustawy o państwowym arbitrażu gospodarczym. (...)”

## nowe przepisy i zarządzenia

### DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARZA W PRL ZAGRANICZNYCH OSÓB PRAWNYCH I FIZYCZNYCH

W rozporządzeniu ostatnio nr 31 Dziennika Ustaw z 1978 r. ukazano się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 1 grudnia 1978 r. (poz. 135), które dokonało zmiany §§ 1 i 4 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 maja 1976 r. w sprawie wydawania zagranicznym osobom prawnym i fizycznym zezwoleń na prowadzenie niektórych rodzajów działalności gospodarczej (Dz. U. Nr 19, poz. 123).

Rozporządzenie z dnia 1 grudnia 1978 r. przewiduje również możliwość działalności wytwórczej w PRL zagranicznych osób prawnych i fizycznych, poza działalnością na odcinku rzemiosła, handlu wewnętrznego oraz usług gastronomicznych, hotelarskich i innych usług.

Zezwolenie na prowadzenie działalności wytwórczej wydaje organ administracji państwowej stopnia wojewódzkiego po uzgodnieniu przedmiotu i rozmiaru tej działalności z Ministrem HWiU.

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

OD REDAKCJI  
W nr 5 str. 12, na końcu pierwszej kolumny w rubryce „Nowe przepisy i zarządzenia”, we wzmiance o wysokości składki za ubezpieczenie budynków i mienia wypadło z braku miejsca następujące zdanie: „Stosownie do treści zarządzenia nowe stawki mają również zastosowanie do budynków mieszkalnych związanych z gospodarstwem rolnym oraz do domów letniskowych”. Czytelników przepraszamy.

# JAK WIĄZAĆ PŁACE Z WYNIKAMI PRACY

AURELIA POLAŃSKA

**S**KUTKI podziału funduszu plac w przedsiębiorstwie mogą być pozytywne lub negatywne, mogą też nie mieć żadnego wpływu na wyniki gospodarowania. Dążymy do tego, żeby podział plac wpłynął na wzrost wydajności pracy na obniżenie kosztów produkcji, na postęp w metodach wytwarzania itd. Tymczasem w wielu przedsiębiorstwach plac nie spełnia takich funkcji. Co najwyżej działają pozytywnie w odniesieniu do niektórych grup pracowników, a nie ogółu zatrudnionych.

Rezultaty badań wskazują, że istnieją duże braki w sferze tworzenia funduszu plac w przedsiębiorstwach i metodach ich podziału. Wiemy więc, jak jest. Wiemy też, jak powinno być. Nie bardzo jednak umiemy odpowiedzieć praktycznie, w jaki sposób należałoby przekształcić rzeczywistość, jakimś środkiem się posługiwać, żeby bodźcową funkcję plac w przedsiębiorstwie doskonalić. Temat ten podejmuje Stanisław Borkowski w swojej pracy pt. „Plac w rachunku wewnętrznym w wielkich organizacjach gospodarczych.”

Autorka próbuje pokazać, jak należy podzielić się bodźcową funkcją plac w przedsiębiorstwie typu WOG. Porusza zatem temat ważny, interesujący, a zarazem bardzo trudny.

Celem książki — jak podkreśla we wstępie Stanisław Borkowski — jest prezentacja różnych rozwiązań

umożliwiających wyodrębnienie podmiotów czy mniejszych zespołów pracowniczych i opracowanie kryteriów oceny ich pracy, które stanowiłyby podstawę kształtowania dla nich funduszy wynagrodzeń.

Cel ten został w pełni zrealizowany. Zaprezentowano wiele możliwości, szczegółowych i ogólnych rozwiązań. Trudno je wszystkie tutaj opisać.

Autorka najpierw uzasadnia szczegółowo tezę, że plac powinien być oparte na wynikach pracy zespołów i poszczególnych pracowników. Z uwagi na to, że wyniki te są zróżnicowane, plac również musi być zróżnicowany. W WOG powinno się szczególnie eksponować w ocenie pracowników jakość produkcji, działalność innowacyjną i podnoszenie kwalifikacji.

S. Borkowska definiuje także najważniejsze cechy przedsiębiorstwa typu WOG. Zalicza do nich: nienakazowy sposób formułowania zadań, syntetyczne kryteria oceny, fundusz plac kształtowany przy pomocy wskaźnika udziału w osiągniętej wartości produkcji, rozwinęty i dobrze funkcjonujący rachunek wewnętrzny.

W rozdziale drugim autorka omawia podstawy wyodrębniania jednostek organizacyjnych w przedsiębiorstwie, tzn. strukturę organizacyjną, zawodowy podział pracy i grupy zadań. Jest to charakterystyka

warunków wdrażania wewnątrzprzebiegowego rachunku gospodarczego. Prezentuje się tam różnego rodzaju mierniki oceny komórek przedsiębiorstwa w zależności od jego cech produkcyjnych.

Najważniejszym fragmentem recenzowanej książki jest przedstawienie wzorów formuł powiązań funduszu plac z wynikami pracy poszczególnych jednostek organizacyjnych przedsiębiorstwa. Autorka uzasadnia tezę o konieczności stosowania różnych mierników w przedsiębiorstwie i daje odpowiednie przykłady. Wniosek płynący z tych rozważań jest oczywisty: jeżeli WOG-owskie sposoby zarządzania dotyczą tylko szczytu pierwszego, tzn. dyrekcyjnego, i nie są przenoszone na niższe szczeble zarządzania, nie ma możliwości poprawy zainteresowania wynikami pracy całej załogi.

Rozdział czwarty, ostatni, zawiera uwagi o doskonałości bodźcowej funkcji plac w przedsiębiorstwach tradycyjnych. Autorka twierdzi, że można się w nich posługiwać ruchomą częścią placu i osiągać zainteresowanie całej załogi wynikami pracy.

Praca Stanisławy Borkowskiej jest rezultatem badań nad bodźcową funkcją plac i nad metodami funkcjonowania przedsiębiorstwa w socjalistycznych stosunkach produkcyjnych. Splot tych dwóch nurtów badań stanowi treść książki. Najciekawsza jej wartość polega na tym, że pokazuje, w jakich aspektach, na jakich

szczeblach funkcjonowania przedsiębiorstwa pojawiają się istotne problemy placowe. Przeprowadzono największą staranność w przedsiębiorstwie typu WOG było to, że zbyt marginalnie, potraktowano problem bodźcowej funkcji plac dla ogółu zatrudnionych. Nie podjęto w sposób konsekwentny problemu decentralizacji funduszy plac i rozrachunku wewnątrzprzebiegowego. Fundusz plac był rozdzielony przez dyrekcję i nie został przeniesiony na niższe szczeble zarządzania. Interesujące byłoby wyjaśnienie przyczyn tego faktu.

Autorka stawiając problemy funduszu plac w przedsiębiorstwie w różnych aspektach nie określa ich hierarchii ważności. Dlatego dla jednego czytelnika treść książki może być mało komunikatywna. W opracowaniach, które stawiają sobie ambitne zadanie wytyczenia sposobów doskonalenia praktyki, trzeba określić problemy pierwszorzędnej i problemy drugorzędnej. Autorka jest bardzo ostrożna w formułowaniu tego typu ocen. Trudno więc niekiedy wnioskować, jak należy w danych warunkach postępować, by uzyskać założony cel. Ta ostrożność ocen wynika niewątpliwie ze złożoności omawianej problematyki. Jednakże mogłoby być w książce więcej twierdzeń pewnych i jednoznacznych, przedstawionych przy tym w sposób mniej hermetyczny.

W opracowaniu sporo jest terminów naukowych mało znanych. Praca zyskałaby na komunikatywności, gdyby autorka posługiwała się określeniami potocznymi. Tym bardziej, że ta cenna publikacja stanowi przyczynek do doskonalenia sposobu posługiwania się bodźcową funkcją plac w przedsiębiorstwie. Ma więc trafić do praktyków zarządzających przedsiębiorstwem, a nie tylko do naukowców, zajmujących się mechanizmem funkcjonowania przedsiębiorstwa w gospodarce socjalistycznej.

• PWE, Warszawa 1978.

importu myśli będzie niewątpliwie konkurencyjność polskiej gospodarki na arenie międzynarodowej.

Wzrost konkurencyjności naszej gospodarki — jak sądzą autorzy — będzie przebiegał w dwóch etapach. „W pierwszym należy oczekiwać, że w wyniku unowocześnienia wiodących dziedzin gospodarki naszego kraju już wkrótce będziemy mogli wystąpić z atrakcyjną ofertą eksportową w takich rozmiarach, które pozwolą na zbilansowanie wymiany handlowej oraz spłatę zaciągniętych przed wojną kredytów. Wobec pilnej potrzeby zbilansowania naszych obrotów z zagranicą, etap ten powinien się zakończyć przed 1985 r. W ramach ekspansji sprzedaży na rynkach światowych znaczną rolę powinien odegrać eksport naszej myśli naukowo-technicznej w formie dóbr inwestycyjnych, licencji, know-how, specjalistów itp. Jednakże w tym pierwszym stadium pozostaniemy nadal importerem netto w dziedzinie wymiany naukowo-technicznej z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

Dopiero w drugim etapie, kiedy będziemy w stanie zrównoważyć rosnący import wiedzy eksportem rodzimych rozwiązań, będzie można mówić, że gospodarka nasza jest w pełni konkurencyjna na arenie międzynarodowej. O dośnięciu zaś przodujących krajów będzie można mówić dopiero wtedy, gdy osiągnięcia polskiej nauki i techniki staną się powszechnie poszukiwanym towarem na światowym rynku, stanowiąc synonim nowoczesności i najwyższego poziomu”.

K.S.

## PODRECZNIK EKONOMII

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego ukazał się podręcznik zatytułowany „Ekonomia polityczna socjalizmu” (Warszawa 1978 r.). Napisany on został przez autorów radzieckich pod redakcją M.I. Witkowskiego.

Podręcznik zawiera systematyczny wykład wszystkich podstawowych zagadnień ekonomii politycznej socjalizmu. Omówiono w nim m.in. prawidłowości rozwoju społeczeństwa socjalistycznego i kolejne stadia jego dojrzałości ekonomicznej, działania praw ekonomicznych socjalistycznego sposobu produkcji i ich wykorzystanie w planowym kierownictwie gospodarki narodowej, zasady i formy współpracy gospodarczej krajów wspólnoty socjalistycznej oraz zagadnienia współzawodnictwa ekonomicznego kapitalizmu i socjalizmu.

Intencją autorów podręcznika było ukazanie organicznego związku doboru teoretycznego marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej socjalizmu z aktualnymi zadaniami rozwoju społeczno-gospodarczego krajów socjalistycznych. Pozwala to lepiej zrozumieć skomplikowane nierzaz zagadnienia teoretyczne i jednocześnie ułatwia prawidłową ocenę bieżących problemów polityki gospodarczej. Wiele miejsca poświęcono w podręczniku krytyce burżuazyjnych koncepcji socjalizmu. (KS)

## ZBIÓR PRZYKŁADÓW I ZADAŃ

J. Rokita zredagował zbiorowe opracowanie pt. „Ekonomika i organizacja przedsiębiorstwa przemysłowego; zbiór przykładów i zadań”. Ukazało się ono staraniem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego (Warszawa 1978 r.).

Zbiór ten stanowi uzupełnienie podręczników akademickich przedstawiających zasadniczy wykład przedmiotu: ekonomika i organizacja przedsiębiorstwa przemysłowego. Zakres tematyczny prac jest zgodny z obowiązującym programem nauczania.

W książce przedstawiono przykłady i zadania dotyczące ekonomicznych i organizacyjnych problemów przygotowania produkcji oraz organizacji procesu produkcji, przy czym zwraca się szczególną uwagę na wpływ stopnia jednoczesności wykonania operacji i wielostronności na cykl produkcyjny, synchronizację czasu trwania operacji technologicznych, rytmiczność i równomierność produkcji, obliczanie wielkości serii produkcyjnej, a także ustalanie liczby stanowisk roboczych, powierzchni produkcyjnych i prędkości produkcji.

Prezentowane są również problemy ekonomiki i organizacji środków materialnych, przede wszystkim dotyczące zdolności produkcyjnej, gospodarowania środkami trwałymi oraz gospodarki materiałowej i magazynowej, a także organizacji i ekonomiki gospodarowania zasobami ludzkimi, w tym obejmujące organizację stanowisk roboczych, ekonomiczne i organizacyjne problemy czasu pracy, obsługi wielostanowiskowej oraz wielozadaniowej, jak też ekonomikę zatrudnienia i plac.

Ostatnią część zbioru poświęcono jest określaniu wielkości kosztów, ich optymalizacji, stanu finansowego przedsiębiorstwa oraz zagadnieniom planowania techniczno-ekonomicznego.

Zarówno przykłady opracowywania planów, jak też przeznaczone do rozwiązywania zadania stanowią całość, w której każdy następny plan wynika z poprzedniego. (KS)

## ZBYT

Henryk Witkowski jest autorem pracy pt. „Zbyt w przedsiębiorstwie przemysłowym”, która ukazała się nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego (Warszawa 1978 r.).

Autor stawia tezę, że zbyt w rozumieniu praktyki gospodarczej jest zwykle definiowany jako sprzedaż fabryczna. Takie rozumienie zbytu jest, jego zdaniem, wprawdzie poprawne z punktu widzenia wyróżnienia poszczególnych faz obrotu, nie jest jednakże zadowalające z punktu widzenia pojmowania funkcji sprzedażnych przedsiębiorstwa przemysłowego, ich celów i związków z nimi zadań. Chodzi bowiem o to, aby przedsiębiorstwo stworzyło warunki zapewniające użytkownikom możliwość łatwego i szybkiego zapotrzebowania się w produkowane wyroby.

H. Witkowski koncentruje swą uwagę na takich sprawach, jak badanie i ocena popytu, warunki dostaw, ceny wyrobów przemysłowych, obsługa odbiorców, wykonanie umowy, organizacja sprzedaży, zamówienia i dostawy, produkcja i sprzedaż. (KS)

# IMPORT MYŚLI

„Import myśli naukowo-technicznej z rozwiniętych krajów kapitalistycznych” — to praca zbiorowa pod redakcją naukową Józefa Nowackiego. Wydawcą jest Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1978 r.). Praca została napisana w ramach planu badawczego Instytutu Rozwoju Gospodarczego SGPS.

Autorzy starają się import Polski omówić w szerszym kontekście, a więc na tle ogólnych prawidłowości przepływu myśli naukowej z krajów technicznie bardziej zaawansowanych. Zwrócono także uwagę na to, że jest to przepływ z gospodarki rynkowej do gospodarki centralnie planowanej. Musi być więc wypracowany specjalny tryb postępowania, nie zawsze identyczny z tym, który funkcjonuje wyłącznie albo w gospodarce rynkowej, albo planowej.

Po omówieniu najistotniejszych zasad technicznych autorzy przechodzą do charakterystyki przesłanek, zasad, form i ekonomiczno-społecznych skutków importu myśli naukowo-technicznej do Polski z najbardziej uprzemysłowionych krajów zachodnich. Skupiają swą uwagę nad takimi problemami, jak import dóbr jako forma importu myśli, import licencji na patenty i know-how, transfer kwalifikacji i kooperacja przemysłowa. Każda z tych form importu myśli pociąga za sobą nieco inne konsekwencje społeczne i gospodarcze dla importera.

Omawiając je na tle ogólnych prawidłowości, autorzy akcentują specyficzne cechy polskiego importu i wskazują zarówno na dotychczasowe osiągnięcia gospodarki polskiej w tej dziedzinie, jak i na występujące niedociągnięcia; próbują także wyjaśnić ich przyczyny i wskazać środki zaradcze. W ten sposób rozważania — nie tracąc nic ze swego naukowego charakteru — mogą stanowić pewną przesłankę dla dalszej polityki gospodarczej w tym zakresie.

Autorzy podejmują też próbę oceny znaczenia importu myśli naukowo-technicznej w rozwoju gospodarczym Polski, akcentując mechanizmy i trudności adaptacji importowanych wiedzy. Swą uwagę poświęcają oni także prawom, jakim podlega dyfuzja tej wiedzy w gospodarce. Powinno ona bowiem nie tylko powodować modernizację aparatu produkcyjnego, ale także oddziaływać pozytywnie na rynek wewnętrzny.

Autorzy piszą: „Specyficzną konsekwencją importu myśli — zwłaszcza dla krajów średnio rozwiniętych — są zmiany w bilansie płatniczym importera. W pierwszym okresie import ten powoduje pewne napięcia, będące rezultatem wzrostu zadłużenia; w miarę jednak wzrostu eksportu oparte go na udoskonalonych metodach wytwarzania nacisk ten maleje, prowadząc do pewnych nadwyżek eksportu nad importem, oczywiście, przy założeniu ceteris paribus.”

Pracę kończą uwagi na temat dotychczasowych skutków polskiego importu myśli naukowo-technicznej na tle przyjętej strategii rozwoju. Książka zawiera także ocenę potrzeb dalszego importu myśli do naszego kraju.

W tej ostatniej sprawie autorzy wyodrębniają dwa podejścia. Pierwsze zakłada, że zastrzyk wiedzy importowanej z krajów wysoko rozwiniętych w latach siedemdziesiątych jest zabiegami jednorazowymi i w przyszłości znaczenie tego transferu będzie maleć. Drugie zaś neguje tezę o malejącej roli importu myśli naukowo-technicznej w przyszłości z uwagi na to, że rozwój gospodarczy idzie obecnie w parze z szerszym włączeniem naszego kraju w proces międzynarodowego podziału pracy.

Autorzy opracowania stoją na stanowisku, że (...) „również w przyszłości import myśli naukowo-technicznej z rozwiniętych krajów kapitalistycznych będzie odgrywał istotną rolę w procesie rozwoju gospodarczego Polski. Oczekiwane zmiany jakościowe w tej dziedzinie będą polegały na tym, że importowi temu odpowiadać będzie rosnący strumień eksportu do rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Będzie to jednocześnie sprawdzian skuteczności naszej polityki w dziedzinie międzynarodowej współpracy naukowo-technicznej”. Problemem skuteczności dotychczasowych decyzji

## nowości wydawnicze

### PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

MARK OKOŁSKI, IGOR TIMOFIEJEW, „STATYSTYKA EKONOMICZNA”. Elementy teorii, s. 268 + 1 tabl. 21 zł.

Książka jest próbą stworzenia teorii z zakresu statystyki ekonomicznej. Autorzy omawiają pojęcia szeregu czasowego, metody wyodrębniania tendencji rozwojowej i agregowania oraz budowę indeksów, jako narzędzi wyrażania ruchu zjawisk społeczno-ekonomicznych.

„WZROST A FUNKCJONOWANIE GOSPODARSTWA SOCJALISTYCZNEGO”, s. 206, 14 zł.

Autorzy przedstawiają m.in. problemy powiązania strategii rozwoju z ustrojowym systemem gospodarowania, a w jego ramach z systemem planowania i zarządzania krajem, wzajemnego wpływu stosunków międzynarodowych i handlu zagranicznego na wzrost gospodarczy i mechanizm funkcjonowania gospodarki, roli systemu funkcjonowania założonej strategii wzrostu w realizacji celów ogólnospołecznych.

### PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

STEFANIA TOPIŁ — „PRAWO FINANSOWE”. Z życia i działalności. Si. Inst. Nauk., s. 239, 12 zł.

Biografia wybitnego działacza rewolucyjnego, współwzrostu i przywódcy PPR. Autor omawia kształtowanie się postawy życiowej P. Fiedera, jego życie i działalność za murami więzienia, działalność w polskim ruchu komunistycznym, współpracę z M. Nowotko itd.

CZESŁAW KOZŁOWSKI — „ZWIĄZEK WALKI MŁODYCH”. 1943—1948, s. 576, 14 tabl., 12 zł.

Monografia oparta na bogatym materia-

le źródłowym. Ukazuje proces rozwoju ZWM, jego działalność społeczno-polityczną, rolę, jaką odegrał w kształtowaniu zaangażowanych politycznie i społecznie postaw młodzieży. Daje też ogólny zarys działalności ZWM, jego celów i zadań, jego rozwoju i działalności, który w konsekwencji zjednoczył się w 1948 r. w Związek Młodzieży Polskiej.

„PRACE Z ZAKRESU OCHRONY WYNALEZKÓW”. Univ. Jagi., s. 181, 12 zł.

Zeszyty Naukowe Univ. Jagiellońskiego. 508. Wydawnictwo Inst. Wynałazczości i Ochrony Własności Intelektualnej. Prace z wynalazczości i ochrony własności intelektualnej. Z. 15.

Z treści: 1. SZWAJA: Z problemów ochrony wynalazków (wprowadzenie); 2. WYROZUMSKI: Zagadnienie początków prawnej ochrony wynalazku w Polsce; 3. WALUSZEWSKI: Prawo do patentu.

JULIUSZ KOLIPIŃSKI — „CZŁOWIEK, GOSPODARKA, ŚRODOWISKO, PRZESTRZEŃ”, s. 151, 12 zł.

PAN. Kom. Przemysłowego Zagospodarowania Kraju, Studia T. 63. Praca składa się z dwóch części. Cz. 1 dotyczy określenia warunków pełniejszego zintegrowania całego systemu dyscyplin naukowych, zajmujących się problematyką rozwoju społeczno-gospodarczego, gospodarki przestrzennej oraz środowiska naturalnego i społecznego. W cz. 2 naszkicowano koncepcję polityki strukturalnej, jako centralnego elementu polityki społeczno-gospodarczej.

„KSIĄŻKA I WIEDZA”

„Z DZIEŁOŚĆ STOSUNKÓW POLSKO-RADZIECKICH ROZWOJU WSPÓŁNOTY PAŃSTW SOCJALISTYCZNYCH”. T. 18, s. 219, 12 zł. — PAN. Inst. Krajów Socjalistycznych.

Omówiono m.in. politykę zagraniczną Bułgarii w latach 1945—1948, rozwój sytuacji wewnątrznej na Węgrzech w

1. 1948—1949; genezę traktatu brzońskiego. W dziale „Recenzje” przedstawiono publikację krajów socjalistycznych. W dziale „Sprawozdania” — Kronikę naukową Instytutu Krajów Socjalistycznych PAN w okresie styczeń—czerwiec 1977 r.

KONSTANTY CZERNIENKO — „PROBLEMY STYLU PRACY PARTYZNEJ I PAŃSTWOWEJ”. T. 1, s. 208, 12 zł.

Autor omawia rolę Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i tej Komitetu Centralnego w tworzeniu stylu pracy partyjnej i państwowej w oparciu o zasady marksizmu-leninizmu.

OSOLINEUM

ZYGMUNT ŁUKAWSKI, „LUDNOŚĆ POLSKA W ROSJI”. 1863—1914, s. 229, 12 zł.

PAN. Kom. Badania Polonii. B-ka Polonijna. 3.

Syntezy ujęcie dziejów ludności polskiej, która z różnych powodów wyemigrowała i osiedla na Ukrainie, w Rosji, w Rosji właściwej i na terenach azjatyckich — Syberii, Kaukazu, Azji Środkowej. Omówiono rozważań jest wiek XIX, a zwłaszcza drugiego jego połowy i początek naszego stulecia do 1914 r. Podstawę źródeł stanowiły: prasa polska i kalendary publikowane w Rosji, prasa byłego zaboru rosyjskiego i galicyjskiego, dokumenty przechowywane w archiwach polskich i radzieckich.

ZDZISŁAW KUBOT — „POZYCJA PRAWNA STRON W UMOWNYM STOSUNKU PRACY”. s. 138, 12 zł.

Prace Wrocławskiego Tow. Naukowego. Seria A. Nr 188. Treść: Pojęcie stosunku pracy; Struktura stosunku pracy; Pojęcia stron a fazy stosunku pracy; Istota prawna poleceń; Decyzje dystrybucyjne zakładu pracy; Decyzje represyjne zakładu pracy; Zobowiązania a dualistyczna koncepcja sto-

sunku pracy; Kontrola decyzji kierownika zakładu pracy.

TADEUSZ SMYCZYŃSKI — „OBO- WIAZEK ALIMENTACYJNY RODZICÓW WZGLĘDEM DZIECKA A POLITYKA SOCJALNA PAŃSTWA”. s. 186, 12 zł.

PAN. Inst. Państwa i Prawa. Celem pracy jest przedstawienie zagadnienia alimentacji dzieci zarówno na podstawie kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, jak i norm prawnych dot. zabezpieczenia społecznego dzieci i rodziny wychowującej dzieci. Autor analizował te problemy nie tylko w aspekcie prawnym, ale uwzględnił również inne nauki zajmujące się rodziną, a przede wszystkim socjologię, psychologię i ekono-

„PRZEMIANY STRUKTURY PRZESTRZENNEJ ROLNICTWA POLSKI”. 1890—1970, s. 312, 12 zł.

PAN. Inst. Geografii i Przemysłowego Zagospodarowania. Prace Geograficzne. Nr 127. Opracowanie przedstawia przemiany w układzie przestrzennym rolnictwa w Polsce w latach 1890—1970, ze szczególnym uwzględnieniem lat 1960—1970. Omówiono przemiany w strukturze agrarnej, nakładach pracy żywej i przedmiotowej, użytkowaniu ziemi, produkcji rolniczej (roślinnej i zwierzęcej), produktywności i łowności rolnictwa.

### WYDAWNICTWA PRAWNICZE

JANUSZ STRZEPKA — „UMOWY PRZEDWSTĘPNE W OBROBIE WSPÓŁCZESNOŚCI”. s. 176, 12 zł.

Z treści: Umowa przedwstępna w polskim prawie cywilnym; Zastosowanie i funkcjonowanie umowy przedwstępnej w obrocie społecznym; kwalifikacja prawna umów ramowych organizujących współpracę przedsiębiorstw; Umowy przedwstępne w budownictwie.



Z wykładów ekonomii politycznej, które za moich czasów studenckich obowiązywały nawet niepoprawnych humanistów (wielki cień Ostrowitianowa zdecydowanie przyćmiewał wtedy wszelkie gramatyki i historie literatury), zapamiętałem w sumie niewiele, nad czym zresztą nie ubolewam, ponieważ nie mam pewności, czy we wczesnych latach pięćdziesiątych istotnie nauczano u nas ekonomii czy też jakiegoś zupełnie innego przedmiotu. Jeden wszakże przykład, wymyślony bodaj przez tegoż Ostrowitianowa, utkwił mi w pamięci na zawsze. Chodziło o wypełniony diamentami worek, leżący samotnie na bezludnej pustyni. Jeśli dobrze pamiętam, miał on ilustrować wszystkie podstawowe pojęcia ekonomii za jednym zamachem, zwłaszcza zaś pojęcie wartości jako faktu społecznego, a nie „samego w sobie”. Malowniczość tego przykładu wydawała mi się dużo bardziej pociągająca niż zawiłości renty gruntowej.

NIE przyszło mi wówczas do głowy, że po ćwierćwieczu z okładem zobaczę na własne oczy model ekonomii, który można objaśnić wyłącznie przy pomocy owego absurdalnego worka z diamentami. Nawet zupełnego laika — żeby nie rzec nieuka — w zakresie teorii ekonomii widok owego modelu skłania do gorączkowego poszukiwania wyjaśnień z pogranicza filozofii ekonomii, jeśli taką dyscyplinę stworzono.

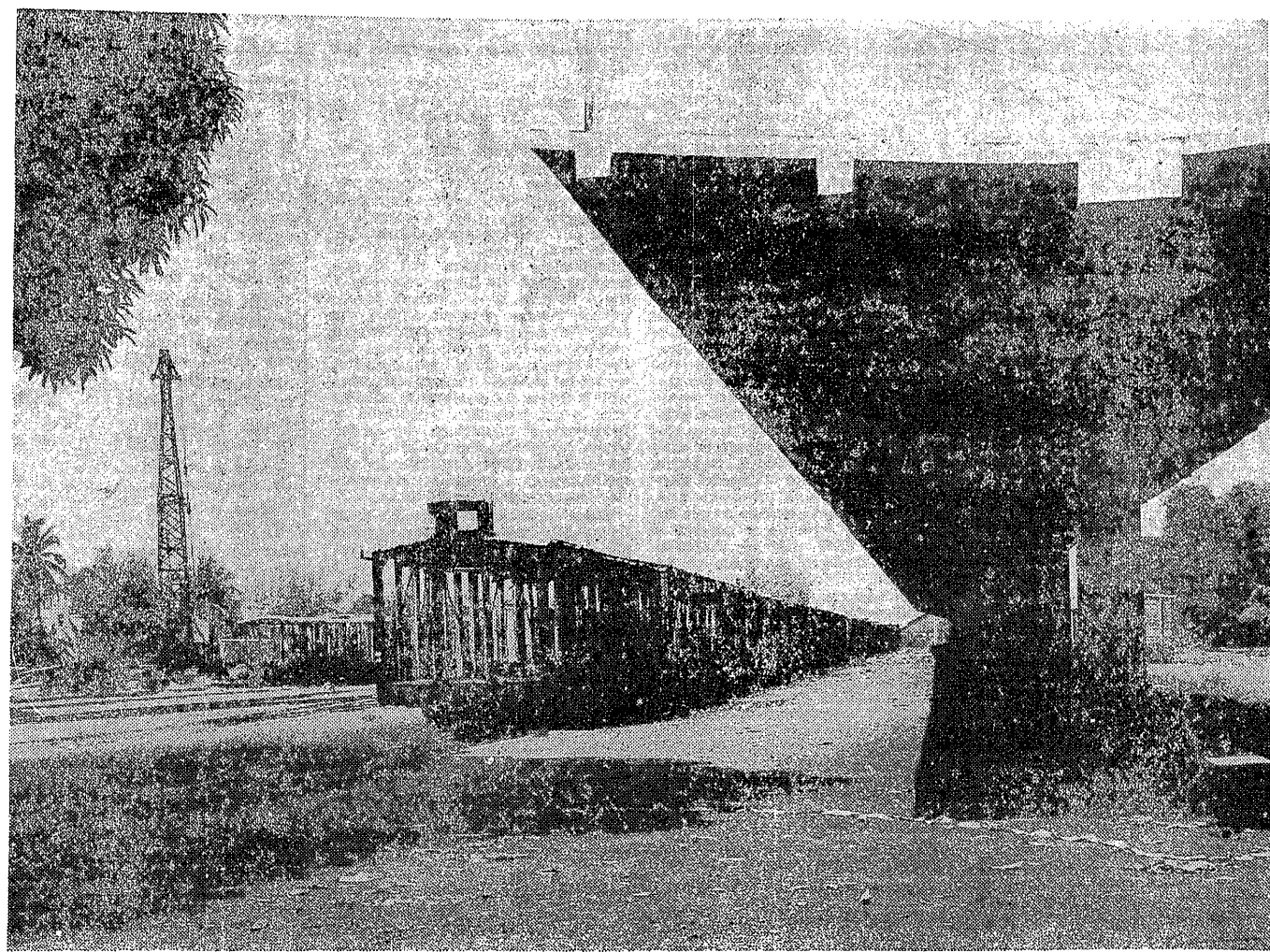
W lutym br. zobaczyłem bowiem kraj, w którym nie istnieje gospodarka. Żadna. Dosłownie żadna. Nawet w takich formach, jakie były znane ludzkości już w epoce przedhistorycznej. Nie istnieją tam pieniądze, handel, przemysł, obrot towarowy, ceny; więcej — samo pojęcie wartości wydaje się w najwyższym stopniu wyidealizowane.

Tym krajem jest Kambodża. Wśród wszystkich zbrodni popełnionych w tym nieszczęsnym kraju przez reżim Pol Pota i jego chińskich protektorów, zbrodnia ludobójstwa była, oczywiście, najstraszliwsza. Historia nowożytna nie zna przykładu, aby w ciągu niespełna czterech lat udało się zmniejszyć za ludnienie dziesięciomilionowego kraju o jedną czwartą, a jednocześnie podnieść ośsetek analfabetów z 60 w roku 1974 do co najmniej 93 proc. obecnie. Eksterminacja obejmowała bowiem w pierwszej kolejności, zgodnie z teorią o „szkodliwości starych kadr”, ludzi legitymujących się jakimkolwiek wykształceniem ponadpodstawowym. Całkowite zniszczenie kultury, dokumentów i zabytków historycznych, systemu oświatowego, komunikacji i łączności też ma niewiele odpowiedników w epoce nowożytnej, albo nie ma ich w ogóle, jeśli wziąć pod uwagę nasilenie doktrynalnej premedytacji i skalę rozmyślnie dokonanych zniszczeń.

Sądzę jednak, że wśród wszystkich elementów tego monstrualnego bilansu zbrodnie przeciwko gospodarce narodowej Kambodży naprawdę nie mają sobie równych w żadnej znaney epoce historycznej i na żadnym obszarze geograficznym, w którym razie poczynając od XVI czy XVII wieku. To właśnie ten rodzaj zbrodni przysparza dziś cudzoziemca w Kambodży o osłupienie, graniczące z niewiarą w świadectwo własnych zmysłów.

W Kambodży nie chodziło o szaleństwo, nieporozumienie czy przypadkową eksplozję azjatyckiego amoku. Wręcz przeciwnie. Twórcą tego ludobójczego reżimu i jego naczelny ideolog, Pol Pot, miał za sobą doktorat nauk politycznych uniwersytetu paryskiego, gdzie na wykształcenie ekonomiczne kładzie się raczej spory nacisk. Wszyscy jego najbliżsi współpracownicy ukończyli studia wyższe we Francji. Ieng Sary był dyrektorem gimnazjum, Hu Nim pisał wiersze, Khieu Sampan publikował artykuły i rozprawy. Dokonane przez nich zniszczenie gospodarki było aktem ideologicznym, przemysłowym i całkowicie świadomym. Można nawet powiedzieć, że było nieuniknione, gdyż istnienie przemysłu, infrastruktury i obrotu towarowego, nawet ściśle reglamentowanego, jest nie do pogodzenia z klasyczną wersją maoistowskiej doktryny ekonomicznej. Pol Pot najwidoczniej przestudiował wszystkie dzieła Mao Tse-tunga bardzo dokładnie.

Kambodża, która zawsze należała do ostatniej piątki najbiedniejszych krajów świata (dochód narodowy na głowę 80 dolarów, 51 megawatów



# EKONOMIA „GODZINY ZERO”

WIESŁAW GÓRNICKI

mocy zainstalowanej w elektrowniach, 1 proc. dochodu narodowego uzyskiwany z eksportu, udział w handlu światowym około jednej tysięcznej procentu), stała się jedynym obszarem współczesnego świata, gdzie maoistowską koncepcję „godziny zero” doprowadzono do logicznego końca i urzeczywistniono w całej rozciągłości. Należy sądzić, że mniej więcej tak samo wyglądałoby państwo Czerwonych Brygad lub grupy Baader-Meinhof; można przypuszczać, że tak samo lub prawie tak samo przebiegała „rewolucja kulturalna” w odległych, hermetycznie zamkniętych rejonach Chin, gdzie nigdy nie dotarł żaden cudzoziemiec. Zbieżność doktrynalna z pomysłami Pol Pota jest idealna w każdym z powołanych tu przykładów. Dlatego dzieje tych czterech lat w Kambodży nie są horrendalną anomalią; są raczej ilustracją pewnej doktryny, dużo rozleglejszej niż kontynent azjatycki.

Pierwszy akt walki z „przeżytkami kapitalizmu” rozegrał się już w dwie godziny po wkroczeniu Czerwonych Khmerów do Phnom Penh. Około godziny 14.40 wysadzono w powietrze gmach Banku Narodowego. Podmuch rozrzucił po przyległych ulicach setki milionów rielsów, zaczął banknotami pobliskie parki. Jednocześnie radio przekazało pierwszy dekret władzy: wszelkie pieniądze unieważnia się „raz na zawsze”. Zabrania się przyjmowania, posiadania i gromadzenia jakichkolwiek pieniędzy papierowych czy metalowych. Posiadacze obcych walut muszą je natychmiast złożyć u najbliższego dowódcy wojskowego. Każdy, przy kim zostanie znalezione złoto, np. w postaci biżuterii lub monet, lub jakiegokolwiek walory pieniężnego, podlega karze śmierci na miejscu.

W ten sposób usunięto z gmachu gospodarki narodowej dwie pierwsze cegły: jednolity miernik wartości i zarazem niebezpieczeństwo tezauryzacji, która była najbardziej oporna, kiedy władze proklamują nową politykę ekonomiczną.

Nie był to bynajmniej zabieg o charakterze propagandowym. Reżim Pol Pota nigdy nie wydrukował żadnych własnych pieniędzy i siłą rzeczy nie ma ich w Kambodży do dziś. Nikt nie umiał mi wyjaśnić, czy i kiedy zostanie w wywołanej Kambodży wprowadzona nowa waluta. Nie ma to zresztą w tej chwili większego znaczenia, ponieważ w tym kraju nie ma nic do kupienia i nic do sprzedania.

Następnym krokiem było zlikwidowanie pojęcia własności czegokolwiek. Tego samego dnia, kiedy Czerwoni Khmerowie wkroczyli do stolicy, rozpoczęło się wysiedlanie mieszkańców miast. Trwało ono w śródmieściu Phnom Penh trzy dni; w ciągu dziesięciu dni wszystkie miasta kraju zostały pozbawione mieszkańców. Wysiedlanym nie pozwalano zabierać ze sobą niczego, dosłownie niczego. Na opuszczenie domu przeznaczano trzy minuty, opieszale, niejednokrotnie zabijano. W trzecim

ciągu panowania reżimu podjęto gigantyczną akcję przesiedlania ludności wiejskiej: z północy na połnoc, z zachodu na wschód. Chłopi mogli wprawdzie zabierać ze sobą swój niedźny dobytek, ale tylko tyle, ile potrafili unieść lub uciągnąć na wózku, gdyż zabieranie bawołów lub krów było zakazane.

W ciągu jednego półrocza ludność Kambodży została zamieniona w tłum niedźarzy i podzielona na cztery kategorie, w zależności od przydatności produkcyjnej, domniemanego stanu świadomości politycznej i podatności na indoktrynację. Dla każdej kategorii przewidziano inny przydział żywności; w kategorii IV wynosił on 9 dekagramów ryżu dziennie — i nic poza tym. Ogromnie ułatwiał to planowanie i centralną dystrybucję ryżu, spełniało zatem jedną z najważniejszych przesłanek maoistowskiego supergalitaryzmu.

Dopiero wtedy przystąpiono do niszczenia elementów cywilizacji materialnej, o której Pol Pot nie bez podstaw powiedział, że jest ona produktem albo „przekletem imperiaizmu”, albo „socjalimperializmu”. Specjalne oddziały Czerwonych Khmerów wypowiedziały wojnę wszelkiej materii. W dzisiejszej Kambodży nie ma ani jednego wyłącznika elektrycznego, kabla, gniazda, żelazka, lodówki czy wentylatora, które zachowałyby się w całości. Walka z elektrycznością również wynikała z założeń ideologicznych. Wytwarzanie elektryczności wymaga importu paliw płynnych lub węgla, czyli uzależnienia Kambodży od zagranicy, a Mao kazał przede wszystkim polegać na własnych siłach. Pożytki zaś, jakie płyną z istnienia sieci elektrycznej, są pożytkami tylko dla bogatej burżuazji. Elektryczność to np. lodówka, która zachęca do wzmocnionej konsumpcji; telefon, który umożliwia rozmowy bez kontroli nadzorczej; klimatyzacja, czyli sztuczne warunki życia, obce od dziesięciokrotności pokoleń azjatyckim chłopom.

Wreszcie, z początkiem 1977 roku, przystąpiono do niszczenia przemysłu, jakikolwiek był. Oglądałem bragar w Phnom Penh, którego kadzie fermentacyjne są sumiennie poprzestrzelane pociskami z pistoletów maszynowych, a szkło w laboratoriach zdeptane butami; oglądałem kilka szpitali, w których porożbijano młotkami i kamieniami kosztowną aparaturę rentgenowską, a także pralnie i kuchnie; oglądałem wielkie warsztaty naprawcze, do których wnętrza wrzucano granaty.

„Trzeba wrócić do zera, aby zacząć od nowa”. To sformułowanie Pol Pota doczekało się realizacji tylko w pierwszej części. W ciągu tych czterech lat nie zbudowano w Kambodży ani jednego budynku, nie uruchomiono ani jednej obrabiarki, nie wyprodukowano właściwie niczego poza ryżem. W tej jednej dziedzinie reżim Pol Pota skoncentrował wszystkie wysiłki, jeśli to słowo jest tu na miejscu, ponieważ chodziło tylko o niewolniczą pracę w komunach, trwającą od 13 do 16 godzin dzien-

nie, o głodowe racje dla trzech najgorszych kategorii ludności i wreszcie o systematyczne zmniejszanie liczby ludności — zarówno poprzez eksterminację, jak i przez obniżenie przyrostu naturalnego prawie do zera, w rezultacie rozdzielania małżeństw i zakazu zawierania nowych. Jednakże praca na roli miała w sobie coś w rodzaju własności uświatającej, zgodnie z esencją maoistowskiej filozofii. Nie chodziło o to, aby ziemia była wydajna, lecz o to, żeby na niej pracować; problem nie polegał na bilansie żywnościowym, bo niedobory i tak pokrywali Chińczycy, a zmniejszenie zaopasowania poprawiało statystyki, lecz na „głębokiej, wszechstronnej przebudowie świadomości społecznej”, jak to maoistowsko określił Ieng Sary.

Obalenie reżimu Pol Pota w dniu 7 stycznia br. ujawniło trudne do wyobrażenia następstwa tej paranoicznej doktryny.

Jest to, jak już mówiłem, kraj pozbawiony gospodarki w dosłownym tego słowa znaczeniu. Nie istnieją w nim pieniądze, a wszelkie zamieniki dla pieniędzy nie zdają się jeszcze nabierać nośności psychologicznej. W centrum Phnom Penh chodzę po zwałach srebra, które wyrzucono z warsztatów rzemieślniczych wprost na ulicę. Koło pagody Onalhon walają się złote monety, szczerzone złote posążki Buddy, bezcenne antyki wotywne, wysadzone szmaragdami i rubinami. Nikt tego nie podnosi i nie zabiera, ponieważ — jak ów przysłowiowy worek z diamentami na pustyni — srebro i złoto nie mają społecznie zaakceptowanej wartości.

Z tego samego powodu nie istnieje w Kambodży żadna, nawet najprostsza wymiana barterowa typu „towar za towar”. Nie istnieje, ponieważ u podstaw wszelkich wymian tego typu leży zawsze „towar towarów”, czyli żywność, a tej w dzisiejszej Kambodży brak. Brak tak bardzo, że według oceny nowych władz średni poziom spożycia dla powracającej ludności nie przekracza 450 kalorii dziennie. W tej sytuacji wymiana jednego przedmiotu na inny traci jakikolwiek sens. Tym bardziej, że przedmiotów, które jeszcze niedawno były towarami, jest w miastach kambodżańskich w bród.

Najbardziej niesamowite wrażenie pod tym względem sprawia Phnom Penh. Sklepy śródmieścia są tam zaopatrzone najdroższymi towarami, jakie można sobie wyobrazić. Francuskie perfumy koło japońskich magnetofonów, amerykańskie płyty koło antycznych mebli, porcelana koło importowanej papeterii. Brak tylko trzech towarów: żywności, książek i użytkowej aparatury elektrycznej. Wszystko poza tym leży od czterech lat w dosłownie nieograniczonej obfitości, ponieważ w ciągu pięciu lat dyktatury Lon Nola Amerykanie poszli świadomie na gigantyczną korpucję, aby stworzyć zamożną, a nawet, jak na stosunki azjatyckie, bańkę bogatą warstwę mieszczańską. Rozbudzone apetyty tych ludzi były w pełni zaspokajane przez bezcenny import wszystkiego, co oglą-

damy na reklamach zachodnich pism i w witynach Paryża, Tokio czy Londynu.

Minie jeszcze wiele czasu, zanim wszystkie te przedmioty nabiorą na powrót ekonomicznych cech towaru. Na razie są sterta beużytecznego śmiecia, które nie zastąpi garstki ryżu czy pasemka suszonej ryby. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się odebrać lekcji ekonomii w tak klarownej postaci.

Odbudowa ekonomii kambodżańskiej jest sprawą lat, może nawet sprawą kilku pokoleń. Elektryfikacja trzeba rozpocząć dosłownie od nowa. Całą infrastrukturę trzeba w zasadzie zdemontować do reszty, aby ją odbudować; dotyczy to sieci telefonicznej, dróg kołowych, zwłaszcza zaś jednego szlaku kolejowego, który zarósł już trawą, a stojące na nim od czterech lat pociągi porzuciły się po prostu jak dziecinne zabawki. Uruchomienie nawet elementarnych przemysłów, warsztatów naprawczych, stacji benzynowych, portów na Mekongu — zależy od odbudowy sieci energetycznej. Jeśli chodzi o rolnictwo, to pierwszych zbiorów rodzimego ryżu nie należy się spodziewać wcześniej niż na wiosnę przyszłego roku. Migracja ludności potrwa jeszcze kilka miesięcy, zapasy ziarna siewnego zostały wywiezione, na domiar w południowo-wschodniej części kraju Czerwoni Khmerowie zniszczyli kilkanaście tysięcy hektarów pól ryżowych, wysadzając w powietrze skomplikowane, wznowione przez wieki pokoleń systemy irygacyjne. Dodajmy do tego niewyobrażalny brak kadr: jakiegokolwiek rodzaju, sporadyczne akty dywersji, podejmowane przez ukrywających się jeszcze morderców, wyćienienie ludności, połączone ze straszliwym deficytem białka — i cyniczny bojkot, z jakim spotykają się ze strony Chińczyków i Amerykanów nowe władze Kambodży.

Nie będzie przesadą, jeśli stwierdzę, że ze statystyk międzynarodowych na wiele lat ubył jeden z najstarszych krajów świata. Reżim Pol Pota pozostawił po sobie nie tylko półtora miliona wymordowanych ludzi. Pozostawił zamordowaną gospodarkę, kulturę i ziemię. Pozostawił po sobie jedynie w swoim rodzaju pomnik-ostrzeżenie, niepodważalny dowód na zbrodniczy bezsens doktryny maoizmu.

Zanim zobaczę ten zamordowany kraj, skłonny byłbym nieraz rozpatrywać maoizm w kategoriach utopijnej, a więc nieziszczalnej wizji. Teraz wiem już na pewno, że maoizm nie wolno traktować jako utopii. Jest to po prostu ideologia ludobójstwa i powrotu do epoki kamienia łupanego. Nic więcej tam nie ma. A kto jeszcze wątpiłby o intelektualnej jałowości doktryny maoistycznej czy współczesnego terroryzmu — niech się zastanowi nad własnym losem w kambodżańskiej komunie, z IV kategorią przydatności społecznej, przy szesnastogodzinnej pracy za dziewięć deka ryżu.

## z krajów socjalistycznych

### MORSKA WSPÓLPRACA RWPG

Międzynarodowe Zrzeszenie Armatorów, czyli INSA, powołane zostało w 1970 roku z inicjatywy RWPG. Jego siedzibą jest Gdynia. Celem tej organizacji jest współdziałanie w rozwoju współpracy członków zrzeszenia i zagwarantowanie ich interesów w międzynarodowej żegludze morskiej w zakresie zagadnień technicznych, eksploatacyjnych, prawnych, dokumentacyjnych oraz innych problemów o charakterze ogólnoeconomicznym. W zrzeszeniu zrępowanych jest 11 członków z 9 krajów: Związku Radzieckiego, Bułgarii, NRD, Czechosłowacji, Węgier, Kuby, Jugosławii i Indii. Polskę reprezentują trzy przedsiębiorstwa: Polska Żegluga Morska, Polskie Linie Oceaniczne i Polskie Ratownictwo Okrętowe. Członkowie organizacji mają do dyspozycji tonaż liczący ponad 38 mln DWT. Kiedy inaugurowano działalność zrzeszenia, dysponowało ono około 11 mln DWT. Przedmiotem zainteresowania INSA są zagadnienia związane z technologią przewozu ładunków, eksploatacją statków, remontami i obsługą w portach, a także sprawy socjalno-bytowe załogi. INSA nawiązała wiele kontaktów z międzynarodowymi organizacjami żegludowymi, współuczestniczy w opracowywaniu ważnych dokumentów wprowadzanych w żegludze światowej, bierze także udział w rozwiązywaniu istotnych problemów dla żeglugi, jak ochrona środowiska morskiego czy sprawy bezpieczeństwa nawigacji. Eksperti INSA uczestniczą w pracach wyspecjalizowanych organizacji ONZ.

### MONGOLSKA MIEDZ

W odległości około 330 km na północny zachód od Ulan Bator zaczął funkcjonować kombinat wydobywania i wzbogacania rud miedzi i molibdenu. Powstał on na bazie unikalnego złoża, ciągnącego się pasem o szerokości 1,5–3 km na długości 25 km. Złoże to stanowi połowę znanych zasobów miedzi w Azji (bez ZSRR). Zawartość miedzi w rudzie wynosi 0,85 proc., a molibden 0,012 proc. Na całej powierzchni zagłębia, złoża mogą być eksploatowane metodą odkrywkową. Zasobów starczy na 40–50 lat. W lutym 1973 r. podpisano mongolsko-radzieckie porozumienie o zagospodarowaniu międzynarodowo-molibdenowego złoża Erdenetin-owo. Przewidywało ono budowę wspólnego przedsiębiorstwa i udzielenie Mongolii kredytu, który zostanie spłacony dostawami gotowej produkcji. W drugim porozumieniu, zawartym w listopadzie 1973 r., określono tryb i warunki budowy oraz eksploatacji wspólnego przedsiębiorstwa. W grudniu 1978 roku oddano kombinat do eksploatacji. Po osiągnięciu pełnych zdolności kombinat „Erdenet” będzie w ciągu roku wydobywał i przerabiał 16–20 mln ton rudy.

### 5,5 MLN TON WĘGLA Z ODPADÓW

Prawie dwadzieścia lat temu powstała polsko-węgierska spółka akcyjna „Haldux”, pozyskująca węgiel z kopalnianych odpadów. Pierwszy zakład uruchomiono w 1961 r. Obecnie przy polskich kopalniach pracuje pięć zakładów, a szósty zakład jest w budowie. Przez ten czas udoskonalono technologię i rozszerzono jej stosowanie. Z odpadów uzyskuje się bowiem również kruszywa lekkie, bardzo potrzebne budownictwu. Zakłady „Halduxu” przetwarzają rocznie 5 mln ton górniczych odpadów. Użytkują z nich ok. 400 tys. ton węgla, który dzielony jest między partnerów po połowie. Produktem ubocznym jest tzw. podszadka płynna do wypełniania wyrobisk kopalnianych oraz produkt zwany łupkiem halduxowskim — stosowany w procesach technologicznych przemysłu cementowego i ceramicznego. Polska zapewnia surowiec i obsługę zakładów, a węgierski partner troszczy się o maszyny i urządzenia. Wieloletnia współpraca polskich i węgierskich naukowców sprawiła, że technologia, według której pracują zakłady „Halduxu”, zainteresowała inne kraje. W ciągu dwudziestu lat wspólnej działalności odzyskano prawie 5,5 mln ton węgla.

### BUTY Z GOTTWALDOWA

Upłynęło już 30 lat od przemianowania czeskosłowackiej fabryki obuwia z „Bata” na „Svit” oraz 85 lat od chwili rozpoczęcia produkcji obuwia w Gottwaldowie. „Svit” wytwarza obecnie ponad 40 procent całej czeskosłowackiej produkcji obuwia, z czego niemal dwie trzecie przeznacza na eksport. Tylko 0,2 proc. butów eksportowanych jest reklamowanych. W ciągu ostatnich dziesięciu lat fabryka zdobyła na międzynarodowych wystawach ponad 50 złotych medali. Wydańca pracy w Gottwaldowie jest najwyższą w światowym przemyśle obuwniczym.



## koniunktura na świecie

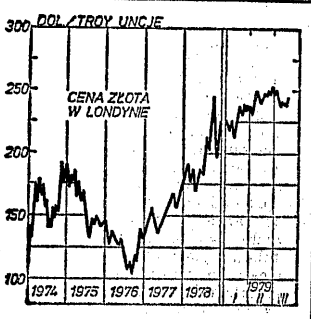
### na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA  
(w dolarach za troy uncję \*)

TABELA 1

|        | 9.III. | 12.III. | 14.III. | 16.III. |
|--------|--------|---------|---------|---------|
| Londyn | 241,0  | 240,0   | 239,5   | 244,0   |
| Zurych | 241,1  | 240,1   | 239,6   | 244,1   |
| Paryż  |        |         |         |         |

\* 1 troy uncja = 31,1 grama



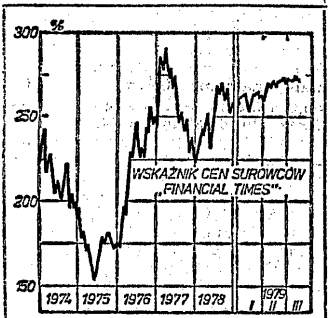
W drugim tygodniu marca cena złota w Londynie wzrosła z 241 dolarów za troy uncję w dniu 9.III. do 244 dolarów w dniu 16.III., a więc o 3 dolary na troy uncję. W przekroju całego tygodnia oscylowała ona jednak w przedziale niższym niż w lutym (por. tabela 1 i wykres).

### na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW  
"Financial Times"  
(L.VI. 1952 = 100)

TABELA 3

| Data            | Wskaźnik |
|-----------------|----------|
| 8.III.          | 271,3    |
| 12.III.         | 270,5    |
| 15.III.         | 268,5    |
| Przed miesiącem | 268,6    |
| Przed rokiem    | 234,5    |



W drugim tygodniu marca wskaźnik cen surowców "Financial Times" obniżył się z 271,3 w dniu 8.III. do 268,5 w dniu 15.III., a więc o 3,3 punktu. W końcu drugiego tygodnia marca wskaźnik ten kształtował się na tym samym niemal poziomie, co przed miesiącem, o 34 punkty wyższym jednak niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców w drugim tygodniu marca

Przyczyną kształtowania się ceny złota na nieco niższym poziomie niż w lutym było — podobnie jak w poprzednim tygodniu — pewne zmniejszenie napięcia związanego z agresją Chin na Wietnam.

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych był w drugim tygodniu marca nadal dość spokojny. Kurs dolara amerykańskiego w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych wykazał w tym okresie pewne wzmocnienie. W dniu 16.III. za dolara płacono 1,864 marki RFN wobec 1,851 marki w dniu 9.III., a odpowiednio: 1,682 wobec 1,669 franka szwajcarskiego oraz 207,6 wobec 204,5 jena japońskiego (bliższe dane — por. tabela 2).

Wśród przyczyn wzmocnienia kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych na odnotowanie zasługuje przede wszystkim podwyżka stopy oprocentowania w USA. 12.III. po raz pierwszy od połowy grudnia ub. roku System Rezerwy Federalnej podjął decyzję o podwyższeniu krótkoterminowej stopy procentowej. W ślad za tym First National Bank of Chicago zainicjował podwyżkę prime rate z 11,5 do 11,75 proc. Podwyżka stopy oprocentowania ma — jak wiadomo — dwójaki wpływ na kurs waluty. Z jednej strony zwiększa ona atrakcyjność lokat w danym kraju i, co się z tym wiąże, wpływa na przyciągnięcie kapitałów krótkoterminowych; z drugiej, podrażniając koszty kredytu, działa normująco na rozwój koniunktury gospodarczej i związanej z nią presji inflacyjnej. W związku z tym warto zwrócić uwagę na informację o pomyślnym raporcie opracowanym przez ekspertów Międzynarodowego Funduszu

siegnijmy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia (z wyjątkiem kukurydzy). Na pewną obniżkę cen zbóż i pasz wpłynęły zarówno środki podjęte przeciwko spekulacji na giełdzie w Chicago, jak również informacje dotyczące światowego bilansu soi. Z oceny ogłoszonej przez Ministerstwo Rolnictwa Brazylii wynika, że zbiory soi w tym kraju wyniosły w br. 11,3—11,6 mln ton (wobec 9,35 mln ton przed rokiem). Według oceny ogłoszonej przez tygodnik "Oil World", import soi przez kraje Europy Zachodniej wyniósł w br. 3,3 mln ton, a więc nie wzrósł w stosunku do ub.

● Również ceny innych artykułów żywnościowych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Ceny kawy, mimo spadku w stosunku do poprzedniego tygodnia, utrzymały się na poziomie wyższym niż przed miesiącem. Jak wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie, wiąże się to z polityką podtrzymywania cen przez kraje eksportujące. Warto jednak zwrócić uwagę, że w ogłoszonym ostatnio szacunku światowych zbiorów kawy w roku gospodarczym 1978/79 Ministerstwo Rolnictwa USA przewiduje, że wyniosą one 74,4 mln worków (po 60 kg), a więc będą niższe o 100 tys. worków niż pierwotnie przewidywano, choć wyższe o 7 proc. niż w poprzednim roku gospodarczym.

Zniżka cen ziarna kakao w stosunku do poprzedniego tygodnia związana była z dużą nadwyżką podaży oraz stosunkowo małym popytem. Oceny zbiorów ziarna kakao są nadal bardzo rozbieżne. W prognozie ogłoszonej przez Międzynarodową Organizację do spraw Kakao przewiduje się nadwyżkę popytu nad podażą w wysokości 13 tys. ton. Z ocen kół handlowych wynika natomiast, że bilans ziarna kakao zamknie się w br. nadwyżką podaży nad popytem (znana londyńska firma brokerska

Walutowego. Z raportu tego wynika, że główną przyczyną rosnącej stopy inflacji w USA (por. obok „Wskaźniki”) jest fakt, że w drugiej połowie ub. roku — zdaniem ekspertów MFV — zdolności produkcyjne były w Stanach Zjednoczonych niemal w pełni wykorzystane, podczas gdy w innych głównych krajach kapitalistycznych (bez USA) były one nie wykorzystane w granicach 13—15 proc.

Z innych wydarzeń trudno nie wspomnieć o reakcji rynków walutowych na — wspomnianą w poprzednim przeglądzie — decyzję krajów EWG o wprowadzeniu w życie Europejskiego Systemu Walutowego (charakterowi i zasadom działania tego systemu poświęcony jest specjalny artykuł zamieszczony na str. 15). Wprowadzenie ESW zostało pozytywnie przyjęte na rynkach walutowych. Wzajemne kursy walut krajów zrzeszonych w tym systemie odchylały się w drugim tygodniu marca w przedziale znacznie węższym niż przewidziano dla większości krajów (± 2,25 proc.). W przedziale tym mieścił się w tym okresie nawet lir włoski, który zgodnie z decyzją o utworzeniu ESW może się wahać w znacznie szerszych granicach (± 6,0 proc.).

Małe odchylenia między kursami walut krajów zrzeszonych w ESW utrzymują się już zresztą od początku br. Mimo formalnego odroczenia daty wprowadzenia tego systemu, banki centralne krajów, które przystąpiły do ESW dążyły bowiem do utrzymania wzajemnych kursów swych walut w przedziale odchyleń przewidzianym w tym systemie. Innymi słowy, mimo że formalnie system ten nie został wprowadzony w życie od początku br., władze finan-

sowe krajów członkowskich postępowywały tak jakby faktycznie już działał.

Czynnikami sprzyjającym zmniejszeniu skali odchyleń między kursami walut krajów zrzeszonych w ESW było pewne osłabienie kursu RFN w drugim tygodniu marca. Tendencja ta wiązała się z dużym uzależnieniem tego kraju od importu ropy naftowej oraz ściśle związanym ze zwykłą cen ropy, dokonywaną przez poszczególne kraje eksportujące (o czym pisaliśmy w poprzednich przeglądach) wzrostem cen hurtowych w RFN. W lutym br. wzrosły one o 1,3 proc. w stosunku do stycznia br.). Tendencja ta znajduje wyraz także w zwykłej cen detalicznej przyjmowanych za miarę stopy inflacji, która w RFN, w lutym br. wynosiła w skali rocznej 2,8 proc., wobec 2,6 proc. w styczniu br., 2,4 proc. w grudniu ub. r. i 2,2 proc. w listopadzie ub. r. (bliższe dane na ten temat por. obok „Wskaźniki”). Mimo tej zmiany, RFN pozostaje jednak nadal krajem o najniższej stopie inflacji wśród członków ESW.

Stopa inflacji w krajach, które przystąpiły do ESW, jest bardzo zróżnicowana. Wystarczy powiedzieć, że w styczniu br. wynosiła ona 2,6 proc. w RFN oraz 12,6 proc. we Włoszech. Rozpiętość ta stała się nie tylko podstawą zróżnicowania przedziału wzajemnych odchyleń kursów, który dla walut mocnych ustalono na ± 2,25 proc., a dla walut słabszych na ± 6 proc. Stanowi ona zarazem jedno z głównych zagrożeń dla stabilizacji kursów walut krajów zrzeszonych w ESW, co jest celem powołania do życia tego systemu.

Drugim takim zagrożeniem są wahania kursu dolara lub raczej jego

|                                        | 9.III. | 12.III. | 14.III. | 16.III. |
|----------------------------------------|--------|---------|---------|---------|
| Funt szterling (w dol. za funt)        | 2,038  | 2,041   | 2,038   | 2,032   |
| Gulden holenderski (w gul. za dol.)    | 2,001  | 2,003   | 2,009   | 2,012   |
| Frank belgijski (we frank. za dol.)    | 29,35  | 29,39   | 29,44   | 29,46   |
| Marka RFN (w mk. za dol.)              | 1,851  | 1,854   | 1,859   | 1,864   |
| Lir włoski (w lirach za dol.)          | 841,1  | 843,7   | 845,2   | 842,6   |
| Frank francuski (w frank. za dol.)     | 4,276  | 4,280   | 4,280   | 4,290   |
| Frank szwajcarski (we frank. za dol.)  | 1,669  | 1,674   | 1,680   | 1,682   |
| Jen japoński (w jenach za dol.)        | 204,5  | 205,6   | 207,7   | 207,6   |
| Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.) | 69,07  | 69,10   | 69,13   | 69,17   |
| Szyling austriacki (w szyl. za dol.)   | 13,58  | 13,60   | 13,64   | 13,66   |
| Korona szwedzka (w kor. za dol.)       | 4,365  | 4,365   | 4,363   | 4,367   |
| Korona norweska (w kor. za dol.)       | 5,087  | 5,089   | 5,100   | 5,101   |
| Ecu (w dol. za Ecu)                    |        |         |         | 1,350   |

tychczasowych doświadczeń, zniżkowa tendencja kursu dolara pociąga za sobą zazwyczaj zniżkę słabszych walut, które weszły do ESW. Równocześnie z tym „mocne” waluty krajów zrzeszonych z ESW mają tendencję do aprecjacji, i to nie tylko w stosunku do dolara, lecz również do walut słabszych znajdujących się w tym systemie.

Oba te względy, a przede wszyst-

kim sam fakt utworzenia ESW powoduje, że jego działanie będziemy bieżąco odnotowywać w tym przeglądzie. To również spowodowało, że tabelę zawierającą notowania kursów walut wybranych krajów kapitalistycznych w stosunku do dolara szerzyliśmy, poczynając od bieżącego tygodnia, o kurs Ecu — nowej wspólnej jednostki pieniężnej krajów zrzeszonych w ESW.

kowały (z wyjątkiem cyny, której ceny wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia). Główną przyczyną zniżki cen metali nieżelaznych w stosunku do poprzedniego tygodnia było zmniejszenie napięcia związanego z agresją Chin na Wietnam.

W połowie drugiego tygodnia marca ceny miedzi na giełdzie londyńskiej obniżyły się nawet do 948 f. szt. za tonę. Pewne ich wzmocnienie w końcu omawianego okresu związane było z informacją o strajku w kopalniach miedzi Peru (Toquepala i Cuajone, z których pochodzi ok. 33 proc. produkcji tego kraju); pogłoskami o zmniejszeniu dostaw przez Zambię i Zair, które choć zdementowane przez czynniki oficjalne tych krajów, podważyły zaufanie do dostaw miedzi z Afryki, oraz słabym popytem i zniżką cen miedzi na rynku USA. W sumie, w końcu drugiego tygodnia marca ceny miedzi

uksztaltowały się na poziomie niższym niż w poprzednim tygodniu o 26,5 f. szt. na tonie.

W ślad za zniżką cen miedzi obniżyły się również ceny cynku oraz ołowiu. Na zniżkę cen tego ostatniego wpłynęło zwiększenie jego dostaw z USA, gdzie ceny kształtowały się na poziomie niższym niż na giełdzie londyńskiej, a decyzja producentów o ich podwyżce została wstrzymana przez administrację. Czynnikiem działającym hamującym na zniżkę cen cynku były pogłoski o podwyżce do 800 dol. za tonę tzw. ceny producentów zachodnioeuropejskich.

Jedynym metalem nieżelaznym, którego ceny zwiększyły w stosunku do poprzedniego tygodnia, była cyna. Główną przyczyną stała się informacja o tym, że zwolnienie 10 tys. ton cyny z zapasów strategicznych USA nastąpi dopiero jesienią br.

### wskaźniki

CENY DETALICZNE

TABELA 5

|                          | Styczeń 1978 | Grudzień 1977 | Listopad 1977 | Styczeń 1978 | Zmiana w stosunku do ub. roku w proc. |
|--------------------------|--------------|---------------|---------------|--------------|---------------------------------------|
| USA (1967 = 100)         | 304,7        | 303,9         | 302,0         | 187,2        | 9,3                                   |
| Japonia (1975 = 100)     | 123,4        | 123,3         | 123,5         | 119,6        | 3,1                                   |
| RFN (1970 = 100)         | 147,1        | 146,1         | 145,5         | 143,4        | 2,6                                   |
| W. Brytania (1974 = 100) | 207,2        | 204,2         | 202,5         | 189,5        | 9,3                                   |
| Francja (1970 = 100)     | 208,7        | 207,8         | 206,8         | 190,3        | 10,2                                  |
| Włochy (1976 = 100)      | 142,2        | 139,5         | 138,5         | 125,9        | 12,6                                  |
| Belgia (1975 = 100)      | 130,9        | 130,1         | 129,5         | 125,8        | 4,0                                   |
| Holandia (1975 = 100)    | 122,2        | 122,5         | 122,6         | 117,4        | 4,1                                   |

## ze świata nauki i techniki

### FORTUNA WYDARTA MORZU

W 1641 roku u wybrzeży dzisiejszej Dominikany zatonął hiszpański galeon „Concepcion” wiozący w ładowniach spore ilości złota i srebra. I oto po przeszło trzech stuleciach galeon „Concepcion” został odnaleziony przez profesjonalnego poszukiwacza skarbów Burtę Webbera, który stał się właścicielem ogromnej fortuny. Webber szukał wraku „Concepcion” 15 lat. (Interpress)

### KIEDY KONIEC ŚWIATA?

Amerykański dziennik „New York Times” zwrócił się do naukowców z pytaniem: kiedy nastąpi koniec świata? Pytanie to zadano astronomom, geofizykom, biologom i lekarzom. Większość z nich odpowiedziała, że koniec świata nie nastąpi nigdy, ale jednocześnie należy uważnie przestudiować wszelkie informacje naukowe, którymi dysponuje ludzkość — by przypadkiem nie przyspieszyć kataklizmu. (Interpress)

### MODERNIZACJA

W Hucie im. Lenina, w Walcowni Karskiej — przeprowadzono rekonstrukcję walcarki cietokształtkowej. Chodziło o zwiększenie szybkości walcowania z 70 do 1200 m/min. Modernizację dokonano w rekordowym tempie, na podstawie umowy z firmami japońskimi CITI oraz dwoma podwykonawcami — IHI (czł. mechanizacji) oraz TOSHIBA (czł. elektryczny). Firma japońska opracowała założenia do projektu; niezależnie od tego, sam projekt powstał w naszym „Biprostalu”, a generalnym wykonawcą był „Budostal-5”, przy współpracy z „Elektromontażem”, „Mostostal” i in. (IWIT)

### SUKCES ORTOPEDÓW RADZIECKICH

Chirurgi charkowskiego Instytutu Ortopedii i Traumatologii wspólnie z innymi analogicznymi instytutami w Związku Radzieckim opracowali metodykę operacji przeszczepu tkanki kości dawcy na miejsce porażonych fragmentów. Jak po-

informował dyrektor charkowskiego instytutu, prof. Aleksiej Korz, operacja przeszczepu kości udanej się dzięki zastosowaniu specjalnego sposobu przechowywania tkanki i jej ochłodzeniu, co znacząco redukuje ujemne reakcje ustroju na obce komórki. (PAP)

### METALIZOWANE WŁOKNA

Metodę pokrywania włókien bardzo cienką warstwą metalu opracowano w firmie „Bayer AG”. Dzięki temu włókno zyskuje trwałą autystatyczność i odporność na wiele czynników zewnętrznych. Tkaniny z włókien metalizowanych mogą być stosowane m. in. jako ekranizacja w rolnictwie, w przemyśle i w przemyśle mikrofalowym oraz jako maty grzejne pracujące pod niskim napięciem. (IWIT)

### NOWY ŚRODEK OWADOBÓJCZY

Chemicy węgierscy otrzymali nowy środek owadobójczy nie groźny dla ludzi i zwierząt, nie zagrażający środowisku naturalnemu. Doskonale ochrania on uprawy rolne od szkodliwych owadów. Głównym jego składnikiem jest syntetyczna piretryna — substancja nie różniąca się właściwie od naturalnej zawartej w roślinach. Opracowano technologię produkcji syntetycznego preparatu. Otrzymał on złoty medal na międzynarodowej wystawie wyrobów chemicznych w Bratysławie. (PAP)

### WŁOSY I ZAWAL

Interesujące odkrycia dokonał naukowcy węgierscy z Akademii Medycznej w Debreczynie. Analizując skład chemiczny włosów stwierdzili, że ilość siarki i wapnia. Próby dokonywane u pacjentów z chorobami serca, jak i chorych osób, w tej liczbie tych, co przeszli zawał mięśnia sercowego. Uczni uzyskali nieoczekiwane rezultaty: dokładne pomiary wykazały, że zawartość wapnia we włosach ludzi, którzy doświadczyli zawału, była mniejsza niż u mi-

mum. Gdy włosy zdrowego mężczyzny zawierają średnio 0,25 proc. wapnia, to u mężczyzny, który przeszedł zawał, tylko 0,08 proc. Trudno już dziś o ostateczne wnioski i tego odkrycia. (PAP)

### KOMPUTER W SALONIE PIĘKNOŚCI

Komputery są dzisiaj niemal wszędzie. Można je znaleźć nawet w jednym z amerykańskich „salonów piękności”. W palmie maszyn cyfrowej wprowadza się dane klienta — wzrost, kolor włosów oraz skóry i po upływie kilku sekund komputer rekomenduje jaki krem, lakier, puder lub pomadkę do warg są najbardziej odpowiednie dla klienta. (NIT)

### OGRZEWANIE FALAMI MORSKIMI

Rozpoczęła pracę pierwsza w Japonii elektrownia morska. Jej turbiny poruszane są prądem powstającym w wyznaczonym z komór uderzeniowych fal morskich. Pływająca elektrownia posiada 3 generatory o łącznej mocy 375 kW. (IWIT)

### LASEROWE POMIARY

W Szwecji firma AGA Citronics AB skonstruowała dalmierz geodezyjny z wykorzystaniem lasera helowo-neonowego. Zastosowanie tego typu lasera pozwoliło na zwiększenie zasięgu pomiarów do 15—25 km a także na poprawienie ich dokładności pomiarów — o 1 do 10 mm na 1 km odległości. (PAP)

### „CUDOWNA IGŁA”

Akupunktura zdobywa sobie prawo obywatelstwa we współczesnej medycynie. Akupunkturę w nowoczesnym wydaniu zastosowano w leczeniu w łowiczkach. W udręczeniu tym wprowadzono elektrostymulację obwodowego układu nerwowego; prądy elektryczne przechodzą przez igły-elektrody przykładane do ciała chorego. Po takich zabiegach u ok. 8 proc. pacjentów ustąpiły dolegliwości, a u 57 proc. notowano dużą poprawę stanu zdrowia. (PAP)

## wiadomości gospodarcze

### UCHWAŁY RADY EUROPEJSKIEJ

13 bm. zakończyła się w Paryżu dwudniowa sesja Rady Europejskiej czyli „szczytu” EWG. Najważniejszym wynikiem jest inauguracja, po 11 miesięcznej dyskusji i przetargach, nowego Zachodnioeuropejskiego Systemu Walutowego (ESW) oraz powołanie komisji nadzoru nad ESW, która będzie wpływać na zahamowanie wzrostu popytu na walutę. W pierwszym połowie roku gospodarczego 1978/79 (lipiec-grudzień 1978 r.) eksport walut z Australii wzrósł o 26 proc.

● Ceny metali nieżelaznych zniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną przyczyną zniżki cen metali nieżelaznych w stosunku do poprzedniego tygodnia było zmniejszenie napięcia związanego z agresją Chin na Wietnam.

W połowie drugiego tygodnia marca ceny miedzi na giełdzie londyńskiej obniżyły się nawet do 948 f. szt. za tonę. Pewne ich wzmocnienie w końcu omawianego okresu związane było z informacją o strajku w kopalniach miedzi Peru (Toquepala i Cuajone, z których pochodzi ok. 33 proc. produkcji tego kraju); pogłoskami o zmniejszeniu dostaw przez Zambię i Zair, które choć zdementowane przez czynniki oficjalne tych krajów, podważyły zaufanie do dostaw miedzi z Afryki, oraz słabym popytem i zniżką cen miedzi na rynku USA. W sumie, w końcu drugiego tygodnia marca ceny miedzi

Ustalono ponadto, że do 1985 r. import ropy naftowej powinien zmniejszyć się do 470 mln ton. Dla tego też uczestnicy sesji podkreślili konieczność dialogu pomiędzy producentami i importerami ropy oraz poparli propozycję saudyjską zwolnienia w szybkim terminie konferencji z udziałem przedstawicieli krajów naftowych i państw uprzemysłowionych. Uczestnicy sesji poparli także propozycję prezydenta Meksyku, Lopeza Portillo, w sprawie wypracowania światowej strategii w zakresie problemów energetycznych.

Komunikat stwierdza także, iż stosunki handlowe między Japonią i EWG są nadal bardzo niezrównoważone. W ub. r. deficyt „dewizialny” w obrotach z Japonią wynosił 6,4 mln dol. W tych warunkach Rada wyraża pragnienie, by toczące się obecnie konsultacje pomiędzy EWG i Japonią doprowadziły do otwarcia rynku japońskiego dla zachodnioeuropejskich wyrobów przemysłowych. (em)

### RAPORT EKG ONZ

Gospodarka Europy Zachodniej będzie w roku bieżącym rozwijać się szybciej niż w roku ubiegłym, ale równocześnie nastąpi zahamowanie tempa wzrostu gospodarczego w USA — stwierdza ostatni raport Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ. Należy oczekiwać, że wzrost gospodarczy w Europie Zachodniej wyniesie średnio 3,5 proc. (2,8 proc. w ub. r.), głównie dzięki postępowi odnotowanemu w ciągu dwóch minionych lat w walce z inflacją i defi-

cytami handlowymi. Ceny surowców będą w roku bieżącym mniej korzystne. Należy też oczekiwać bardzo niewielkiego wzrostu wydajności. Tak więc stopa inflacji będzie głównie zależała od wzrostu płac i kosztów produkcji.

Import będzie we wszystkich krajach — z wyjątkiem W. Brytanii, Irlandii i Holandii — wzrastał szybciej niż w 1978 r., a eksport będzie rość w tym samym tempie co w ub. r., z wyjątkiem Holandii, gdzie nastąpi szybki wzrost i Norwegii, gdzie odnotuje się znaczny spadek. Oczekuje się, że w całej Europie Zachodniej utrzyma się deficyt bilansów handlowych. Nie przewiduje się zmiany sytuacji w dziedzinie bezrobocia. (em)

### DECYZJE MAE

W Paryżu odbyło się posiedzenie Międzynarodowej Agencji Energetycznej, na którym zalecono rządowi 20 państw zachodnich należących do tej organizacji zmniejszenie o 5 proc. zużycia ropy naftowej. Ekspert MAE z zadowoleniem przyjął wiadomość, że Arabia Saudyjska chce brać udział w konsultacjach między krajami, które są odbiorcami tego surowca. Ze źródeł japońskich wiadomo, że rząd tego kraju pragnie przeprowadzić konsultacje ze Stanami Zjednoczonymi i innymi państwami uprzemysłowionymi, aby zbadać możliwości zorganizowania rozmów eksporterów i odbiorców ropy, zmierzających do ustabilizowania cen tego paliwa. (em)



13 marca 1979 r. wszedł w życie Europejski System Walutowy. Odnosi się on tylko do 8 krajów EWG (bez W. Brytanii) i nie dotyczy pozostałych krajów Europy Zachodniej. Jest to kolejny krok na drodze do zrealizowania przez kraje EWG unii ekonomicznej i walutowej, której utworzenie zdecydowano przed 10 laty.

WARTO przypomnieć, że już w czerwcu 1970 r. kraje EWG przyjęły konkretny plan działań, który miał im w trzech etapach umożliwić dojście do walutowej unii ekonomicznej i walutowej. Był to tzw. Plan Wernera, od nazwiska ówczesnego premiera Luksemburga, który ten plan przedłożył. Plan ten obejmował zadania zarówno w sferze czysto walutowej i finansowej, jak w dziedzinie szeroko pojętej polityki ekonomicznej.

W dziedzinie walutowej przewidywano już w pierwszym etapie utrzymywanie wahań rynkowych kursów walut w wąskich granicach oraz stworzenie wspólnego funduszu, który by umożliwił bankom centralnym skuteczne interweniowanie na rynku dewizowym, gdyby kursy odchyliły się ponadto od normy. Przewidziano również stworzenie systemu średnio-terminowej pomocy finansowej dla krajów, doświadczających trudności w dziedzinie bilansu płatniczego.

Równocześnie z postępowaniem integracji walutowej przewidywano koordynowanie, a następnie stopniowe ujednolicenie głównych elementów polityki ekonomicznej krajów EWG i przyznanie organom EWG prawa podejmowania decyzji niezbędnych dla działania unii.

#### Perypetie planu Wernera

Realizacja tych planów napotykała jednak od samego początku zasadnicze trudności. Już w połowie 1971 roku zalał się międzynarodowy system walutowy z Bretton Woods, oparty na złocie i stałych kursach krajów. Od wiosny 1973 r. większość krajów kapitalistycznych przestała przestrzegać jakichkolwiek granic wahań kursowych, czyli wprowadziła płynne kursy walut. W końcu 1973 r. nastąpił czterokrotny wzrost cen ropy naftowej, co spowodowało wielkie deficyty w bilansach płatniczych krajów EWG. Recesja gospodarcza w 1974 r. i wzrost bezrobocia dopełniły miary trudności. Pomimo tych trudności próbowano realizować niektóre elementy planu unii w dziedzinie walutowej.

1. Już w 1972 roku zdecydowano, że chociaż Międzynarodowy Fundusz Walutowy rozszerzył dopuszczalne granice wahań kursów rynkowych z 1 proc. do 2,25 proc. w górę lub w dół od kursu centralnego, to kraje EWG będą przestrzegały między sobą granic o połowę węższych, czyli 1,125 proc. w górę lub w dół. Powstał w ten sposób tzw. „wąż” kursów walut tych krajów, które stosując stałe kursy wzajemne, stosują również zbiorowo, od lutego 1973 r., płynny kurs dolara i innych walut. Wkrótce się jednak okazało, że zwiększone granice wahań kursów są dla niektórych krajów EWG niemożliwe do utrzymania. Od razu odpada z „węża” W. Brytania i Irlandia, a potem Włochy i Francja. W końcu 1978 r. do „węża” należało już tylko 5 krajów: RFN, kraje Beneluksu i Danii. Był to więc system bardzo ograniczony.

2. Dla ułatwienia bankom centralnym krajów EWG interweniowania na rynku dewizowym utworzono stały Europejski Fundusz Współpracy Walutowej, administrowany przez zarząd, złożony z przedstawicieli banków centralnych oraz Komisji EWG. Banki te przeznaczyły na ten cel walutę własną w łącznej wartości 5,4 mld dolarów. Operacje tego Funduszu nie osiągnęły jednak większych rozmiarów, gdyż trzy wielkie kraje — Wielka Brytania, Włochy i Francja — oraz Irlandia — stosowały płynne kursy swych walut i nie potrzebowały z takiej pomocy korzystać.

3. W związku z trudnościami bilansów płatniczych na tle kryzysu

# EUROPEJSKI SYSTEM WALUTOWY

STANISŁAW RĄCZKOWSKI

naftowego stworzono w 1975 r. mechanizm średnioterminowej pomocy finansowej dla krajów EWG opartej na pożyczkach zaciąganych na rynku międzynarodowym przez EWG, jako odrębny podmiot gospodarczy. Z tego źródła udzielono kredytów Włochom i Irlandii — w sumie 1,8 mld dolarów.

4. Niektóre operacje finansowe EWG dokonywane były od dawna w tzw. europejskiej monetarnej jednostce obrachunkowej, która miała paritet złota równy paritetowi dolara sprzed dewaluacji. Od czerwca 1974 r. wartość tej jednostki oparto na „koszyku” złożonym z 9 walut krajów członkowskich EWG. Poszczególne waluty przypisano różnym wagom, uwzględniając pewne obiektywne kryteria, takie jak dochód narodowy, rozmiary handlu z pozostałymi krajami EWG oraz udział w systemie pomocy kredytowej. Od 1978 r. w jednostkach tych sporządza się budżet EWG.

W latach 1977 i 1978, mimo słabszego niż poprzednio tempa rozwoju gospodarczego, sytuacja walutowa krajów EWG ulegała niewątpliwie poprawie. Zmniejszyły się deficyty bilansu płatniczego, osłabło również tempo inflacji. Równocześnie pogorszyła się sytuacja walutowa Stanów Zjednoczonych, w szczególności pozycja dolara, którego kurs obniżył się w stosunku do walut krajów EWG. Zarysowały się warunki do większej stabilizacji walutowej w Europie Zachodniej. Na tym tle w czasie konferencji szefów rządów 9 krajów EWG w Bremie 6 i 7 lipca 1978 r., na wniosek kanclerza Schmidt'a i prezydenta Giscarda d'Estaing, postanowiono przystąpić do utworzenia Europejskiego Systemu Walutowego (ESW), obejmującego 9 krajów EWG. Wstępne zasady organizacji i funkcjonowania tego systemu uchwalono na sesji Rady Europejskiej w Brukseli 5 grudnia 1978 r., z tym, że ostateczna postać nadaje się im nie później niż w dwa lata po uruchomieniu systemu. Początkowo zamierzano uruchomić ten system już 1 stycznia 1979 r., ale uległo to odroczeniu aż do 13 marca, gdyż nie udało się wcześniej usunąć pewnych trudności wynikających ze skutków tego systemu dla wspólnej polityki rolnej EWG. Zresztą i wtedy nie udało się ich usunąć w pełni, gdyż Wielka Brytania zgłosiła do niego swoje zastrzeżenia. Niemniej jednak system ten stał się faktem.

#### Reguły działania ESW

Trzy są główne elementy Europejskiego Systemu Walutowego: wspólna europejska jednostka pieniężna, jednolite reguły kursowe oraz Europejski Fundusz Walutowy, który ma być źródłem kredytów dla krajów członkowskich.

(1) Podstawą systemu jest wspólna jednostka pieniężna, zwana ECU (od skrótu angielskiej nazwy European Currency Unit). Nawiązuje ona do wspomnianej wyżej europejskiej monetarnej jednostki obrachunkowej. Wartość ECU jest bowiem oparta na tym samym „koszyku” 9 walut. Ilość jednostek poszczególnych walut w „koszyku” i przypisane im wagi są następujące:

|                    | Ilość   | waga  |
|--------------------|---------|-------|
| Marka RFN          | 0,828   | 27,3% |
| Funt szterling     | 0,0895  | 17,5% |
| Frank francuski    | 1,15    | 19,5% |
| Lir włoski         | 109,0   | 14,0% |
| Floren holenderski | 0,286   | 8,0%  |
| Frank belgijski    | 3,66    | 7,9%  |
| Frank luksemburski | 0,14    | 0,3%  |
| Korona duńska      | 0,217   | 3,9%  |
| Funt irlandzki     | 0,00759 | 1,5%  |

zona jest również opłata za produkcyjne środki trwałe.

Z drugiej strony, ceny hurtowe, przy pomocy których określa się rezultaty działalności produkcyjnej, nie odzwierciedlają w pełni rzeczywistego efektu gospodarczego. Zaniżone są ceny przetworów naftowych i dlatego opłaca się spalanie mazutu, nieracjonalne użytkowanie ropy naftowej.

Niedoskonałość cen, prowadząca do wypaczeń w mechanizmie rozrachunku gospodarczego, przejawia się także w tak ważnej dziedzinie jak wprowadzenie nowej techniki. Powstała paradoksalna sytuacja: im technika lepsza, tym jej produkcja jest często mniej opłacalna. I odwrotnie: im technika gorsza, tym bardziej opłaca się przedsiębiorstwo z ekonomicznego punktu widzenia. Wyjaśnić to łatwo: zła, przestarzała technika wytwarzana jest od daw-

Wartość ECU oblicza się codziennie w walutach narodowych wedle kursów walut wchodzących w jego skład. Trzeba bowiem uwzględnić fakt, że w „koszyku” zwiększa się automatycznie waga tej waluty, której kurs rynkowy wzrasta w porównaniu do pozostałych walut. Na przykład waga marki RFN, ustalona w 1974 roku na poziomie 27,3 proc., wzrosła faktycznie w końcu 1978 r. do 33 proc. Dotychczasowy „koszyk” jest więc już w pewnej mierze nieaktualny i dlatego postanowiono, że wagi przypisane w nim poszczególnym walutom zostaną zrewidowane po 6 miesiącach działania systemu, czyli we wrześniu br. „Koszyk” ECU będzie potem zmieniany co 5 lat lub na żądanie kraju członkowskiego, gdyby waga którejś z walut zmieniła się o 25 proc.

ECU jest stosowany jako jednostka miary (numéraire) w mechanizmie kursowym systemu, przy operacjach interwencyjnych na rynku dewizowym oraz w mechanizmie kredytowym. ECU będzie jednak nie tylko jednostką obrachunkową, ale rzeczywistym pieniądzem, w którym będą dokonywane niektóre transakcje między bankami centralnymi krajów EWG. Zakres jego zastosowania ma się z czasem rozszerzyć, tak że będzie on stanowił składnik rezerw walutowych banków centralnych.

Początkowej emisji ECU ma dokonać dotychczasowy Europejski Fundusz Współpracy Walutowej krajów EWG. W tym celu każdy kraj członkowski zdeponuje w nim 20 proc. rezerwy złota i dolarów swoje go banku centralnego w zamian za ECU. Wycofano złota nastąpi po średniej cenie rynkowej giełdy londyńskiej z okresu poprzednich 6 miesięcy. Zdeponowanie tej części rezerw walutowych nie ma na razie charakteru definitywnego, gdyż następuje w formie 3-miesięcznych odnawialnych transakcji „swap”. Przy takiej transakcji sprzedaje się na przykład Funduszowi dolary za pewną sumę ECU, z tym że po 3 miesiącach odkupi się swoje dolary za tę samą sumę ECU, o ile transakcja nie zostanie odnowiona na następne 3 miesiące. Przy pomocy określonych przełączy zapewni się, że każdy bank centralny utrzyma w Funduszu nie mniej niż 20 proc. rezerwy złota i dolarów.

(2) Wszystkie kraje EWG mają stosować jednolite reguły kursowe. Jest to ważny element integrujący w Systemie, gdyż dotychczas 5 krajów należących do „węża” walutowego stosowało we wzajemnych stosunkach kursy stałe, a 4 kraje — W. Brytania, Francja, Włochy i Irlandia — stosowały kursy płynne zarówno między sobą, jak w stosunku do pozostałych krajów EWG. Nowe jednolite reguły kursowe przedstawiają się następująco:

Każda waluta ma wyznaczony kurs centralny w stosunku do ECU. Zmiana tego kursu będzie wymagała każdorazowo uzgodnienia z krajami uczestniczącymi w Systemie oraz z Komisją EWG. Na podstawie kursów centralnych poszczególnych walut w ECU, ustalona zostaje siatka bilateralnych kursów centralnych walut krajów członkowskich, a więc na przykład marki RFN we frankach, guldenach w lirach itp.

Kursy rynkowe poszczególnych walut mogą się wahać w granicach 2,25 proc. w górę lub w dół od kursów centralnych. Oznacza to powrót krajów EWG do systemu kursów stałych, wahaających się w określonym pasmie o szerokości 4,5 proc. wokół kursu centralnego, czyli takiego, jakie ustalił Międzynarodowy Fundusz Walutowy w tzw. Porozumieniu Smithsonskim z grudnia 1971 roku.

według ukończonych obiektów, przekazanych do eksploatacji. Ale to nie rozwiązuje problemu do końca, choć stanowi bardzo poważny krok. Chodzi o to, że oprócz dostawcy istnieje odbiorca. Obecnie nie ponosi on poważnej odpowiedzialności materialnej, ponieważ często środki, przydzielane mu na cele budownictwa, to środki bezzwrotne. Jeśli pieniądze trzeba by zwracać, jeśli odbiorca płaciłby procenty, jeśli środki na cele inwestycyjne wydawałby bank, sytuacja byłaby inna. Bank pieniędzy nie wyda, jeśli inwestycja nie jest należyście przygotowana.

Oczywiście, system ten nie powinien być stosowany przy inwestycjach tego rodzaju co „Atommasz”, BAM, przy tworzeniu infrastruktury w sferze nieproduktowej. Chodzi o nakłady inwestycyjne w zjednoczeniach produkcyjnych. A jest to znaczna część nakładów inwestycyjnych w ZSRR. Przy przejściu na taki system będzie się uwzględniać nie tylko wydatki bieżące, ale i inwestycje, które realizuje się w znacznej mierze w interesie reprodukcji rozszerzonej. Wszystko to zdecydowanie

Przewidziano jednak (mając na myśli kraje o słabej walucie, takie jak W. Brytania i Włochy), że kraje stosujące płynny kurs waluty mogą wybrać szersze granice wahań, mianowicie 6 proc. w górę lub w dół od kursu centralnego. Granice te mają być jednak stopniowo zwężane.

Waluty krajów EWG mają kursy stałe w odniesieniu do pozostałych walut systemu, ale w stosunku do walut krajów trzecich, w szczególności do dolara, mają oczywiście zbiorowy kurs płynny. Jest to więc nowy „wąż” walutowy, odzwierciedlający poszerzonych granic wahań kursowych w stosunku do „węża” wprowadzonego w 1972 roku. Ten ostatni ulegał więc tym samym zasadniczej modyfikacji.

Z chwilą gdy kurs rynkowy waluty dojdzie do górnej lub dolnej granicy wahań, władza monetarna kraju powinna interweniować w celu poprawienia sytuacji kursowej. W toku dyskusji nad tworzeniem systemu powstał jednak problem, czy rozpoczynając interwencję powinno się brać pod uwagę odchylenie od kursu centralnego waluty w stosunku do ECU, czy od bilateralnych kursów centralnych. Przyjęto rozwiązanie kompromisowe.

a) Kiedy kurs jakiegokolwiek waluty krajowej w stosunku do drugiej waluty EWG odchyli się o 2,25 proc. (lub 6 proc.) od bilateralnego kursu centralnego, wtedy oba kraje są obowiązane do interweniowania na rynku. Kraj o słabej walucie, której kurs spadł do dolnej granicy, powinien sprzedawać na rynku mocną walutę partnera ze swoich rezerw, żeby stworzyć popyt na własną walutę i poprawić jej kurs. Równocześnie kraj o mocnej walucie, której kurs w stosunku do waluty partnera analogicznie wzrósł do górnej granicy, powinien za swoją walutę skupować na rynku walutę słabą.

b) Wprowadzono jednak jeszcze drugi punkt interwencyjny, w którym do interwencji na rynku jest obowiązany tylko jeden kraj.

Jako podstawę przyjęto odchylenie od kursu centralnego waluty krajowej w stosunku do ECU. Rozpiętość odchylenia wzrosła jednak do 75 proc., wskutek czego punkt, w którym trzeba rozpocząć interwencję, występuje już przy odchyleniu kursu rynkowego o 1,69 proc. w górę lub w dół od kursu centralnego, a nie o 2,25 proc. Jest to tzw. próg odchylenia (threshold of divergence), po przekroczeniu którego władze monetarne danego kraju powinny podjąć odpowiednie działania. Mogą one być następujące:

1. różnicowana interwencja na rynku dewizowym w celu poprawy kursu w stosunku do określonych walut;
2. zastosowanie odpowiednich środków wewnętrznej polityki pieniężnej i kredytowej;
3. dokonanie zmiany kursów centralnych w stosunku do niektórych walut;
4. zastosowanie innych odpowiednich środków polityki gospodarczej.

Jeżeli kraj ze względu na jakiegokolwiek okoliczności nie podejmie takich działań, to powinien wyjaśnić powody tego wadliwym monetarnym innym krajom. W razie potrzeby odbędą się wtedy konsultacje na terenie odpowiednich organów EWG, łącznie z Radą Ministrów.

Przyczyną wprowadzenia tego drugiego punktu interwencyjnego w formie progu odchylenia od kursu centralnego w stosunku do ECU była potrzeba uwzględnienia takiej sytuacji, w której waluta jednego kraju umacnia się w stosunku do wszystkich pozostałych i przekracza już górny próg odchylenia, podczas gdy

tamte niekoniecznie osiągały swój dolny próg odchylenia. Przykładem mogłaby tu być sytuacja marki RFN w stosunku do pozostałych czterech walut dotychczasowego „węża” walutowego. Oczywiście próg odchylenia może być przekroczony także przez walutę, która się osłabiła w stosunku do wszystkich pozostałych. Ciągnęłaby ona wtedy w dół wartość ECU. W przeszłości taką walutą byłby funt sterling. W obu przypadkach tylko jeden kraj powinien ponieść odpowiedzialność za takie odchylenie kursu swej waluty i on powinien podjąć odpowiednie działania przystosowawcze, zmierzające do poprawy kursu, zanim zostaną osiągnięte bilateralne punkty interwencyjne, zmuszające innych partnerów do zużywania rezerw na interwencję na rynku dewizowym.

Oczywiście po przekroczeniu progu odchylenia wobec ECU nie ma automatycznego wyboru waluty interwencyjnej, jak przy odchyleniu od bilateralnego kursu centralnego. Potrzebna jest wtedy zgoda krajów, których walutę się kupuje lub sprzedaje przy interwencji na rynku, bo to wpływa na ich kursy rynkowe.

Interweniowanie na rynku dewizowym ma być w zasadzie dokonywane w walutach krajowych krajów EWG. Jest ono obowiązkowe w tych walutach, gdy zostanie osiągnięty próg odchylenia. Oznacza to istotne ograniczenie dotychczasowej roli dolara, który był do tej pory z reguły stosowany jako waluta interwencyjna.

(3) Europejski Fundusz Walutowy ma zostać utworzony w ciągu dwóch lat. Trzeba bowiem będzie uchwalić odpowiednie ustawy w krajach członkowskich. Fundusz będzie zarządzał wspólną rezerwą walutową krajów EWG, do której kraje członkowskie prześlą definitywnie 20 proc. swoich rezerw złota i dolarów, otrzymując w zamian wkłady w ECU, które będą wtedy pełniły rolę składnika rezerw walutowych w poszczególnych krajach i środka płatniczego między bankami centralnymi.

Pierwszym krokiem w kierunku utworzenia tego Funduszu jest przekazanie 20 proc. rezerw banków centralnych do Europejskiego Funduszu Współpracy Walutowej, ale tylko w formie transakcji „swap”. Rezerwy te zostaną więc nadal własnością tych banków.

Europejski Fundusz Walutowy będzie miał po uruchomieniu w środki wystarczające na udzielanie krajom członkowskim kredytów do łącznej sumy 25 mld ECU (około 33 mld dolarów). Z tej sumy 14 mld ma być przeznaczona na krótkoterminową pomoc walutową, a 11 mld na średnioterminową pomoc finansową.

W okresie przejściowym utrzymać — z pewnymi modyfikacjami — istniejące dotychczas mechanizmy kredytowe EWG, które potem zostaną skonsolidowane w Europejskim Funduszu Walutowym.

a) Bardzo krótkoterminowe kredyty (very short term facilities) będą udzielane bilateralnie w formie transakcji „swap” przez kraje o mocnej walucie krajowi o walucie słabej, żeby mu umożliwić interweniowanie na rynku dewizowym. Sumy tych kredytów nie są ograniczone, ale spłata musi nastąpić w ciągu 45 dni, z możliwością prolongaty na 3 miesiące, ale tylko w ograniczonej wysokości.

b) Krótkoterminowa pomoc walutowa (short term monetary support) jest udzielana bilateralnie. Każdy kraj ma wyznaczony limit zadłużenia i wierzytelności, przy czym ten ostatni jest większy. Kredyty są zaciągane na okres 3 do 6 miesięcy z możliwością prolongaty do 9 miesięcy. Dotychczasowe łączne limity zostały podniesione do 7,9 mld ECU dla krajów dłużniczych i do 15,8 mld ECU dla wierzytelnych.

c) Średnioterminowa pomoc finansowa jest również udzielana bilateralnie krajom członkowskim EWG.

Niezależnie od powyższych kredytów przewidziano przy tworzeniu Europejskiego Systemu Walutowego udzielenie biedniejszym krajom członkowskim specjalnej pomocy finansowej, żeby im umożliwić prowadzenie polityki ekonomicznej sprzyjającej stabilizacji walutowej. Kryje tu o Irlandii i Włoszech. Mały kraj to będą mogły otrzymywać ze środków Europejskiego Banku Inwestycyjnego pożyczki na okres 5 lat, w rozmiarach do 1 miliarda ECU rocznie. Pożyczki te będą udzielane na finansowanie konkretnych

inwestycji w dziedzinie infrastruktury. Odsetki od nich będą subwencjonowane w rozmiarach 3 proc.

#### Szanse powodzenia

Europejski System Walutowy jest systemem regionalnym. Obejmuje w zasadzie tylko kraje członkowskie EWG. Przewidziano jednak, że niektóre kraje europejskie, utrzymujące ścisłe związki gospodarcze z EWG, mogą uczestniczyć w mechanizmie kursowym i interwencyjnym systemu, na podstawie odpowiednich umów między bankami centralnymi.

Jak z tego wynika, kraje EWG — wprowadzając Europejski System Walutowy — realizują pewne elementy przewidziane w pierwotnym planie unii ekonomicznej i walutowej. Dotyczy to przede wszystkim wprowadzenia w pewnym zakresie wspólnej waluty i umiędzynarodowienia części rezerw walutowych. Jest to więc pewien etap na drodze do realizacji unii walutowej tych krajów.

Jest rzeczą oczywistą, że warunkiem powodzenia tej nowej inicjatywy w dziedzinie walutowej jest prowadzenie przez wszystkie kraje EWG odpowiedniej wewnętrznej polityki gospodarczej. Rada Europejska, podejmując decyzję o utworzeniu Europejskiego Systemu Walutowego, wzięła to pod uwagę. Zadeklarowała mianowicie polityczną wolę prowadzenia przez kraje EWG — i to zarówno te, które wykazują nadwyżki, jak te, które mają deficyty bilansu płatniczego — takiej polityki ekonomicznej, która by sprzyjała stabilizacji waluty i w stosunkach z zagranicą. Ale nie będzie to łatwe zadanie, jeżeli uwzględnimy fakt, że w krajach EWG utrzymuje się nadal wysokie bezrobocie, a stopa inflacji jest bardzo różnicowana. Nie są to warunki sprzyjające utrzymywaniu kursów rynkowych walut w stosunkowo wąskich granicach. Doświadczenia dotychczasowego „węża” walutowego wykazały, że nie da się uniknąć co jakiś czas dewaluacji lub rewaluacji niektórych walut.

Europejski System Walutowy dopiero zaczęło uruchamiać, a ostateczną formę przybierze on dopiero w ciągu dwóch lat. Za wcześniej więc jeszcze na ocenę szans jego powodzenia oraz skutków dla reszty świata.

Jeżeli istotnie uda się stworzyć w Europie Zachodniej strefę stabilizacji walutowej i posunąć naprzód proces integracyjny, co mieli na myśli inicjatorzy systemu, to będzie to stanowiło ekonomiczną przeciwwagę dla Stanów Zjednoczonych. Należy pamiętać, że łączny dochód narodowy krajów EWG odpowiada około 85 proc. dochodu narodowego Stanów Zjednoczonych. Międzynarodowe znaczenie dolara, jako waluty rezerwowej i interwencyjnej, ulegnie wtedy niewątpliwie osłabieniu na rzecz ECU.

Uruchomienie Systemu będzie miało znaczenie dla międzynarodowego systemu walutowego, a szczególnie dla działalności Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jeżeli ECU zacznie być używany przy regulowaniu transakcji między bankami centralnymi krajów EWG i będzie stanowił rosnący składnik ich rezerw walutowych, to osłabieniu ulegnie zastosowanie SDR, jako międzynarodowego pieniądza. Co więcej, kraje EWG, które dotychczas w przypadku trudności bilansu płatniczego korzystały z kredytów MFW, zwrócą się w większości przypadków po kredyt do Europejskiego Funduszu Walutowego. Zmniejszy to ich zainteresowanie przynależnością do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i będą one mniej skłonne powiększać w nim w przyszłości swoje udziały. Możliwość kredytów MFW ulegną wtedy zacieśnieniu.

Dla naszego kraju uruchomienie Systemu będzie miało o tyle znaczenie, o ile istotnie uda się krajom EWG osiągnąć stabilizację walutową i ograniczyć wahania rynkowych kursów walut do wąskich granic. Zmniejszyłoby to element ryzyka kursowego w naszych transakcjach handlowych i kredytowych z tymi krajami, zawieranych w ich walutach narodowych. Nie zanosi się jednak na to, żeby ECU miał się pojawić jako waluta naszych kontraktów handlowych czy środków płatniczych, albo żeby miał być jednym ze składników naszych rezerw walutowych.

## za granicą pisać

# PEŁNY ROZRACHUNEK

Zwiększenie efektywności z gospodarcze radzieckiej zależy głównie — pisze Abel Aganbegian, członek Akademii Nauk ZSRR, dyrektor Instytutu Ekonomiki i Organizacji Produkcji Przemysłowej, na łamach radzieckiego dziennika „Trud” — od przejścia do pełnego rozrachunku gospodarczego.

STOSOWANY obecnie w gospodarce radzieckiej rozrachunek jest niepełny. Opłata za bowiem tylko wydatki bieżące. Znaczną część nakładów inwestycyjnych przedsiębiorstwa otrzymują bezwrotnie. Bezpłatne jest także użytkowanie defektywnych rodzajów surowców. Na przykład za eksploatację wysoko wydajnych złóż ropy naftowej renty ani żadnej innej formy opłaty nie pobiera się. Zani-

zoma jest również opłata za produkcyjne środki trwałe.

Z drugiej strony, ceny hurtowe, przy pomocy których określa się rezultaty działalności produkcyjnej, nie odzwierciedlają w pełni rzeczywistego efektu gospodarczego. Zaniżone są ceny przetworów naftowych i dlatego opłaca się spalanie mazutu, nieracjonalne użytkowanie ropy naftowej.

Niedoskonałość cen, prowadząca do wypaczeń w mechanizmie rozrachunku gospodarczego, przejawia się także w tak ważnej dziedzinie jak wprowadzenie nowej techniki. Powstała paradoksalna sytuacja: im technika lepsza, tym jej produkcja jest często mniej opłacalna. I odwrotnie: im technika gorsza, tym bardziej opłaca się przedsiębiorstwo z ekonomicznego punktu widzenia. Wyjaśnić to łatwo: zła, przestarzała technika wytwarzana jest od daw-

na, przy tym w wielkich seriach, technologia jest wypracowana, koszty produkcji sąproszowane do minimum. Równocześnie ceny za przestarzałą technikę nie są na tyle niskie, by uczynić jej produkcję nierentowną. A nowa produkowana jest z początku w krótkich seriach, droższa w produkcji, i dlatego jej rentowność jest mniejsza.

Rzeczywista efektywność gospodarcza produkcji, czy chodzi o ropę i inne rodzaje surowców i materiałów, czy o maszyny i urządzenia, winna znajdować odbicie w cenach na te produkty.

Z kluczowych problemów przejścia do pełnego rozrachunku gospodarczego należy szczególnie zatrzymać się nad kwestią efektywności nakładów inwestycyjnych. Dziś jest jasne (potwierdziło to raz jeszcze plenium KC PZPR w listopadzie 1978 r.), że pracę budowlanych należy oceniać

według ukończonych obiektów, przekazanych do eksploatacji. Ale to nie rozwiązuje problemu do końca, choć stanowi bardzo poważny krok. Chodzi o to, że oprócz dostawcy istnieje odbiorca. Obecnie nie ponosi on poważnej odpowiedzialności materialnej, ponieważ często środki, przydzielane mu na cele budownictwa, to środki bezzwrotne. Jeśli pieniądze trzeba by zwracać, jeśli odbiorca płaciłby procenty, jeśli środki na cele inwestycyjne wydawałby bank, sytuacja byłaby inna. Bank pieniędzy nie wyda, jeśli inwestycja nie jest należyście przygotowana.

Oczywiście, system ten nie powinien być stosowany przy inwestycjach tego rodzaju co „Atommasz”, BAM, przy tworzeniu infrastruktury w sferze nieproduktowej. Chodzi o nakłady inwestycyjne w zjednoczeniach produkcyjnych. A jest to znaczna część nakładów inwestycyjnych w ZSRR. Przy przejściu na taki system będzie się uwzględniać nie tylko wydatki bieżące, ale i inwestycje, które realizuje się w znacznej mierze w interesie reprodukcji rozszerzonej. Wszystko to zdecydowanie

zwiększy zarówno odpowiedzialność, jak samodzielność najniższych jednostek gospodarczych. Należy zwiększyć samodzielność nie tylko zjednoczeń budowlanych, ale wszystkich zjednoczeń produkcyjnych. Wiele z nich obejmuje duże biura projektów, placówki obsługi technicznej, badania popytu itd. Trzeba im dać szersze prawa, stworzyć skuteczne bodźce ekonomiczne. Wielką szkodę przynosi obecnie — jestem o tym przekonany — planowanie wskaźników globalnych. Dobrze byłoby w zupełności pozbyć się podobnych wskaźników zarówno w planowaniu, jak przy ocenie działalności zjednoczeń — pisze A. Aganbegian. Jeśli chodzi o wskaźniki wydajności pracy, celowe jest przejście, wzorem wielu krajów, do brania za podstawę produkcji czystej. Wydaje się, że zjednoczenie powinno planować jako dyrektywne tylko niektóre ważniejsze wskaźniki ekonomiczne, na okres pięcioletni z rozbiorem na poszczególne lata. Część dzisiejszych wskaźników dyrektywnych (np. fundusz plac) można by ustalać w formie normatywów.

Na przykład normatywy płacy w zależności od produkcji czystej zjednoczenia.

Planowanie normatywne ważniejszych wskaźników ekonomicznych pozwoli — zdaniem A. Aganbegiana — na rozwiązanie trudnego zadania stymulowania zjednoczeń do przyjmowania napiętych planów. Przecież jeśli przy ustalonych normatywach płacy, zysku, funduszu rozwoju produkcji przedsiębiorstwo przyjmie zaniżony plan produkcji, samo nałoży na siebie karę w postaci mniejszych zarobków, premii. Jeśli zjednoczenie żąda niepotrzebnych środków inwestycyjnych, to w warunkach ich odpłatności i odpisów zmniejszy się jego zysk, a wraz z nim i fundusz rozwoju. Odbije się to w pierwszym rzędzie na wysokości personalnego kierowniczego personelu inżyniersko-technicznego. Oczywiście, nastąpi to, jeśli fundusz rozwoju produkcji będzie tworzył nie tak jak dzisiaj, ale w bezpośredniej zależności od rezultatów działalności gospodarczej — od wysokości czystego zysku.

(K.S.)



# W POSZUKIWANIU FORMUŁY

Od roku 1950 do końca roku 1977 wybudowano w Polsce 4,3 mln nowych mieszkań. W bieżącej dekadzie ma być wybudowane około 2,7 mln mieszkań. Te liczby podaje Witold Bieł w swym artykule zatytułowanym „Niektóre warunki realizacji programu mieszkaniowego”, który opublikowały „Nowe Drogi”. Mimo takiego wzrostu — poprawa sytuacji mieszkaniowej nie jest jeszcze zadowalająca. Wychodząc z tego założenia, autor zastanawia się nad problemem maksymalizacji ilości i poprawy standardu budowanych mieszkań przy określonych nakładach, jakie można na ten cel przeznaczyć.

Pojęcie standardu zostało określone w dwóch płaszczyznach — jako powiększenie powierzchni przeciętnego mieszkania oraz poprawa wyposażenia. Autor wypowiada się za podnoszeniem standardu „powierzchniowego”, gdyż wzrost metrażu mieszkań nie powinien powodować proporcjonalnego wzrostu kosztów — bo podstawowe urządzenie i wyposażenie musi mieć każde mieszkanie, niezależnie od wielkości. Natomiast poprawę standardu „wyposażeniowego” pozostawia przyszłym użytkownikom, za dodatkową opłatą. Takie rozwiązanie nie powodowałoby wzrostu kosztów metra kwadratowego budowanych mieszkań, a zapewniłoby możliwość ulepszenia ich wyposażenia w miarę wzrostu możliwości i wymagań użytkowników.

W roku ubiegłym ustalony został normatywny koszt jednego metra kwadratowego powierzchni użytkowej mieszkań. Wynosił on dla roku bieżącego 6410 zł i dla roku przyszłego 6600 zł. Ma to duże znaczenie, zarówno dla wielkości globalnych nakładów, jak i dla wysokości wkładów przyszłych lokatorów. Normatywny ten zmusza inwestorów do szukania optymalnych rozwiązań. Jedną z przyczyn wzrostu kosztów w ostatnich lat był zwiększający się udział budynków wysokich w całości budownictwa mieszkaniowego. Koszt ten jest w budynkach powyżej 5 kondygnacji od 25 do 60 proc. wyższy. Mimo to: o ile w 1970 roku 31 proc. mieszkań w budownictwie wielorodzinnym realizowano w budynkach mających więcej niż 5 kondygnacji, to w roku 1978 udział ten wyniósł już 44,4 proc.

Drugą przyczyną wzrostu kosztów — to stosowane technologie. Nie chodzi tu o dominację technologii wielkopłytowej, lecz o fakt, że w różnych systemach budownictwa wielkopłytowego występuje duża rozpiętość kosztów. Nie w pełni są wykorzystywane możliwości produkcyjne fabryk domów, nie zawsze racjonalne są połączenia transportowe, a każdy kilometr przedłużonej trasy dowozu elementów i materiałów na budowę to o 3 zł droższy metr kwadratowy mieszkań.

Autor podkreśla, że za poziom kosztów budownictwa mieszkaniowego nie można obciążać tylko inwestorów, gdyż nie mają oni swobody wyboru technologii, materiałów wykonawczych itp.

Zatwierdzony przez Radę Ministrów system ekonomiczno-finansowy budownictwa powinien mieć duży wpływ na poziom kosztów. Założeniem tego systemu jest, że zastosowanie nowych technologii w budownictwie mieszkaniowym nie może być podstawą do zmiany cen katalogowych, oraz że ceny katalogowe mogą być zróżnicowane w zależności od rodzaju budynków i ich lokalizacji, ale nie mogą zależeć od rodzaju stosowanej technologii.

O wyborze technologii decydowały i będą decydować w przyszłości organizacje budowlane, one bowiem dysponują i rozstrzygają zaplecze budownictwa mieszkaniowego. Dotychczas cena, jaką płać inwestor, zależała od rodzaju technologii, w jakiej wykonywano budynek. Nie zmuszało to przedsiębiorstw budowlanych do poszukiwania rozwiązań najbardziej efektywnych, gdyż skutki stosowania droższych rozwiązań ponosił inwestor, a częściowo również przyszli mieszkańcy.

Na koszty miały wreszcie duży wpływ ceny materiałów. Często ceny na nowe materiały były wyższe bez uzasadnienia tego proporcjonalnie wyższą jakością i walorami użytkowymi. Podjęto więc decyzję o przeniesieniu uprawnień do wyznaczania cen na materiały budowlane ze Zjednoczeń do Państwowej Komisji Cen, która powinna uwzględnić stanowisko władz spółdzielczości mieszkaniowej w tej sprawie.

Problem kosztów budownictwa mieszkaniowego ma ogromne znaczenie społeczne. Nie chodzi tu o to, by oszczędzać na budownictwie mieszkaniowym, lecz dla tego budownictwa, a więc o to, by z określonych ogólnymi możliwościami nakładów zbudować jak najwięcej i jak najlepszych mieszkań.

S.C.

JAK się dowiadujemy, w środowisku motoryzacyjnym mówi się ostatnio, że po odniesieniu zaplanowanego sukcesu w postaci udziału naszych Polaków w rajdzie Monte Carlo, czas na następne osiągnięcia.

Chodzi o uruchomienie w kraju ogólnych do tej pory jedynie w telewizji wysiadców samochodowych formuły pierwszej.

Popierając tę ideę w całej rozciągłości, sądzą jednak, że tzw. szerokiej publiczności należy koncepcję tę przedstawić w sposób wszechstronny, szczerzy i zrozumiały, nie unikając spraw kontrowersyjnych, aby tym bardziej pozyskać rzeszę zwolenników.

Wydawać by się bowiem mogło, że w kraju, gdzie nie można w żaden normalny sposób kupić opon, akumulatora, filtra oleju czy płynu „Borygo”, meska rywalizacja Alfya Brabham z Lotusem i Ferrari nie jest sprawą najpilniejszą — nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę jej antyimportowy charakter.

Można by także przypuszczać, że w sytuacji, kiedy zakupić samochód po oficjalnej cenie można najłat-

wiej wtedy, gdy jest się synem dyrektora Kortyckiego z serialu „Ślad na ziemi” — pasjonowanie się walką firmy Michelin z Goodyear nie jest tak emocjonujące jak poszukiwanie drogi do tych, co mogą przydzielić talon.

Są to jednak wnioski przedwczesne i nieudokumentowane, w odróżnieniu od ogromnych korzyści, jakie niewątpliwie przyniesie uruchomienie formuły pierwszej na naszych liczących już torach wysiadców.

Po pierwsze: masowa nasza motoryzacja nie polegała i nie powinna polegać na tym, że się dużo jeździ, a raczej na tym, żeby przetrwać i uczestniczyć. Po zakupieniu wymarzonego pojazdu stawia się go pod domem, przykrywa pokrowcem i w dni wolne od pracy wozi kilka kilometrów za miasto, aby go tam spokojnie wypolerować.

Korzystne skutki takiego modelu motoryzacji dla skarbu państwa i rozmiaru importu paliw płynnych uładowy się jeszcze bardziej wzmocnią, gdyby jeszcze bardziej wzmocnić, gdyby jeszcze bardziej wzmocnić, a więc ogólnie, jak jeżdżą inni w naszym imieniu. O ile ogólnie rajdów samochodowych, gdzie

od czasu do czasu pojawiał się jakiś Fiat 126p, mogłoby wpływać dopinającą na przeciwnego ojca rodziny, aby poczuł się jak Sobiesław Zasada na trasie rajdu „Safari”, to jednak wysiłki samochodowe stanowią zjawisko z całkowicie innej planety i tutaj będziemy w zupełności zastąpieni przez Mario Andretti'ego czy Jamesa Hunta.

Po drugie: mam także nadzieję, że ci, którzy na żywo obejrzą sobie przypisanie się kierowców podczas awarii, jakie zdarzają się w tych wysiadcach dość często, będą jednak prowadzili później swoje własne bolidy „made in Tychy” nieco ostrożnie, a to już bardzo dużo.

Po trzecie: czas wreszcie zerwać z przestarzałym poglądem, że stan rodzimej motoryzacji pozostaje w jakimkolwiek związku z potrzebą i obowiązkiem urządzania wielkoświatowych imprez. Precedensy znane są od dawna. Mimo beznadziejnej sytuacji, jeżeli chodzi o perspektywy masowego narciarstwa alpejskiego, przy ogromnym nałogu, mimo faktu, że zawodniczek z prawdziwego zdarzenia mamy jeszcze mniej niż wyciągów narciarskich,

zatem wreszcie, iż jeden ze słomów z serii „Puchar Europy” odbywał się właśnie w Zakopanem na Nosalu. I chociaż wiązania biegowe do narciarstwa śladowego pojawiły się w sklepach dopiero obecnie — czyli w czasie, kiedy normalnie śniegu już dawno nie ma — także i „Puchar Świata” w biegach rozgrywany był w Polsce ku ogólnemu zadowoleniu.

Nieistotność wzajemnych korelacji produkcji, sprzedaży i obsługi samochodów czy części zamiennych oraz tzw. wielkiego wycyżu zromuła jako pierwsza firma „Polmozyby”, która, starając się o ochronę środowiska, wprowadziła właśnie do sprzedaży wózki akumulatorowe Melex w cenie 67 tys. za sztukę. Należy się spodziewać, że niedługo uruchomi się dla tych pojazdów kilka wyspecjalizowanych stacji obsługi w systemie „wielki pierścień”, obejmujących takie miejscowości, jak Suwałki, Ustrzyki Górne, Zgorzelec i Świnoujście, wzorując się na dotychczasowych systemach organizacyjnych w promieniu 100 km od Warszawy. Można mieć nadzieję, że zanim jeszcze „Polmozyby”, rozsze-

rzając asortyment wprowadzi do obrotu bryczki lub hulajnogi, w wyniku kolejnych udośkonaleń specjalizacyjnych nie będzie już w Warszawie przestarzałych stacji zajmujących się np. dwoma lub trzema modelami Fiata. Po całkowitym zrezygnowaniu z obsługi niektórych modeli, tak jak to się stało z Fiatem 127, przyjdzie bowiem kolej na specjalizację według kolorów albo według strony samochodu.

Możliwości w tej dziedzinie są ogromne i chociaż prawdopodobnie, że gdyby jakikolwiek kierownik Fiatowskiej stacji obsługi w Europie ogłosił, że poza Fiatem 126 innych modeli do naprawy nie przyjmuje, byłoby to jednoznaczne z bankructwem jego firmy — naszemu monopolistom nie grozi, a organizacje specjalizacyjne mają jeszcze długą przyszłość przed sobą.

Nie są to wszystkie sprawy proste i łatwe do objęcia ludzkim umysłem — toteż zamiast się nimi przejmować, ustawiać się w nocy w kąciekach do stacji obsługi, zebrać o części zamienne, czy kupować na bazie, rze niewiadomo pochodzenia lakier, znacznie lepiej usiąść przed telewizorem i obejrzeć Magazyn Motoryzacyjny, a w bliskiej już przyszłości wybrać się na prawdziwe wysiłki samochodowe formuły pierwszej.

JUR

## żywocik gospodarczy

● Przedstawicielka dyrekcji PKS w Wrocławiu oświadczyła „Gazecie Robotniczej”, że przystąpi się wkrótce do mycia szyb na dworcu PKS. Jest to wydarzenie ważne i radosne. Szybby myte będą przy użyciu młotka, ponieważ tak zaprojektowano okna, że szyb w ogóle nie można umyć, a tylko można je stłuc i ustawić nowe, czyste. „Młotków — czytamy — nie zabraknie”.

● Pan Andrzejczak z Koszalina zgłosił z administracją spółdzielni mieszkaniowej, w której otrzymał mieszkanie, że na własny koszt pomaluje ściany przed wprowadzeniem się, a dopiero potem obje podłogi wykładziną. Oszczędzało to pracy budowniczym. Kierownik budowy kazał jednak pomalować ściany oraz dywany także ochlapać wapnem, ponieważ malowanie nie uzgodniono z nim osobiście. Ciekawe byłoby oszacowanie ogólnopolskich strat gospodarczych i społecznych, które wynikają z motywów prestiżowych. Uważamy, że na stanowiska kierownicze nadają się wyłącznie ludzie pozbawieni poczucia nadmiernej godności i potrzeby prestiżu.

● Sprzedaż wiązana z małymi warsztatami sklepików przewidywała do wielkiego łódzkiego domu towarowego „Juventus”. Dławiący gołf za 136 zł można kupić tylko pod warunkiem równoczesnego nabycia apaszek za 130 zł. Gołf ma taki jason, że nawet nie stwarza pretekstu, iż chodzi tu o obowiązkowe zastawienie dekoltni.

● Kilka miesięcy temu na jednym z białostockich placów budowy znaleziono porzuconą cenną optyczną aparaturę pomiarową. Dostarczono ją milicji i tam leży. Wiązano były pewne nadzieje z doroczną inwentaryzacją, która gdzieś przecież w jakimś braku kosztownych aparatów. Nikt niczego nie szuka, widocznie wszystkim się wszystko zgadza.

● Nakładem „Interpressu” ukazała się książeczka zawierająca 126 dowcipów o Fiacie 126 p. Jest to płon konkursu rozpisanego — o dziwo z udziałem fabryki — na dowcip o aucie małolędzowym. Nadeszło nań 3947 listów zawierających od jednego do 26 żartów. Jak zauważają ludzie starsi, znaczna część dowcipów powstała już 20 lat temu, kiedy w WSK w Mielcu produkować



zaczęto auta Mikrus, i obecnie adoptowano je do następcy Mikrusa. Inne niż mały Fiat nasze wyroby nie składają do żartów.

● Krakowska pralnia nr 17 używa wszystkich klientów, którzy od-

dał tam kożuchy do prania, aby przybyli w tydzień po oddaniu kożucha dla wysłuchania decyzji, czy ich kożuch będzie prany, czy też nie. Wzburza krytycyzm, że pralnia nr 17 potrzebuje tygodnia na wydanie decyzji, która inne pralnie podejmują od reki przy przyjmowaniu kożucha do prania. Jednakże, gdyby wszystkie w naszym mechanizmie gospodarczym decyzje wydawane były już po tygodniu od wniesienia sprawy — byłoby bardzo dobrze. I z tego punktu widzenia należy spojrzeć na praktyki pralni nr 17.

● Budownicze posiedzenie przedstawicieli samorządów robotniczych 13 firm odbyło się w Zjednoczeniu „Prodrin” i miało formę konferencji przedstawicieli samorządów robotniczych. „Prodrin” to dawny przemysł terenowy, którego w Katowicach nie rozgłoszono, lecz uformowane na odrębne zjednoczenie, grupujące 380 małych zakładów wytwórczych zorganizowanych w trzydzieści przedsiębiorstw. Samorządy, zresztą pod wodzą dyrekcji, domagały się zatwierdzenia wyższego planu produkcji niż sugerowany przez MHWIU, a konkretnie protestowały przeciwko ograniczaniu produkcji nierynkowej, argumentując, że jest ona w swojej istocie rynkowa. Na przykład w firmie „Chemica Gospodarcza” chcą skrócić produkcję licznych wyrobów, których nikt inny w Polsce nie produkuje, w tym preparatu przeciwdziałającego zamarzaniu węgla w wagonach! Poza tym tuszu do kserografów, witamin do kremów, past do polerowania i innych artykułów, które trzeba by importować. Ograniczenia produkcji są zarządzane w sytuacji, kiedy w innych województwach w ogóle wytworzonego drobnego przemysłu. Reprezentanci firmy „Viola” sprzeciwiali się zaprzestaniu produkcji butli do gazów płynnych oraz także taśm do aparatury kontrolno-pomiarowej, bo wtedy zmniejsza się importowana za 165 tys. dol. maszyna. Wyjaśniano, że nie będzie artykułów rynkowych takich jak kremy, grzejniki, jeśli nie będzie się produkować składników do kremów i opakowań do nich czy części do grzejników. Bunt poparty władze wojewódzkie. Reprezentant MHWIU stawiał dzielnie opór. Oto przyczynki do genezy nagłego braku np. pasty do butów.

● Jak informuje dziennik „Echo Dnia” w 1977 r. amerykańska firma Imperial International Corporation zerwała umowę z drzewniczką „Gerlachem” na dostawę 75 tys. scyzoryków.

Zakwestionowano jakość dostarczonych do USA scyzoryków. Tymczasem „Polcarg” zbadał i potwierdził wysoką jakość przesyłki. Wobec tego przedstawiciele „Polcarg”, „Gerlach” i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego „Uniwera” pojechali do USA potwierdzić jakość. Ekspert „Polcarg”, który wcześniej uznał, że towar jest właściwej jakości, po zbadaaniu próbki 180 scyzoryków ustalił, że 62,7 proc. jest wadliwych i — cytujemy — „na tej podstawie zdyskwalifikował całą dostawę, którą wcześniej dopuścił do wysyłki”. Naszym zdaniem podstawa jest wystraszająca, ale jak pisał gazeta, delegacja polska miała obejrzeć wszystkie scyzoryki, a ekspert przejrzał 180 sztuk przez dwa dni, jego koleżę zaś w ogóle scyzoryków nie było ciekawi. Dwutygodniowy pobyt naszej delegacji poświęcił innym zajęciom.

● Po wykreceniu numeru do jentlogórskiej zegarynki zamiast in-



formacji, która godzina — zainteresowani styszeli uprzejme pytanie: „Która godzina?”, „Która godzina?”... Nikt nie wie, wszyscy pytają, więc czemu zegarynka ma być wyjątkiem?

● Ogórki, grzyby, kompoty — okazuje się, że wszystkie te produkty sprzedawane w stołkach i puszkach komponowane są według dwóch różnych norm. Norma dla rynku krajowego przewiduje więcej wody, a mniej treściwej zawartości, norma eksportowa przewiduje, że ogórków, grzybów, czy truskawek ma być więcej, a wody mniej. Produkty teoretycznie przeznaczone na eksport i te, które są robione od razu z myślą o rynku krajowym — trafiają do pospółki do naszych sklepów. Cena obu rodzajów wyrobów jest zawsze taka sama. Warto o tym wiedzieć i starać się kupować mniej wody.

● Piugi śniegu jeżdżą, ale nie zgarniają śniegu, gdyż kierowcy trzymają uniesione do góry piugi i oszczędzają w ten sposób paliwo. MPO jest bezradne wobec takiej nieuczciwości i wzywa ludność Szczecina do donoszenia o piugach, które tylko pozorują pracę.

Rys. A. PIWŃSKI

## giełda samochodowa

„Czytam zawsze z emocjonalnym zainteresowaniem — pisze p. B. Tomaszewski z Warszawy (ul. A. Krzyżowa 6 m 98) — Pańską rubrykę. Ma Pan, uważam, ciekawą, bardzo aktualną przez okragły rok temat, ale eksploatuje go Pan jakby „lewą ręką”, po macoszu, gdy tymczasem to jest bardzo wciągające dzieło!”

Przed wszystkim niech Pan zrezygnuje z tych pustych olbrzymich zdjęć, które nikomu nie są potrzebne. Natomiast w ich miejsce da więcej omówień z „wydarzeń giełdowych”, prognoz handlowych, tendencji na rynkach światowych, ciekawostek technicznych, co proponuje w przyszłości nasz przemysł, jak się handluje „Pewezow” nowymi odmianami wozów, jakie wielkości sprzedaje, a ile „Pol-Mot” — oczywiście, obok podawanych aktualnie cen giełdowych. Chciałbym, aby ta rubryka była rodzynkiem w gazecie, a nie jakąś smutną kroniką (...).

Następnie Czytelnik czyni mi zarzut, że podaje nieprawdziwe informacje o możliwości nabycia Fiata 131 i Fiata 132p za złote.

List, jak przystało na czytelnika „Giełdy”, kończy Pan B. Tomaszewski ofertą, mianowicie stawia mi butelkę najprzedniejszego koniaku, jeśli wskażę, gdzie można nabyć Fiata 132p za złote.

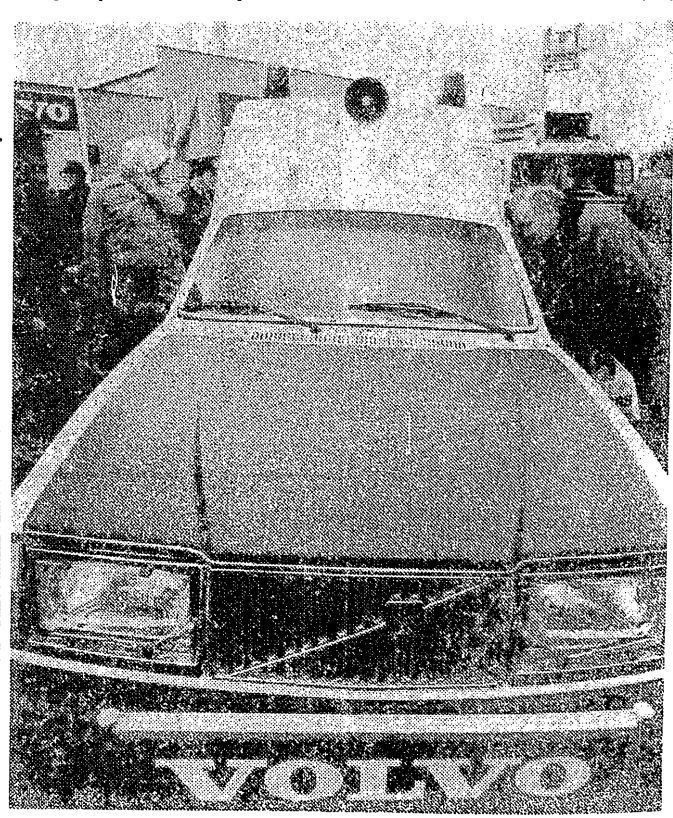
Ponieważ w tej ostatniej kwestii otrzymałem kilka telefonów z podobnymi zarzutami; żeby do sprawy nie wracać, mogę wytłumaczyć się wobec Czytelników tylko w ten sposób: została ustalona urzędowa cena w złotych samochodów Fiat 131 i Fiat 132p (w odróżnieniu od braku takiej ceny dla kilku innych marek

i typów samochodów), i taką informację podaję. Informacja byłaby bardziej precyzyjna, gdybym opatrzył ją uwagą, że w sklepach tego towaru brak.

Wracając do początku listu Pana B. Tomaszewskiego, staram się pogodzić różne czytelnice propozycje. Zdecydowana większość czytelników „Giełdy” domaga się możliwie obzernego serwisu notowań. Pojmuję jednak nieco szersze zadania tej rubryki i dlatego ma rację Pan Tomaszewski, że udziela mi nagany, iż nie troszczę się o swoje dzieci, tak jak na to zasługuje. Ponieważ jednak proponuje mi koniak, jak milemu Czytelnikowi stawiam konia z ręką (oraz honorarium autorskie), jeśli dostarczy mi bieżących danych: komu, dlaczego, ile i za ile sprzedaje samochodów „Pol-Mot”, „Pewex” i kilka innych instytucji. Co zaś się tyczy przyszłości przemysłu motoryzacyjnego — sam jestem ciekawy, jaka będzie. W tej i w innych sprawach pytania stawiane w ramach „Giełdy Samochodowej” dziwnym trafem nie docierają do osób urzędowych. Niemniej jednak podejmę próby podawania danych, być może w okresach kwartalnych, o rozmia- rach handlu samochodami. Obawiam się jednak, że nie będą to dane na tyle kompletne, żeby odpowiadały zamówieniu Czytelnika z Warszawy.

Uwagę o zdjęciach bierzemy sobie do serca. Ciekawostki, wydarzenia giełdowe oraz inne, w miarę możliwości, staram się przekazywać, co potwierdza zapieszczone tu wymiana myśli.

(jod)



Volvo 265 jako sanitarka, prezentowana na wiosennych Targach Lipskich 199: pojemność skokowa 2664 cm sześć, 6 cylindrów, szybkość maksymalna 190 km/godz.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

## ŻYCIE GOSPODARZE

tygodnik społeczno-gospodarczy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancewicz, Jacek Boldok, Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dziecieliński (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor nacz.), Teresa Górnica, Aleksander Jędrzejczak, Paweł Kapuściński, Krzysztof Kraus, Anna Kuszo, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawicki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Wszechnica, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-250 Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 23-26-28, zastępca redaktora naczelnego 23-55-57, sekretarz redakcji 23-33-32, redaktorzy: 23-53-42, 23-38-54, sekretariat redakcji 23-26-23. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYSYŁAJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Wszechnica, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 23-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich — Wydziały Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Cena prenumeraty krajowej rocznic 208 zł, półrocznic 104 zł, kwartalic 52 zł. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, mogą również prenumerować indywidualnie opłacając prenumeratę tylko we właściwych dla doręczonych pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na 1 półroczną i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy zgłoszenia prenumeratę przyjmujemy w terminie do 15 października. Prenumeratę za zleceniem „K” sygn. za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-658 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1331-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdektualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-650 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-634 Warszawa, ul. Marszałkowska 43. Numer indeksu 38506.